

# Vicki Lewis Thompson

## U CIEBIE CZY U MNIE?

### ROZDZIAŁ 1

- To ostateczny sprawdzian odporności na chorobę morską - powiedziała szeptem Lila do swej przyjaciółki Penny, gdy kolejna fala zakołysała statkiem wycieczkowym tak silnie, że aż zabrzęczały srebra stołowe. Mimo sztormu podano pierwszą uroczystą kolację. Na ich stoliku zupa cebulowa zachlupotała w sześciu filiżankach, wino zafalowało w sześciu kieliszkach.

- Nic nam nie będzie - odrzekła Penny. - Sztorm na pewno niedługo się uciszy.

- Widzisz te grzywacze w mojej zupie? - W chwili, gdy Lila mówiła te słowa, wyłożony boazerią salonik przechylił się i cała zastawa zaczęła sunąć w jej stronę.

- Łapcie, co się da! - zawołał mężczyzna siedzący przy ich stoliku.

Gdy statek wrócił do normalnej pozycji, Lila powiodła wzrokiem po sąsiadach, szacując straty. Penny miała cały przód bluzki ozdobiony zupą cebulową. Siedzący obok nowożeńcy zostali ochrzczeni czerwonym winem. Przystojnemu siwowłosemu sąsiadowi zupa wylądowała

na rękawie sportowej marynarki, a jego synowi na krawacie. Tylko czerwona jedwabna suknia Lili pozostała nietknięta.

- Dziękuję państwu bardzo - powiedziała, usiłując zachować powagę.

- Drobiazg - odrzekł z miłym uśmiechem siwowłosa mężczyzna.

Ten uśmiech oraz spojrzenie niebieskich oczu wywarły na Lili nieoczekiwane silne wrażenie. Zawsze ceniła dobre maniery, ale to nie one były przyczyną jej nagłego dreszczu podniecenia.

- Powinniście państwo przysłać mi rachunki z pralni - powiedziała, odnotowując błysk zainteresowania w oczach nieznanego.

- To raczej wina statku, nie pani - rzekł słodkim jak miód głosem.

- Chyba tak - zgodziła się Lila i spuściła wzrok.

Wymieniając z nim spojrzenia, wstąpiła na niebezpieczny grunt, bowiem mężczyzna wpadł w oko Penny już w chwili, gdy spostrzegła go na pomoście w Los Angeles. Szczupły, opalony, przypominał z wyglądu Paula Newmana. Gdy okazało się, że siedzi przy ich stoliku, a w dodatku nie ma obrączki, Penny pomyślała, że jej modlitwy zostały wysłuchane i zanoszą się na ekscytującą podróż.

- Hops! - zawołał młody małżonek, chwytając filiżankę z zupą. - Znów to samo.

- Czy warto było wybierać się w tę podróż? - wykrzyknęła żona. - Nie mogę przełknąć nawet kęsa przy tej ciągłej huśtawce!

- Rzeczywiście trochę zbladłaś, kochanie.

- Wcale się nie dziwię, cała suknia poplamiona czerwonym winem! - powiedziała ze zrozumieniem Penny, wycierając serwetką zupę zakrzepłą na cekinach,

zdobiących jej bluzkę. - Na pani miejscu zaprałabym te plamy, zanim się utrwały.

Młoda kobieta spojrzała na swoją suknię, a gdy podłoga znów zaczęła stawać dęba, przełknęła ślinę i chwyciła męża za ramię.

- Eddie, wracajmy do kabiny.

- Jasne, kochanie. - Eddie wstał od stołu i odsunął jej krzesło.

- Może to całkiem niegłupi pomysł - powiedział sobowtór Paula Newmana.

- Och, przecież to świeżo upieczeni małżonkowie - rzekła szybko Penny, mrugając do niego. - Szukają pretekstu, by pozostać sam na sam.

Statek ponownie wpadł w przechył, nie powodując jednak tym razem spustoszenia na stole. Lila skrzywiła się i powiedziała cicho do Penny:

- To rozrywka raczej nie dla mnie, Pen. A ty jak się bawisz?

- Po prostu świetnie - odrzekła ze sztucznym uśmiechem jej przyjaciółka.

- Jesteś zupełnie zielona.

- Dzięki. Ty również wyglądasz dziś uroczo. - Po czym zwróciła się do siwowłosego mężczyzny:

- Nie pozwolimy, żeby niewielki sztorm pokrzyżował nam plany, prawda, Bill?

Lila nie zapamiętała imienia sąsiada, Penny jednak skrzętnie zanotowała je w pamięci, gdy się sobie przedstawiali.

Bill spojrzał niepewnie na swego syna.

- Co ty na to, Jason?

- Nie wiem, tato. Ale podróż! Jeśli dalej będziemy mieli takie szczęście, możemy spodziewać się w Meksyku zemsty Montezumy.

- Och, nie będzie tak źle - zapewnił go Bill ciepłym

barytonem, który coraz bardziej podobał się Lili.

- Niech to richo, znowu niosą jedzenie! - zawołał Jason, patrząc na kelnera, który szedł chwiejnym krokiem, próbując utrzymać na tacy jej zawartość.

Gdy kelner mijał ich stolik, zapach potraw wywołał nagły skurcz żołądka Lili.

- Mnóstwo osób już się stąd wyniosło - powiedziała, rozglądając się po jadalni.

- Ja nie mam zamiaru - uparła się Penny. - Wybrałam się na tę wycieczkę po to, by jeść, pić i dobrze się bawić.

- Pociągnęła spory łyk wina. - Cztery dni i trzy noce to niewiele czasu i mam zamiar go wykorzystać.

Jason zbladł i odsunął krzesło.

- Rób, jak chcesz, tato, ale ja się stąd zmywam. Nie wytknę nosa z kabiny, póki się sztorm nie uspokoi.

- Ja chyba wolałbym spacer po pokładzie - odrzekł Bill.

- Poczuję się znacznie lepiej, gdyby udało mi się wypatrzeć brzeg, o ile nie jest już zbyt ciemno.

Penny upiła znów spory łyk wina.

- Mój Boże, tacy nudziarze potrafią zepsuć każde przyjęcie - powiedziała. - Czuję się po prostu... - Statek znów zakołysał mocno i Penny uchwyciła się kurczowo krawędzi stołu. - No, może rzeczywiście dobrze zrobiliby nam mały spacer.

- Uważam, że to świetny pomysł - poparła ją Lila.

- Świeże powietrze to moja jedyna nadzieja. Chodźmy, Pen.

- Czy przyłączysz się do nas, Bill?

Lila wprost nie mogła uwierzyć, że jej przyjaciółka potrafi być tak namolna. Mimo złego samopoczucia najwyraźniej zagięła parol na nowego znajomego.

- Z chęcią - odrzekł Bill.

Usiłując zachować równowagę, dotarli jakoś do schodów i wydostali się na pokład, trzymając się kurczowo

poręczy.

- Pamiętacie „Tragedię Posejdona”? - spytał Bill, gdy szli niepewnym krokiem po krytym pokładzie spacerowym.

- Przestań - powiedziała Penny, kryjąc pod szalem jasnopopielate włosy. - Nasz statek nie zatonie.

- Nie, tej sceny nie było w prospekcie wycieczki - dodała Lila.

Mimo iż niebo było zasnuwane ciemnymi chmurami, w oddali majaczyła linia wybrzeża Kalifornii. Na twarzach czuli krople deszczu pomieszanego z pyłem wodnym.

- Woda morska również może pozostawić plamy na czerwonym jedwabiu - zauważył Bill, idąc tak blisko Lili, że muskał ją rękawem marynarki.

Ogarnęło ją nagle szaleńcze pragnienie, by ukryć się w bezpiecznej przystani jego ramion i przeczekać tam sztorm. Instynkt podpowiadał jej, że mężczyzna nie miałby nic przeciwko temu. Oparła się o balustradę i powiedziała, starając się odzyskać zimną krew:

- Ten materiał - przykro mi to wyznać, ponieważ wszyscy państwo poświęcili swoje ubrania, by uratować moją suknię - łatwo jest uprać nawet w umywalce.

Penny wcisnęła się pomiędzy nich i również oparła o balustradę.

- Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o moich cekinach - mruknęła.

Lila chętnie odsunęła się, robiąc miejsce przyjaciółce.

Myśl o przypadkowym kontakcie z ciałem Billa wywoływała niebezpieczne uczucie podniecenia, jakiego nie doświadczała od lat. Nie miała jednak zamiaru wchodzić w drogę Penny.

- Polecam głębokie oddechy - powiedziała. - Sprawdziłam na sobie.

- Wynikałoby z tego, że choroba morska to dla ciebie

nie pierwszozna.

- Mój byłby mąż miał nieduży jacht - wyjaśniła. Jeszcze jedna kosztowna zabawka, na którą nie było go stać, dodała w duchu.

Penny przysunęła się bliżej do Billa.

- Mój świętej pamięci mąż nie interesował się w ogóle statkami. Zawsze marzyłam o takiej wycieczce i teraz to marzenie realizuję. Och, przepraszam, wpadłam na ciebie niechcący! Tak huśta, że trudno utrzymać równowagę.

- Rzeczywiście okropnie - zgodził się Bill, obserwując harce horyzontu. - Czy widziałyście film o wydobywaniu „Titanica”?

- Bill, dość już tego. Gdy sztorm minie, wszystko będzie cudownie. Och, przepraszam raz jeszcze. Zupełnie nie mogę się utrzymać na nogach.

Lila zorientowała się, że Penny zarzuca na mężczyznę haczyk, pragnąc, by objął ją ramieniem i podtrzymał, jednakże Bill najwyraźniej nie miał na to ochoty.

Przeciwnie, odsunął się nieco, zwiększając odległość pomiędzy nimi.

- Gdy sztorm się uciszy i wszędzie księżyc, będzie tak romantycznie - nie dawała za wygraną Penny. - Szkoda, że twoja żona nie mogła pojechać.

Lila popatrzyła na nią w osłupieniu. Penny widocznie postanowiła upolować tego mężczyznę za wszelką cenę. Bill zmierzył Penny taksującym spojrzeniem.

- Rzeczywiście, wielka szkoda - powiedział, odsuwając się jeszcze dalej.

Penny nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

Nic dziwnego, pomyślała Lila. Obydwie założyły, że jest wolny. Po cóż żonaty mężczyzna miałby jechać na wycieczkę z synem? Tak czy owak jego odpowiedź ucinęła flirciarskie zapędy Penny. Z zasady nie

podrywała nigdy cudzych mężów.

Penny spojrzała na Lilę z kwaśną miną i wzruszyła ramionami.

- Świeże powietrze dobrze mi zrobiło. Zejdę na dół i spróbuję uratować jakoś moje cekiny - oznajmiła.

- Za chwilę do ciebie dołączę - zapewniła ją Lila, mając zamiar przygadać nieznanemu. Było jej żal przyjaciółki, której od pierwszego spojrzenia spodobał się ten przystojny, opalony mężczyzna o zdecydowanym profilu. Sądząc po siwych włosach oraz twarzy, na której doświadczenie życiowe odcisnęło swoje piętno, zbliżał się do pięćdziesiątki, czyli był w idealnym wieku dla Penny.

- Twoja przyjaciółka powinna okazać nieco więcej subtelności - odezwał się Bill, przysuwając się bliżej do Lili. - Nigdy nie uda jej się złapać męża, jeśli będzie działać tak desperacko.

- Słucham? - spytała sztywno.

- Przepraszam. Byłem może zbyt obcesowy, ale mam po dziurki w nosie kobiet, które nie potrafią normalnie rozmawiać, póki nie dowiedzą się, czy jestem żonaty.

- Och, doprawdy? - Lojalność wobec Penny wzmogła gniew Lili. - To musi być naprawdę okropne, te kobiety uganiające się za tobą, zwłaszcza że nie jesteś wolny! - W głębi duszy przyznawała mu rację, ale Penny była jej przyjaciółką od trzydziestu lat. - Szczerze mówiąc, sam się o to prosisz, podróżując bez żony, nie nosząc obrączki na wycieczce, gdzie mnóstwo samotnych kobiet...

- Chwileczkę. To nieporozumienie. Podróż była pomysłem Jasona - coś w rodzaju nagrody za ukończenie college'u. Ja zadowolilibym się wędkowaniem, ale Jason bardzo chciał, żebym z nim pojechał. Zgodziłem się, ponieważ to ostatnia okazja, by z nim pobycić dłużej,

zanim wyjedzie do pracy na wschód.

- A co z twoją żoną? - odparowała Lila. - Czy nie zasługuje na to, by również spędzić trochę czasu z Jasonem? Poza tym, co to za mąż, który zostawia żonę w domu, a sam jedzie podziwiać zachody słońca na statku pełnym kobiet?

Rzucił na nią krótkie spojrzenie, po czym znów zatopił wzrok w oddali.

- Moja żona zmarła sześć lat temu.

- Zmarła? - wykrzyknęła z oburzeniem Lila. - Dlaczego więc okłamałeś moją przyjaciółkę? Możesz mi wytłumaczyć? - Kolejna fala zakotłosała statek i Bill ledwie zdążył uchronić Lilę przed upadkiem, chwytając ją mocno za łokieć.

- Ostrożnie - powiedział cicho.

Uczepiła się kurczowo jego ramion, czując pod palcami napięte mięśnie i wdychając świeży zapach wody po goleniu. Gdy spojrzała mu w oczy, wyczytała w nich wyraźne zaproszenie, przypomniawszy sobie jednak Penny, odsunęła się szybko.

- Przepraszam. I dziękuję - szepnęła, przytrzymując się poręczy i próbując uspokoić rozszalałe serce. - Wciąż chciałabym wiedzieć, czemu okłamałeś Penny.

- Nie okłamałem. Powiedziała: „Szkoda, że twoja żona nie mogła pojechać”, a ja się z nią zgodziłem. Wielka szkoda.

Jest dumny, pomyślała Lila, oddychając głęboko.

- To nie zmienia postaci rzeczy - odparła, wytrzymując jego zuchwałe spojrzenie. - Celowo ją wprowadziłeś w błąd.

- Tak - przyznał - ponieważ twoja przyjaciółka ma wypisane na czole, że poluje na faceta. Obrzydły mi do cna kobiety, które właściwie mają mnie za hetkę pętelkę, chodzi im wyłącznie o to, bym płacił rachunki,



naprawiał ciekący kran, zmieniał koło w samochodzie, czy odpędzał złe moce.

- Jak możesz przyklejać takie etykiety ludziom, których właściwie nie znasz? Penny nie należy do kobiet tego rodzaju! - powiedziała z mocą Lila.

- W porządku. Przyjaźnisz się z nią, musisz ją więc dobrze znać. Ale pomijając wszystko, przyznaj sama, że postanowiła jak najszybciej złowić męża.

Jego arogancja doprowadziła Lilę do stanu wrzenia. No, przytrze mu nosa, zanim odejdzie!

- A jeśli nawet? Czy jej podejście różni się od podejścia większości mężczyzn, których poznałam w ciągu ostatnich pięciu lat? Mówisz o ciekących kranach? Natomiast mężczyznom chodzi wyłącznie o czyste skarpetki i czysty seks.

Bill patrzył na nią przez chwilę zmieszany, po czym wybuchnął śmiechem.

Jego reakcja zaskoczyła Lilę, spróbowała jednak ją obrócić na swoją korzyść.

- Widzisz? Śmiejesz się, ponieważ to prawda.

- Śmieję się, ponieważ dawno nie słyszałem czegoś równie zabawnego. Podoba mi się to - „czyste skarpetki i czysty seks”.

- I to zwykle w tej właśnie kolejności - dodała, usiłując zachować powagę.

- Och, doprawdy? - spytał z błyskiem w oku. - Wobec tego tracisz czas z jakimś wyjątkowym głupcem!

Próbowała wymyślić ciętą ripostę, ale bez skutku.

Widząc wyzwanie w jego wzroku, poczuła, jak jej gniew rozplywa się znów w pożądaniu. Ten facet różnił się od mężczyzn, z którymi miała dotychczas do czynienia, budził jej ciekawość. Musi zachować ostrożność.

- Po prostu większość mężczyzn traktuje kobiety jak bezpłatną pomoc domową. Właśnie dlatego nie mam

zamiaru nigdy się z nikim wiązać.

- Nigdy? - spytał Bill, unosząc brew. - To niezwykle stwierdzenie ze strony kobiety.

- Tak sądzisz? Może ich po prostu nie słuchałeś.

Żyjemy w dwudziestym wieku. Znam mnóstwo kobiet, które uważają małżeństwo za układ szalenie wygodny dla mężczyzny oraz kupę obowiązków dla kobiety.

Dlatego zdecydowały nie wychodzić za mąż w ogóle, a w każdym razie nie powtórnie.

- Wygodny układ dla mężczyzn? Czemu więc to oni najczęściej umierają pierwsi, a kobiety dziedziczą po nich wszystkie zarobione w pocie czoła pieniądze?

Większość zasobów finansowych w tym kraju znajduje się w rękach kobiet, z których wiele jest wdowami.

- Ale większością pieniędzy zarządzają mężczyźni - nie dawała za wygraną Lila. - Bankierzy, prawnicy, nawet synowie i wnukowie.

- Założę się, że twoja przyjaciółka nie należy do tej kategorii.

- Na szczęście nie. Sama dysponuje swoimi pieniędzmi.

- Które zarobił jej nieżyjący mążonek?

- Tak - odparła z rozdrażnieniem Lila - podczas gdy ona troszczyła się o wszystkie jego potrzeby.

- Odnoszę wrażenie, że tego nie aprobujesz.

- W przypadku Penny wszystko gra, ponieważ tego właśnie pragnęła i nadal pragnie - powiedziała Lila, ignorując jego ironiczny ton. - Uwielbia troszczyć się o kogoś.

Kołysanie statku niemal ustało. Bill oparł się o balustradę, drugą rękę włożył do kieszeni spodni.

- Nie rozumiem.

- Czego nie rozumiesz? - Lila pomyślała, że Bill wygląda diabelnie pociągająco w tej pozie, z rozwichrzonymi włosami. Gdyby nie Penny... ale nie!

Niepotrzebny jej teraz kochanek.

- Jeśli tylu facetów tylko czeka, by wykorzystać dobre serce Penny, dlaczego do tej pory żadnego nie złapała?

- Cóż... zawahała się Lila - Penny ma również wysokie wymagania co do... zresztą nieważne.

- Ależ dokończ, proszę. Religii? Wykształcenia? Obycia towarzyskiego?

- Wyglądu.

- Wyglądu? - uśmiechnął się Bill.

- Tak. - Lila odwróciła wzrok. Złapała się na tym, że wpatruje się w guziki jego koszuli, marząc, by odpiąć przynajmniej jeden, może dwa. - Wielu panów w twoim wieku przestaje dbać o kondycję. Penny umawia się wyłącznie z dobrze zbudowanymi mężczyznami. Uważa, że jeśli ma się już o kogoś troszczyć, to w zamian powinna mieć przynajmniej zapewniony miły widok.

- A to grymaśnica! - zachichotał Bill.

- Czyżby? Przecież dla mężczyzn to kryterium zawsze jest najważniejsze. Czemu nie ma być ważne dla kobiet?

- A dla ciebie jest ważne?

- Nie.

Prawdę mówiąc, mężczyźni z którymi się spotykała, nie pociągali jej fizycznie. Powinna wyciągnąć wnioski ze swej reakcji na Billa.

- Rozumiem. - Przyglądał jej się z rozbawieniem. - A więc ma u ciebie szansę każdy pomarszczony staruszek?

- Nie to miałam na myśli: Po prostu w tej chwili nie stosuję żadnych kryteriów. Nie interesują mnie te sprawy, koniec, kropka.

- Hmm.

Nie miał zamiaru się z nią spierać, ale Lila wiedziała, że nie uwierzył jej nawet przez chwilę. Mężczyzna jego pokroju wie, kiedy kobieta jest nim zainteresowana, niezależnie od tego, co mówi.

- Po rozwodzie musiałaś się widywać z samymi neandertalczykami - powiedział. - Od jak dawna jesteś rozwódką?

- Nie sądzę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Chyba nie. Ale wciąż jesteś wściekła na świat.

- Możliwe. - Niechże on już przestanie robić takie trafne uwagi, które wprawiają ją w zakłopotanie. - Nie spodziewam się, żeby zrozumiał to tak rozrywany mężczyzna jak ty.

- Masz rację. Kompletnie nie rozumiem, czemu ty rezygnujesz z mężczyzn. Ile masz lat? Na pewno nie więcej niż czterdzieści.

- Nieważne - odrzekła, mile połączona, że ujął jej pięć lat.

- Rzeczywiście. Ważne jest to, że żyjesz już i kochasz wystarczająco długo, by mieć więcej przyjemności w łóżku niż dwudziestopięciolatka. Tracisz najlepsze lata swego życia.

- Typowo męskie podejście - powiedziała, czując żywsze bicie pulsu. - Dla ciebie wszystko opiera się na seksie.

- To już o stopień wyżej niż skarpetki. - Niebieskie oczy taksowały ją, zapraszały, kusiły obietnicami. Jej opór wewnętrzny zaczął słabnąć. Gdyby spróbował ją pocałować... Odsunęła się, gotowa do ucieczki. Rozmowa wkroczyła na zbyt niebezpieczne tory.

- Posłuchaj, Bill, lepiej...

- Zaczekaj. Nim odejdziesz, chciałbym ci coś powiedzieć. Myślę, że jesteś bardzo zmysłową, choć nieco zgorzkniałą kobietą.

- Przestań...

- Tak się składa, że podobają mi się brunetki, przez cały wieczór nie mogłem oderwać wzroku od twoich ogromnych brązowych oczu - mówił dalej. - Wbrew

twoim słowom, czai się w nich coś szalonego. Możesz sobie tego nie uświadamiać, ale zapewniam cię, że efekt jest piorunujący.

- Ale całkiem niezamierzony. - Nie mogła mu powiedzieć, że to on jest winowajcą.

- I szalenie podniecający.

Lila cofnęła się o krok, walcząc z pragnieniem, by rzucić mu się w ramiona.

- Chcę też, byś wiedziała, że nie dbam o czyste skarpetki.

Niebieskie oczy zdawały się przykuwać do siebie brązowe. Lilę przebiegł dreszcz.

- Zimno ci? - spytał.

- Tak - skłamała.

- Nic dziwnego, ten jedwab jest taki cienki. Weź moją marynarkę.

- Nie! - wykrzyknęła, cofając się gwałtownie z zasięgu jego ramion. - To znaczy, dziękuję.

- O co chodzi, Lila? - spytał cicho, wkładając z powrotem marynarkę. - Czyżbym uczynił małą rysę w feministycznej zbroi, za którą się skryłaś?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Guzik prawda.

- Naprawdę muszę już iść. Penny będzie się dziwić, czemu mnie tak długo nie ma. Sztorm prawie się uspokoił.

- Macie wspólną kabinę?

- Tak.

Lila uświadomiła sobie, że powinna wyjawic Penny, jaki naprawdę jest stan cywilny Billa. Prawdziwa przyjaciółka ' nie zachowałaby tej informacji dla siebie.

Powinna też przekonać ją, że to przegrana sprawa.

Musi też przyznać się, że - choć nie prowadzi to do

niczego - Bill jest wyraźnie nią zainteresowany. Romans

z nim byłby policzkiem wymierzonym Penny. Przecież to jej wpadł w oko. Poza tym Lila pojechała na wycieczkę po to, by wypocząć, nie chciała potęgować komplikacji w swoim i tak zwariowanym życiu. Mimo pragnień, które w niej wzbudzał Bill, wierzyła w to, co mu powiedziała: Mężczyźni to same kłopoty.

- Chciałbym się z tobą zobaczyć - rzekł Bill.

- Przecież siedzimy przy jednym stoliku.

- Nie to miałem na myśli.

- Wiem.

- Wytłumacz mi jedno - jeśli rzeczywiście unikasz mężczyzn, to po co wybrałaś się na tę wycieczkę?

- Ja...

- Nie wspominając już o włożeniu czerwonej sukni, podkreślającej walory twojej figury. Czy to gra fair? Lila splonęła rumieńcem, uzmysławiając sobie, że zwiewny materiał oblepia jej ciało, podkreślając wypukłości. Zaaferowana kłótnią, nie zwróciła na to uwagi, ale Bill wszystko zauważył.

- Dotrzymuję towarzystwa Penny - powiedziała, krzyżując ramiona na piersi - i relaksuję się.

- Czemu więc nie wyglądasz na zrelaksowaną?

- Ponieważ dopuściłam, by nasza rozmowa trwała stanowczo zbyt długo.

- Lila, ja... do licha, fascynuje mnie kobieta, która dla odmiany przede mną ucieka.

- Musisz więc poprzestać na fascynacji. Dobranoc, Bill.

- Odwróciła się i pobiegła szybko do kabiny.

Penny załamałaby się kompletnie, gdyby wiedziała, co się wydarzyło po jej odejściu - Bill omal nie uczynił propozycji jej najlepszej przyjaciółce. Lila jednak nie ma zamiaru pozwolić mu na żadne poufałości.

Nie skorzystała z windy, by mieć więcej czasu na przygotowanie się do rozmowy z Penny. Z pewnością

muszą być na statku inni mężczyźni, którzy chętnie się nią zainteresują. Ale czy będą wyglądem przypominać facetów z okładek "Playgirl"?

Penny nie zdążyła się jeszcze rozejrzeć, uznała Lila. Całą uwagę skoncentrowała od pierwszej chwili na Billu, natychmiast dokonała wyboru. Cóż, będzie musiała szukać dalej.

Penny klęczała przy łóżku w samym staniku i majteczkach, prasując nową kreację. Ociekająca wodą bluzka z cekinami wisiała na wieszaku w malutkiej łazience.

- Da się uratować? - spytała Lila.

- Och, jasne, że tak. Przecież mnie znasz. Mistrzyni prania w La Jolla. I co powiesz na rewelacje Billa? Za nic w świecie nie chciałabym być jego żoną, skoro nawet nie zabrał jej na wycieczkę z synem.

Lila usiadła na brzegu podwójnego łóżka i zsunęła satynowe pantofelki.

- Dowiedziałam się o nim trochę więcej po twoim odejściu - powiedziała cicho. - Jego żona nie żyje, Penny.

- Nie żyje? - Penny odłożyła żelazko. - Biedak! Och, Lila, zachowałam się naprawdę okropnie. Czy wybrał się na tę wycieczkę, by ukoić ból?

- Nie sądzę. Zmarła sześć lat temu.

- Sześć lat? - spytała ze zdumieniem Penny. - I to wciąż dla niego taki bolesny temat? Muszę go koniecznie przeprosić. Mam nadzieję, że mu wyjaśniłaś, iż nie zwykłam deptać czyichś uczuć, ale założyłam...

- Pen, zachowaj współczucie dla kogoś innego - odparła Lila, masując podbicie stopy. - Ten facet celowo wprowadził cię w błąd. Unika jak ognia wszystkich kobiet, które polują na męża.

- Och, na miłość boską! Nigdy nie słyszałam czegoś

podobnie nonsensownego. Czy on sądzi, że mam zamiar zaciągnąć go dziś wieczorem przed oblicze kapitana, by wziąć z nim ślub?

- Coś w tym rodzaju - powiedziała z uśmiechem Lila. - Spójrz prawdzie w oczy. Twoje zachowanie było dość jednoznaczne.

- Wyłącznie przyjacielskie - zaprotestowała Penny. - Widzę jednak, że będę zmuszona zastosować inną taktykę.

- Myślę, że powinnaś dać sobie z nim spokój. To nie jest mężczyzna dla ciebie.

Penny wstała i sięgnęła po lśniąca złotą suknię, którą prasowała.

- Chyba żartujesz! Zwróciłaś uwagę na jego barki? Tak świetnie zbudowanych facetów w tym wieku nieczęsto się spotyka.

- Czy nie słuchałaś tego, co mówię? Ponowne małżeństwo go nie interesuje. Koniec, kropka. Szkoda czasu.

- Mnóstwo mężczyzn tak twierdzi. - Penny zaczęła wciągać suknię przez głowę. - Ale to nieprawda - dodała głosem zduszonym przez materiał.

Lila utkwiała spojrzenie w suficie.

- Nie biegnij za nim, Penny. Ostrzegam cię, że weźmie nogi za pas. Wyczuł, że polujesz na męża. Jestem pewna, że znajdziesz na tym statku znacznie odpowiedniejszych kandydatów.

- Zgoda, ale czy mają takie muskularne torsy?

- Nie wiem - westchnęła Lila. - Zobaczymy.

- Proszę bardzo, ale mogę ci z góry powiedzieć, że nie znajdziemy drugiego takiego. - Penny sięgnęła po szczytkę do włosów. - Idziesz ze mną do kasyna?

- Nie wiem. Czuję się trochę...

- Lila, wiesz, jaką miałam ochotę zagrać na automatach!



Poza tym to okazja, by poznać mężczyzn.

Ja poznałam już o jednego za dużo, pomyślała Lila.

- Penny, zastrzegłam na początku, że jestem tutaj po to, by wypocząć, a nie poznawać mężczyzn.

- Wiem, ale myślałam, że może w drodze zmienisz zdanie i trochę się zabawisz.

- Wypoczynek to dla mnie najlepsza zabawa. - I by udokumentować swe słowa, Lila wyciągnęła się na łóżku i zaniknęła oczy. - Zamierzam przez te kilka dni nie myśleć ani przez chwilę o pracy, o tym, że jedna z moich córek opuściła męża i przeniósła się do mnie z dziesięciomiesięcznym synkiem, a druga oblała egzamin.

- Otworzyła jedno oko. - Nie wspominaj mi więc o romansach, Penny. Nie mam do nich głowy.

- Och, Lila - roześmiała się Penny. - I co ja mam z tobą począć? Pozwól sobie chociaż na mały flirt. Czy może komuś zaszkodzić?

- Może. Mojemu i tak już zagrożonemu spokojowi ducha - powiedziała Lila, przypominając sobie spojrzenie, jakim obrzucił ją Bill. Nie, musi przestać o nim myśleć!

- Tracimy tylko czas na puste rozmowy. Umaluj się i chodź ze mną do kasyna. Przyjrzymy się reszcie facetów. Z pewnością żaden nie może równać się z Bille, ale może znajdziemy kogoś dla ciebie.

- Już ci powiedziałam. Nie chcę nikogo.

- No to chodź na odrobinę hazardu. Jeśli spotkamy Billa, zrobię wszystko co w mojej mocy, by naprawić szkodę.

- Penny, posłuchaj, proszę. On...

- To mężczyzna. A ja znam mężczyzn jak zły szeląg. Teraz, gdy wiem, że na brzegu nie czeka na niego żona, mogę poważnie się za niego zabrać.

Lila jęknęła i weszła do łazienki, by poprawić makijaż.

Próbowała ostrzec Penny, ta jednak w ogóle nie chciała słuchać. Lila miała w zanadrzu jeszcze jeden argument, ale nie mogła się zdecydować, by go użyć.

Gdyby powtórzyła jej całą rozmowę na pokładzie, Penny wycofałaby się natychmiast. Jej uczucia zostałyby jednak zranione i mogłaby nawet czuć się zdradzona przez najlepszą przyjaciółkę, a tego Lila chciała za wszelką cenę uniknąć.

A może Penny uda się poderwać Billa, skoro wie już, jaki jest bojaźliwy. Jest przecież atrakcyjną kobietą, o pełnym biuście i zgrabnej figurze. Co ważniejsze, ma miłe usposobienie, poczucie humoru i własne konto w banku. Zdaniem Lili Bill był głupcem, odrzucając ją. Chociaż musiała przyznać w duchu, że na myśl o bliskości Penny i Billa robiło jej się trochę nieprzyjemnie. Do diabła! Nie wolno jej pragnąć go dla siebie! Po prostu nie wolno.

## **ROZDZIAŁ 2**

Lila i Penny stały w drzwiach prowadzących do zadymionego kasyna, oszołomione panującym wewnątrz hałasem.

- Ależ harmider - zauważyła Penny.

Lila zlustrowała spojrzeniem pokój. Nie było go.

Gwałtowne bicie serca zaczęło się powoli uspokajać.

- Do licha, nie widzę Billa - powiedziała Penny. - A ty? Jest wysoki, powinniśmy go więc wypatrzeć nawet w takim tłumie.

- Nie ma go tutaj - potwierdziła Lila.

- Co za włóczykij!

Lila nie odezwała się ani słowem. Nie powinno jej być z tego powodu przykro, a jednak było.

- Może poszukamy go w sali klubowej - zaproponowała Penny.

Lila, która już zamierzała się zgodzić, opamiętała się

nagle. Pragnęła wyszukać dla Penny następcę Billa, a nie ganiać po całym statku, by go odnaleźć.

- Może w coś zagramy - powiedziała i dodała, zniżając głos: - Rozejrzyj się dobrze, a na pewno odkryjesz tu niejednego atrakcyjnego faceta.

- E tam, żaden nie wytrzyma z nim porównania. Lila całkowicie się z nią zgadzała, zachowała jednak swą opinię dla siebie.

- Bzdura. Tamten wąsacz, który gra na automacie w pokera, wygląda na bardzo sympatycznego i bardzo samotnego.

- I z dużą nadwagą. Pewnie grał w piłkę w liceum, a opycha się, jak gdyby wciąż jeszcze w nią grał.

- I co z tego? Możesz wziąć go na dietę. Szczerze mówiąc, Pen, myślę, że pozbawiasz się towarzystwa wielu sympatycznych mężczyzn tylko dlatego, że szukasz kulturysty. - Lila skierowała się do okienka kasy. - Chodź, rozmienimy trochę pieniędzy.

- To moja sprawa - oświadczyła Penny, idąc za przyjaciółką przez zatłoczoną salę.

- Może porozmawiamy o tym później? - syknęła Lila, stając przed okienkiem.

- Nie przejmuj się, nikt nie słucha. Pamiętasz szkołę średnią, kiedy ja byłam dość pulchna, ty zaś płaska jak deska?

Lila odetchnęła z ulgą, widząc, że w kasie siedzi kobieta.

- Pamiętam - odrzekła, wymieniając kilka banknotów na ćwierćdolarówki.

- No więc wtedy byliśmy bez szans u sportowców cieszących się wzięciem, ponieważ nie miałyśmy odpowiednich figur. Założę się, że twój wąsacz jest jednym z tych zadufków sprzed trzydziestu lat Och, Lila, dobrze wiesz, o czym mówię. Czy on nie wygląda na starzejącego się sportowca?

- Może masz rację, ale nie dałaś mu żadnej okazji, by udowodnić, że się mylisz.
  - Nam też nikt nie dał szansy w szkole średniej.
  - Na Boga, Penny, nie miałam pojęcia, że tak cię to obeszło!
  - A ciebie nie?
  - Chyba tak - przyznała Lila. - Nigdy jednak nie planowałam zemsty.
  - A ja tak. Teraz moja kolej na wymagania co do figury. Dajmy sobie spokój z hazardem. Wolę zapolować na Billa.
  - Pen, nie rób tego. - Mimo długich lat przyjaźni, Lila była zaskoczona uporem Penny. - Mamy masę ćwierćdolarówek, musimy je wykorzystać.
  - Znając ciebie, zajmie nam to całutką noc - westchnęła Penny. - Pamiętasz Vegas? Grałaś przez sześć godzin jedną rolką monet!
  - Będę grała szybciej. Będę wkładała po dwie ćwierćdolarówki na raz.
  - Dwie? A co powiedziałaś na pięć?
  - Dolar dwadzieścia pięć w każdej grze?
  - Jasne - odrzekła Penny, dając jej kuksańca. - Trzeba pójść na całość.
  - Niech ci będzie.
  - Fajna jesteś.
- Gdy usiadły na wysokich stołkach przed automatami, Lila rozerwała swój rulonik i odliczyła dokładnie pięć monet.
- Do licha, Lila, włóż je po prostu do otworu - Penny zademonstrowała jej, co ma robić.
- Lila zmarszczyła nos, ale posłusznie wykonała polecenie.
- Musisz się rozluźnić - powiedziała karcącym tonem Penny i zaczęła karmić automat monetami.

Lila przyciskała guziki, myśląc, że tak naprawdę Penny wcale nie chciała, by ona była na luzie. W ich przyjaźni istniał milczący układ. Penny liczyła na stateczny charakter Lili, zaś od ryzykowania była ona. Lila nigdy przedtem nie miała zastrzeżeń do tego podziału ról, teraz jednak po raz pierwszy poczuła coś w rodzaju urazy.

Wkładając monety do otworu, przebiegła w myśli znajome etykiety: Lila - mimoza, Lila - twardy głaz, Lila - świętoszka, Lila... Nagle jej automat ożył, błyskając światłami i dzwoniąc jak oszalały. Patrzyła z niedowierzaniem na rządęk wyświetlonych kart - as, król, dama, walet i dziesiątka kier.

- Co się stało? - wykrzyknęła Penny, zeskakując ze stołka. - Lila! Masz królewskiego pokera! Obsługa!

Potrzebny ktoś z obsługi do tego automatu!

Lila stała w oszołomieniu wśród grupki, która zebrała się wokół, podziwiając jej szczęśliwą rękę. Ktoś przepchnął się, by uciszyć dzwonki i wręczył Lili kwit na wygraną.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wołała Penny, ściskając przyjaciółkę. - Zgarnęłaś ogromną pulę! A nie mówiłam ci, żebyś wkładała po pięć monet?

- Ta - ak - odparła Lila, wciąż nie mogąc ochłonać. - Nie sądziłam, że wygram cokolwiek w moim życiu.

- Moje gratulacje - dobiegł ją z tyłu znajomy męski głos. Na jego dźwięk Lila zdrętwiała. Jej pierwszą reakcją było podniecenie, drugą - przerażenie. Och, Penny, nie zrób z siebie idiotki, pomyślała.

Penny wykonała błyskawiczny obrót na pięcie.

- Bill! - wykrzyknęła. - Można powiedzieć, że w samą porę. Musimy to uczcić, prawda?

- Jasne - odrzekł swobodnie. - Co powiecie na drinka w sali klubowej?

- Z rozkoszą - odrzekła natychmiast Penny. - Prawda, Lila?

Lila odwróciła się powoli i spojrzała Billowi w oczy. Cholera! Serce waliło jej jak młotem, dłonie zwilgotniały. Pociągał ją ten zupełnie niewłaściwy mężczyzna, który przecież podobał się Penny i dla którego nie było miejsca w jej życiu.

- Pomysł jest świetny, ale dosłownie padam z nóg. Mimo to dziękuję za zaproszenie.

Penny schwyciła ją za ramię.

- Przepraszam cię na moment, Bill - powiedziała, odciągając Lilę na bok. - Zwariowałaś? - spytała szeptem. - Zaprosił nas na drinka facet, który według ciebie śmiertelnie boi się małżeństwa i będzie uciekał przede mną jak oparzony. Wprawdzie zaproszenie dotyczy nas obu, ale wiem, że będziesz dobrą przyjaciółką i wycofasz się taktownie po chwili.

- Penny, nic dobrego z tego nie wyniknie. Jeśli chcesz uczyć moją wygraną, świetnie. Pozbądźmy się Billa i chodźmy do klubu poszaleć. Ale bez niego!

- Nie ma mowy!

- Wobec tego idź z nim sama.

- Zaprosił przecież i ciebie, to twoja wygrana jest pretekstem. Lila, jeśli nie pójdziesz z nami na drinka i nie dasz mi szansy, nigdy ci tego nie wybaczę.

- Penny...

- Nie żartuję.

- Niech cię diabli, Pen! - Lilę zaczęła boleć głowa. - W porządku. Jeden mały drink. Idź do niego, a ja zainkasuję pieniądze.

- Dziękuję - ucieszyła się Penny. - Wiem, że nie wierzysz, iż potrafię oczarować tego faceta, ale tylko poczekaj.

W klubie odbywa się dansing, a ja potrafię być uwodzicielska w tańcu.

- Zupełnie zapomniałam o dansingu! Penny, proszę, nie

sądzę...

- Nie martw się. Zostaw wszystko mnie. Idź po swój łup.

W kilka minut później siedziały - na prośbę Penny

- przy stoliku tuż obok parkietu. Podano im drinki. Ku ogromnej uldze Lili zespół właśnie odpoczywał.

- Ależ ci szczęście dopisało. - Penny podniosła kieliszek do góry. - Twoje zdrowie, kochana.

- Zdrowie Lili - rzekł Bill, patrząc na nią z rozbawieniem. Wypił i odstawił kieliszek. - Powiedz, czy często zdarza ci się grać?

- Była tylko raz w Vegas, razem ze mną - odparła za przyjaciółkę Penny. - Ja to uwielbiam, a i Lila bawiła się w końcu, gdy ją namówiłam, by spróbowała. Teraz też właściwie zmusiłam ją, by zagrała pięcioma monetami.

- Jesteś ostrożna, prawda? - uśmiechnął się do Lili Bill.

- Oczywiście - odpowiedziała, wiedząc jednak, że to określenie nie pasuje do niej już tak bardzo, jak kiedyś.

- To Penny jest hazardzistką, ja zwykle wybieram pięciocentowe automaty i wrzucam po jednej monecie.

- Może po prostu chcesz, by zabawa trwała dłużej - zasugerował Bill. Poczowała dotyk jego kolana, tak krótki, że mógł być przypadkowy. Jednak miała pewność, że nie był.

- Nie ma w tym nic złego - dodał.

Lila zarumieniła się jak pensjonarka. Być może jego uwaga nie miała wcale podtekstu, bała się jednak spojrzeć mu w oczy, by nie wyczytać z nich więcej.

- Och, wrócił zespół - ucieszyła się Penny.

- Przepraszam na moment. - Bill wstał, odsuwając krzesło. - Chciałbym zamówić piosenkę.

Gdy znalazł się już poza zasięgiem głosu, Penny pochyliła się ku Lili i wyszeptała:

- Zamawia piosenkę! Czy nie jest romantyczny?

- Niekoniecznie. Może zamawiać, na przykład, jakiegoś twista.

- Wątpię. Trochę się martwię, że za bardzo mu się podobasz, ponieważ jednak wiem, że ty nie jesteś zainteresowana, poradzę sobie.

Lila popijała w milczeniu drinka.

- Bo nie jesteś zainteresowana, prawda? Mówiłaś przecież, że pragniesz odpocząć...

- Nie, nie jestem! - odparła Lila z irytacją, wiedząc, że to właśnie chciała usłyszeć przyjaciółka. - Nie sądzę jednak, żebyś miała u niego szansę.

- Skąd ta pewność? Przecież rozmawiałaś z nim zaledwie przez chwilę. Poza tym mężczyźni zawsze gadają takie rzeczy. Cśś, Bill wraca.

- Wiesz - Penny przyoblekła twarz w swój najbardziej uwodzicielski uśmiech - przez całe życie wyobrażałam sobie, jak cudownie byłoby sunąć po parkiecie w czasie wycieczki morskiej. Bądź kochany, Bill, i pomóż mi spełnić to marzenie.

- Chętnie - odrzekł z galanterią Bill - ale po tej melodii. Zamówiłem ją na cześć Lili. Powiedziałem liderowi zespołu, że brunetka w czerwonej sukni właśnie zgarnęła całą pulę w pokera.

- To było naprawdę niepotrzebne - powiedziała szybko Lila, przestraszona i podekscytowana zarazem. Gdyby wiedziała, że wytnie jej taki numer... - Nie jestem zbyt dobrą...

- Panie i panowie - zapowiedział lider zespołu - następną piosenkę dedykujemy uroczej damie w czerwonej sukni, której dopisało dziś szczęście w kasynie. Zapraszamy ją z partnerem na parkiet. Prosimy o oklaski.

Bill wstał i wyciągnął rękę.

- Można cię prosić, Lila?



- Strasznie głupio się czuję.  
- Będzie znacznie gorzej, jeśli nie zatańczysz ze mną.  
Wszyscy na nas patrzą.

- Och, idźże już - popchnęła ją lekko Penny - to naprawdę nie boli.

Lila uświadomiła sobie, że nie ma wyboru. Wstała, słysząc pierwsze takty melodii.

- Bardzo sprytnie - syknęła, podając dłoń Billowi.

- Co mianowicie? - spytał, przyciągając ją do siebie. Spróbowała zwiększyć dystans, on jednak trzymał ją mocno.

- Ostrzegam cię, natychmiast po tym tańcu wracam do kabiny.

- Spodziewałem się tego i chciałem, byś zabrała ze sobą wspomnienie naszej fizycznej bliskości. - Okręcił ją z maestrią, przytulając jeszcze mocniej.

- Bill, proszę, jesteśmy jedyną parą na parkiecie.  
Wszyscy się gapią.

- Nic dziwnego, to ty wygrałaś, a w dodatku masz na sobie czerwoną suknię. Na przekór temu, co mówiłaś, postanowiłaś ściągnąć na siebie uwagę wszystkich - drażnił się.

- Na pewno nie. Ja... - umilkła, bowiem Bill musnął ustami jej włosy. - Nie rób tego.

- Nie mogę się powstrzymać. Tak pięknie pachniesz. Z niewymowną ulgą usłyszała, że lider zespołu zaprasza na parkiet inne pary.

- Naprawdę próbowałem o tobie zapomnieć - szepnął cicho Bill. - Poszliśmy z Jasonem obejrzeć występy w nocnym klubie. Spotkał tam kogoś, z kim chciał spędzić parę chwil sam na sam, zajrzałem więc do kasyna i wpadłem prosto na ciebie.

- To nie moja wina.

- Skoro jesteś taka ostrożna i nie obchodzą cię

mężczyźni, czemu kupiłaś tę czerwoną suknię?

Nie potrafiła wyjaśnić impulsu, który popchnął ją do sprawienia sobie tej wyzywającej kreacji, w kolorze, który wybierała bardzo rzadko.

Odsunął ją na długość ramienia i spojrzał jej w twarz.

- Myślę, że znam powód.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz.

- Dopasowana jak rękawiczka.

- Zwykle kupuję rzeczy, które na mnie pasują.

Nie mogła się zdecydować, co było bardziej deprymujące - gdy przytulał ją mocno do siebie, czy też gdy przyglądał jej się z takim zainteresowaniem. Dzięki Bogu taniec się kończył.

- Jesteś zagadką, Lila. - Uwięził ją znów w silnym uścisku. - A ja od dziecka lubię je rozwiązywać.

- Zabraknie ci czasu. - Odpowiedź zabrzmiała zupełnie nieprzekonująco.

Brakowało jej tchu, przez cienki materiał czuła ciepło jego ciała.

- Zostały cztery dni i trzy noce. Żadne z nas nigdzie stąd nie ucieknie. - Pocałował ją lekko w szyję i poczuł, jak wstrząsa nią dreszcz. - Wiesz, że oszukujesz samą siebie, Lila - szepnął jej do ucha.

- Proszę cię, przestań - powiedziała zdławionym głosem. - Jesteśmy obcymi sobie ludźmi. Nie wiem nawet, jak się nazywasz.

- Windsor. Bill Windsor, a ty...?

- Lila Kedge.

- Coś się dzieje między nami, Lila.

- Nie - zaprzeczyła, choć drżała za każdym razem, gdy jego ciepły oddech muskał jej ucho.

- Tak, ale niestety piosenka się kończy. - Odsunął się i zmierzył ją wzrokiem, złagodniałym pod wpływem bliskości ich ciał. - Na pewno nie zostaniesz?

- Na pewno.

Poczuła, że się rumieni, gdy jego wzrok przesuwiał się po jej pobudzonym ciele. Odwróciła się i podeszła szybko do stolika.

- Okropnie boli mnie głowa - powiedziała do Penny, zresztą zgodnie z prawdą, szukając w torebce pieniędzy - ale chciałabym ci jeszcze postawić drinka.

- Wyglądasz, jakbyś miała gorączkę - zatroskała się Penny. - Chcesz, żebym poszła z tobą?

- Ależ skąd. Marzę wyłącznie o aspirynie i wygodnym łóżku.

- Co się stało? - spytał Bill, zbliżając się za nią do stolika.

- Nic. Dobranoc - I niemal wybiegła z sali klubowej. W kabinie znalazła aspirynę i połknęła dwie tabletki, popijając szklanką wody. Rozebrała się szybko, włożyła koszulę nocną i wślizgnęła do łóżka. Pościel przyjemnie chłodziła jej skórę, łagodne kołysanie statku i pomruk silników działały uspokajająco. Spróbowała nie myśleć o niczym i powoli bolesne pulsowanie w jej głowie zaczęło mijać.

Rzadko miewała bóle głowy, a przez ostatnie kilka lat - nigdy. Winę za dzisiejszy ponosił Bill. Gdyby z nią nie flirtował, nie wymusił na niej tańca, nie pocałował jej w szyję... Lila przycisnęła palce do skroni.

Teraz Bill tańczył z Penny. Jej przyjaciółka była wspaniałą tancerką, może więc zapomni o wrażeniu, jakie zrobiła na nim Lila. Ta myśl powinna uciszyć dudnienie w jej głowie, tymczasem jeszcze je wzmogła. Zostawiła dla Penny zapalone światło i właśnie zastanawiała się, czy jednak go nie zgasić, gdy klucz zazgrzytał w zamku.

Penny zamknęła za sobą drzwi i podszedłszy do łóżka, usiadła na nim.

- Jak się czujesz?

- Lepiej - odpowiedziała Lila.

Niestety, była to prawda. Teraz, gdy wiedziała, że Penny nie tańczy już w ramionach Billa, samopoczucie znacznie jej się poprawiło.

- Czemu wróciłaś tak wcześnie? Penny uśmiechnęła się krzywo.

- Na nieszczęście podobasz mu się chyba bardziej niż ja. Jako dżentelmen dotrzymał słowa i zatańczył ze mną, ale zaraz potem dał drapakę pod pretekstem, że umówił się z Jasonem o północy w barze.

- Tak mi przykro, Penny.

- To nie twoja wina. Wyraźnie woli kogoś, kto nie zwraca na niego uwagi od kogoś, komu na nim zależy.

- Mówiłam ci, że obawia się małżeńskich zakusów na swoją osobę.

- I słusznie - przyznała Penny, chichocząc. - Muszę go jakoś wyleczyć z tej fobii. Będę udawała, że nie mam żadnych planów małżeńskich.

- Powodzenia.

- Wiem, że to może być twardy orzech do zgryzienia. Chciałam się czegoś o nim dowiedzieć podczas tańca, ale cały czas robił uniki. Nie wiem nawet, jak się nazywa.

- Windsor - wyrwało się Lili.

- Och? Kiedy ci się przedstawił? - spytała Penny, unosząc brew.

- Na parkiecie. - Ach, ten jej długi język!

- Rozumiem.

- Posłuchaj, Penny, naprawdę usiłuję zniechęcić tego faceta. Cieszyłabym się, gdybyś go omotała, ale wątpię, czy ci się uda. Powtarzam ci po raz setny, że powinniśmy go obie unikać przez resztę podróży. Mogłybyśmy przenieść się do innego stolika.

Penny zmierzyła ją gniewnym wzrokiem.

- Chcę tylko wiedzieć, czy on cię interesuje?

- Nie. - Ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą.

- W porządku - odrzekła z ulgą Penny. - Zostaw więc resztę mnie. Jutro, po zawinięciu do portu w Ensenadzie, mamy w planie wycieczkę konną. Muszę się dowiedzieć, czy Bill się na nią wybiera. Zaraz, zaraz, u oficera rachunkowego jest lista. Pobiegnę sprawdzić.

Gdy drzwi zamknęły się za Penny, Lila opadła z jękiem na poduszki. Cała ta sytuacja przypomniała jej szkołę średnią i sztuczki Penny, próbującej podrywać niektórych chłopaków. Przeważnie rezultat był opłakany i zanosilo się, że historia się powtórzy.

Tyle, że tym razem wszystko skomplikowało się znacznie bardziej, ponieważ w szkole nigdy nie były rywalkami. Teraz też nie będą, postanowiła Lila, poprawiając poduszkę.

Penny wróciła z wieścią, że Bill znajduje się na liście.

- Muszę cię poprosić o przysługę, kochanie - powiedziała. - Ponieważ Bill wyraźnie woli ciebie, lepiej dla mnie byłoby, gdybyś jutro nie pojechała.

- Nie ma sprawy - odrzekła Lila. - Nie jest to dla mnie wielka atrakcja. Wiesz, że się trochę boję koni. Zrobię sobie zakupy w Ensenadzie.

- Dzięki - uścisnęła ją Penny. - Cieszę się, że wzięłam obcisłe dzinsy.

- Penny...

- Nic nie mów. Masz zamiar doradzić mi, bym się zbytnio nie narzucała, tak?

- Tak.

- Nie będę. Ale włożę te seksowne dzinsy. Taki facet jak Bill z pewnością potrafi docenić zgrabną kobiecą pupę.

Lila chciała jej powiedzieć, że nic nie wskóra, nawet

gdyby wystąpiła w stroju Lady Godivy. Powstrzymała się jednak od komentarza.

Następnego ranka Lila nie zeszła na śniadanie do jadalni, lecz przekąsiła coś w bufecie na pokładzie spacerowym. Udało jej się w ten sposób uniknąć spotkania z Billem. Nie wychodziła z kabiny, póki statek nie przybił do portu w Ensenadzie i uczestnicy konnej przejażdżki nie zeszli na ląd. Gdy była pewna, że są już gdzieś daleko pośród wzgórz otaczających małą meksykańską wioskę, włożyła kwiecistą suknię w żywych kolorach i udała się do miasteczka.

Na jesiennym niebie nie było ani jednej chmurki, słońce przygrzewało mocno, gdy dotarła na główną ulicę z rzędami straganów. Panowała tu atmosfera podobna do znanej jej z przygranicznej Tijuany. Wszędzie stosy kolorowych chust i sombrero, rzeźby z polerowanego drewna i figurki z *papier mache* wypełnione zabawkami i cukierkami. Jednak było też trochę innych rzeczy i Lila z radością rzuciła się w wir zakupów, poszukując nowych skarbów i targując się ze sprzedawcami. Wybierze prezenty dla obu córek, a może i zabawkę dla dziecka.

Nie była jedyną pasażerką, która wybrała się na spacer po mieście, tu i ówdzie natykała się na znajome twarze. Weszła do chłodnego wnętrza sklepu i zaczęła zastanawiać się nad wyborem torebek dla Tracey i Sarah. Po krótkiej chwili już się targowała ze sprzedawcą. Nagle oniemiała na widok mężczyzny, którego zauważyła. To niemożliwe, pomyślała. A jednak. Bill. Stał kilka metrów od niej, oglądając szale. Z jakiegoś powodu nie wybrał się na wycieczkę. Dobrze samopoczucie Lili ulotniło się w jednej chwili. Cofnęła się w głąb sklepu i w tym samym momencie Bill spojrzał prosto na nią z szelmowskim uśmiechem. Lila

nabrała całkowitej pewności, że spotkanie nie jest przypadkowe. Przez cały czas musiał iść za nią. Odłożyła torebki i powiedziawszy sprzedawcy, że za chwilę wróci, wyprostowała się i ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę Billa. Raz na zawsze położy temu kres.

### **ROZDZIAŁ 3**

- Śledziłeś mnie - powiedziała oskarżycielskim tonem Lila, ignorując szeroki uśmiech Billa. - Zrezygnowałeś z wycieczki i przyszedłeś tutaj za mną.

- Tak. - Włożył ręce do kieszeni i stanął w pozie, która świadczyła, że nie zamierza ustąpić.

Taki cholernie pewny siebie, pomyślała, stoi w tych swoich okularach przeciwsłonecznych, z podwiniętymi rękawami koszuli, jak gdyby znał moją słabość do silnych ramion, które... Powściągnęła swoją wyobraźnię.

- Tracisz czas. - Jej oświadczenie nie zabrzmiało tak zdecydowanie, jak tego pragnęła.

- Nie sędzę.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Lila, przeżyłem czterdzieści siedem lat i poznałem trochę kobiety. Gdybyś naprawdę mnie nie lubiła, wyczułbym to i pojechałbym na tę wycieczkę konną. Może nawet zrewidowałbym swój stosunek do Penny.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy. I tak już czuję się winna wobec niej. Za nic w świecie nie chciałabym jej zranić.

- I o to tylko chodzi? Żeby nie ranić uczuć przyjaciółki?

- Nie, to coś więcej - pokręciła głową Lila. - Przecież mówiłam ci wczoraj. Mam masę problemów i bez kogoś takiego jak ty. - Kogoś, kto sprawia, że zaczynam myśleć o ustronnych zakątkach, miękkim łóżku, skórze ocierającej się o skórę, pomyślała.

- Kogoś takiego jak ja? - roześmiał się. - Jeszcze chwila takiej rozmowy, a pomyślę, że wolisz facetów, dla

których najważniejsze jest pranie.

Zastanawiała się nad jego słowami. Czy rzeczywiście łatwiej mieć do czynienia z samolubnymi, nudnymi mężczyznami, przy których nigdy nie odczuwała dreszczyku podniecenia?

- Aha, tu cię mam - powiedział cicho. - Chodź, zapraszam cię na margarytę. Porozmawiamy.

- Ja... muszę zrobić zakupy.

Ciepłe promienie słońca i odświeżony nastrój w miasteczku, nie mówiąc o zmysłowym zapachu jego wody po goleniu i zniewalającym uśmiechu miały swoją moc. Unikanie go przez wzgląd na Penny wydało jej się nagle problemem na poziomie uczennicy, łatwym do rozwiązania przez dwoje dorosłych ludzi.

- Pomogę ci w zakupach - zaoferował. - A co chciałabyś tutaj kupić?

- Torebki dla moich obu córek - odrzekła, pozwalając się prowadzić przez wąskie przejście. Zbliżył się do nich sprzedawca z oczyma rozjaśnionymi nadzieją zarobku.

- Dla córek? A w jakim są wieku? Szkoła średnia?

- Bil, nie musisz mi schlebiać. Tracey ma dwadzieścia cztery lata, a Sarah dwadzieścia. I skoro już poruszyliśmy ten temat, ja mam czterdzieści pięć. -

Skinęła na sprzedawcę, wskazując zawieszoną na pasku torebkę. - Chciałabym jeszcze raz obejrzeć tę.

- Taka z ciebie staruszka? - Przyglądał jej się z uśmiechem. - Dobrze się trzymasz jak na swój wiek.

- Przestań kpić ze mnie.

- Sądziłaś, że wystraszysz mnie, przyznając się do wieku? Ale ja się w pełni zgadzam z Coco Chanel. Kobieta jest interesująca dopiero po czterdziestce.

- Podlizujesz mi się.

- Wcale nie, Lila.

- Och, zapomniałam. Nie musisz prawić komplementów



kobietom, same ścielą ci się do stóp.

- Widzi pan, jakie szpilki mi wtyka? Chciałem tylko postawić jej drinka, a ona tak mnie traktuje. Prawda, że powinna być miłsza?

Sprzedawca spoglądał z wahaniem to na nią, to na Billa.

- Niech pan nie zwraca na niego uwagi - powiedziała do zakłopotanego sprzedawcy. - Proszę, oto moja cena, niższa, ponieważ kupuję dwie torebki.

Sprzedawca westchnął i zaproponował wyższą. Lila pokręciła przecząco głową. Opuścił parę pesos, ona jednak znów pokręciła głową i skierowała się ku wyjściu.

- Dokąd idziesz? - zdumiał się Bill. - Nie chcesz kupić tych torebek?

- Będą moje - odparła szeptem. - Nie martw się.

- Boże mój, twarda z ciebie sztuka - rzekł Bill, gdy sprzedawca podbiegł do nich z niższą ofertą.

- To prawda - potwierdziła Lila. - Dlatego powinieneś mnie unikać.

- Celny strzał. Tylko głupiec mógłby się spodziewać, że kobieta zgodzi się z nim we wszystkim. Posłuchaj, zaczekam na zewnątrz, a kiedy już zakończysz transakcję, napijemy się margarity. A ponieważ w knajpie nie ma zwyczaju targowania się o cenę, biorę to na siebie.

- Bill, to nie ma sensu - zaprotestowała Lila.

Tymczasem sprzedawca namawiał ją, by zaakceptowała obniżoną cenę, ale wciąż wyższą od jej propozycji.

- Oczywiście, że ma. No, załatw swoją sprawę. - Bill pochylił się i pocałował ją w policzek, po czym wyszedł ze sklepu.

Ten pocałunek tak rozproszył jej uwagę, że bez targów zgodziła się na kolejną ofertę.

Twarz sprzedawcy zmarszczyła się w uśmiechu.

Spoglądał z rozbawieniem to na jej zarumienione policzki, to na mężczyznę czekającego na dworze.

- Zupełnie jak w romansie, *senora* - powiedział, chichocząc. - To się skończy małżeństwem.

- Nie sędzę - odparła Lila. - Jesteśmy żywymi ludźmi, a nie postaciami ze sztuki telewizyjnej. Życie jest znacznie bardziej skomplikowane.

- Nie zawsze, *senora* - rzekł sprzedawca, pakując torebki w papier koloru wanilii. - Coś jeszcze?

- Zapomniałam o dziecku - mruknęła Lila, przypominając sobie o Stevie'em.

- Słucham?

- To małe krzeselko. - Lila wskazała palcem na kolorowe drewniane krzeselko z wyplatany siedzeniem. - Mały ucieszy się z własnego mebelka. Ile płacę?

Sprzedawca wymienił cenę.

- Świetnie. Biorę je.

- Świetnie? - Patrzył na nią z niedowierzaniem.

Poniewczasie dotarło do niej, że nie targowała się o cenę.

- Nie ma co się spierać o taki drobiazg, prawda? - rzuciła z zakłopotany uśmiechem.

- Zwłaszcza, kiedy ktoś się spieszy, *senora*. -

Sprzedawca mrugnął do niej i podał jej krzeselko.

- Ale ja... - Lila umilkła. Już i tak głupio wyglądała. -

Dziękuję - powiedziała, biorąc zakupy.

- *Gracias, senora*. - Sprzedawca uśmiechnął się do niej szeroko. - Życzę dobrej zabawy.

Ruszyła w kierunku Billa, starając się iść swym normalnym krokiem. Stał na ulicy, pogwizdując w takt dobiegającej z knajpki popularnej hiszpańskiej melodii.

- Załatwione - powiedziała.

- Tak szybko? - spytał zaskoczony. - Myślałem, że

negocjacje zajmą ci znacznie więcej czasu.

- Ale nie zajęły. Spojrzał na małe krzeselko.

- Mówiłaś, że ile lat mają twoje córki?

- Mam dziesięciomiesięcznego wnuczka - oznajmiła, ciekawa, jak zareaguje.

Bill chwycił się za serce i cofnął o krok.

- Babcia! Wszystko, tylko nie to! Powiedz, że to nieprawda!

- O Boże, lepiej już pójde z tobą do tej knajpki, zanim zrobisz z siebie kompletne widowisko.

- Pozwól, że wezmę od ciebie krzeselko, babuniu - rzekł Bill z uśmiechem. - Czy wytargowałaś korzystną cenę? - dodał, gdy ruszyli w kierunku restauracji,

- Dosyć. Lepiej mi szło w Tijuanie, ale znam tamte sklepy.

- Ja bardzo rzadko jeżdżę do Meksyku.

- Tak? A gdzie mieszkasz? - Gdy zamiast odpowiedzi uśmiechnął się tylko, zrozumiała, że jej poza obojętności legła w gruzach. - Po prostu staram się uprzejmie z tobą rozmawiać - wyjaśniła.

- Uhm.

- Naprawdę nie obchodzi mnie, gdzie mieszkasz.

- Oczywiście. Mieszkam w Mission Viejo. A ty?

- Nieważne.

- Pytam przez uprzejmość. No więc, gdzie leży twój dom, Lilu o pięknych brązowych oczach?

- Mieszkam w La Jolla.

- Około stu trzydziestu kilometrów na południe od Mission Viejo.

- Aż sto trzydzieści kilometrów.

- Może kilka szklaneczek margarity zmniejszy ten dystans. Tędy - wskazał, prowadząc ją przez otwarte drzwi do sali.

Nad ich głowami obracały się skrzydła wentylatorów, z

koszy i glinianych doniczek spływały kaskadami paprocie.

- Może tutaj - usadowił ją przy narożnym stoliku.

- Daj mi swoją paczkę.

Podawała mu pakunek i rozejrzała się dookoła. Zauważyła mnóstwo znajomych twarzy. Pasażerowie statku raczyli się chłodnymi napojami, kelnerzy kursowali ze smakowitymi potrawami, przyprawionymi ostro chili.

Wszyscy wyraźnie cieszyli się chwilą obecną, zgodnie z meksykańską tradycją odłożywszy wszystkie troski na *manana*.

- Urocze miejsce. Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś

- uśmiechnęła się do niego.

- Miło mi. Staram się, jak mogę zadać kłam

wizerunkowi maniaka na punkcie prania. Jak mi to wychodzi? - spytał, wpatrując się w nią badawczo.

Nie zdawała sobie sprawy z siły tego spojrzenia.

Wczorajszego wieczora przyćmione światło łagodziło jego efekt, ale dziś niebieskie oczy Billa miały skry.

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Nieźle - odrzekła.

Leniwy uśmiech na jego wargach świadczył, że zrozumiał wszystko, czego nie powiedziała.

- Poproszę dwie ogromne margarity - zamówił u kelnerki, która właśnie podeszła.

Kelnerka skinęła głową i po chwili wróciła z dwoma kieliszkami wielkości filiżanek do zupy.

- Za ciszę na morzu - powiedział Bill, wznosząc kieliszek.

- Za ciszę na morzu - powtórzyła Lila, stukając się z nim, i spróbowała swojego drinka. - Mmm.

Pierwszy łyk przyjemnie ochłodził jej gardło. Drugi rozluźnił wszystkie napięte mięśnie.

- Wiedziałem, że to dobry pomysł. - Bill, odchylony na

oparcie krzesła, przyglądał się jej z zadowoleniem. - Wyglądasz wspaniale, gdy jesteś zrelaksowana. Spięta też nieźle, ale wolę cię taką.

- Powinnam być spięta. Nie mam pojęcia, co powiem Penny.

- A czy musisz mówić cokolwiek?

- Wiem, że może to ci się wydawać głupie, ale ona prosiła mnie, bym nie jechała na wycieczkę konną, nie chcąc mieć rywalki. A ja tu siedzę sobie z tobą popijając drinka. Czy tak postępuje przyjaciółka? Boję się, by nie pomyślała, że torpeduję jej plany.

- To nie ty je torpedujesz, tylko ja.

- Może.

Przyglądała się jego szyi, gdy przełykał chłodny, zielonkawy płyn. Jasnoniebieska koszula podkreślała intensywność opalenizny i Lila zaczęła się zastanawiać, czy jego całe ciało ma taki sam złoty kolor. Wyobraziła sobie spłowiałe na słońcu włosy, w tym samym odcieniu, co na przedramionach, pokrywające muskularną klatkę piersiową.

- Czy coś się stało?

- Och, nie. Chyba wciąż czuję się winna. Sam powiedziałeś, że gdybym okazała zupełny brak zainteresowania, może zrewidowałbyś swój stosunek do Penny.

- Cofam moje słowa. - Odstawił kieliszek i oparł się o stół. - Penny nie umywa się do ciebie. Może jest wspaniałą kobietą, ale nic się nie dzieje, kiedy na nią patrzę. Natomiast gdy patrzę w tej chwili na ciebie, jestem cały podekscytowany. To niczyja wina. I nie zdarza mi się to często, Lila.

- Dobrze, zostawmy Penny. Mówiłam ci już, że wybrałam się na tę wycieczkę po to, by odpocząć, a nie w poszukiwaniu kogoś, z kim chciałabym się związać.

Uśmiechnął się lekko, przesuając delikatnie palcem po jej ręce.

- Jedno nie wyklucza drugiego. Odsunęła rękę. Czowała w niej takiej mrowienie, że z trudem opanowała chęć, by ją rozetrzeć.

- Wątpię.

- To zależy, czy patrzysz na ewentualny związek jak na problem czy też jak na rozwiązanie. - Upił łyk margarity i zlizął z warg drobinki soli, które się do nich przykleiły z brzegów kieliszka.

Jak urzeczona gapiła się na jego usta. Gdyby mogła choć przez chwilę... Nie! Groziłoby to zbyt przykrymi konsekwencjami. Wokół ludzie żartowali i śmiali się beztrosko, ciesząc się z chwili obecnej. Może i ją byłoby stać na taki luksus, gdyby nie problemy, którym musiała stawić czoło w Los Angeles. Zdała sobie sprawę, że Bill ją obserwuje i że jej spojrzenie daje mu wiele do myślenia.

- Porozmawiajmy, Lila - ponaglił ją cicho.

To, co sobie wyobrażała, miało niewiele wspólnego z rozmową, pomyślała więc, że może rzeczywiście mówienie będzie bezpieczniejsze. Pociągnęła kolejny łyk margarity i odchrząknęła.

- Czym się zajmujesz? - spytała.

- Dobrze - powiedział, śmiejąc się. - Jeśli sobie życzysz, możemy przyjąć taką konwencję. Jestem mechanikiem samochodowym.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. Sądziła, że jest maklerem, szefem korporacji, może właścicielem restauracji.

- Rozczarowana?

- Nie o to chodzi - zająknęła się. - Po prostu nie pasujesz do mojego wyobrażenia o mechaniku.

- Poplamiony kombinezon zostawiłem w domu -

powiedział z lekkim uśmiechem. - Jason uważał, że to nieodpowiedni strój na wycieczkę statkiem. Może pozostały mi resztki oleju silnikowego za paznokciami, sprawdź. - Położył dłoń na stoliku tuż obok jej dłoni.

- Wierzę ci. - Nie przyjęła zakamuflowanego zaproszenia, by dotknąć jego ręki.

- Wobec tego ja spróbuję wyczytać coś z twoich paznokci - powiedział, ujmując szybko jej dłoń.

- One ci nic nie powiedzą - szepnęła. Pod wpływem jego dotyku zadrżała.

- Naprawdę? - Przyjrzał się starannie pomalowanym, czerwonym paznokciom Lili. Następnie odwrócił jej dłoń i pogłaskał lekko kciukiem. - Piękne paznokcie, gładka, delikatna skóra. Prowadzisz interesy. Praca biurowa.

- Zgadza się.

- A ponieważ tak bardzo opierasz się wszelkim zmianom w swoim życiu, z pewnością masz masę obowiązków w pracy.

- Znowu zgadłeś.

Och, jakżeby chciała, by jej ciało nie pragnęło tak bardzo jego pieczyoty! Nie wolno jej wyobrażać sobie, że tuli ją całą. Przymknęła na chwilę oczy.

Podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej długi pocałunek.

- Przykro mi, że twoje problemy tak cię przytłaczają.

- Mnie również - odrzekła z bijącym sercem.

- Handel nieruchomościami to twarda gra.

- Skąd wiesz, że się tym zajmuję? - spytała przytomniejąc.

- Mógłbym skłamać - odrzekł, nie wypuszczając jej dłoni - że czytam w myślach, co zresztą w tej chwili chciałbym umieć. Nie, nie zgadłem. Wypytałem wczoraj wieczorem Penny. Była trochę na mnie zła, że chciałem rozmawiać o tobie.

Penny! Lila poczuła znów wyrzuty sumienia. Nie będzie mogła spojrzeć jej w oczy, jeśli pozwoli na dalszy rozwój wypadków. Wie przecież, jak bardzo jej przyjaciółka pragnie wyjść po raz drugi za mąż. Zresztą sama się przedtem zarzekła, że mężczyźni jej nie interesują... Zabrała mu rękę.

- Dziękuję ci za drinka, ale teraz już muszę wracać na statek. Nie zamierzałam spędzić tyle czasu w mieście.

- Co głupiec ze mnie - westchnął Bill. - Znów przypomniałem ci o Penny, tak?

- Cóż... owszem, ale przede wszystkim przypomniałeś mi, że naprawdę nie mam ochoty się angażować. - Odsunęła krzesło i wstała. - Jeszcze raz dziękuję za drinka i za... rozmowę.

- Pójdziemy razem - powiedział. - Wezwę taksówkę.

- Nie, wolę pójść sama.

- Pozwól przynajmniej, że wezmę twoje zakupy. - Sięgnął po krzeselko i paczkę.

- Bill. - Położyła mu rękę na ramieniu i szybko ją zabrała, czując nieprzemyślany impuls, by go pogłaskać. - Mówiłam ci już, że jestem tu tylko dla towarzystwa Penny i to ona szuka tego jedyne. Nie mogę zranić mojej najlepszej przyjaciółki, nie mówiąc już o tym, że i z mojej strony byłby to brak rozsądku.

Odwróciła wzrok, on jednak ujął jej brodę i zajrzał w oczy. Na jego twarzy malowało się hamowane pożądanie i zawód.

- A więc to pożegnanie? - spytał cicho.

- Tak, poniekąd. - Jego bliskość powodowała, że drżała na całym ciele.

- Nie możesz zatem odmówić mi tego - powiedział i pocałował ją.

Była tak zaskoczona, że nawet się nie opierała. Całował wspaniale. Gdy jej wargi zaczęły odwzajemniać



pocałunek, nagle odsunął głowę.

- Żegnaj, Lila - wyszeptał, uśmiechając się czule. Lila zawrzała gniewem. Nie potraktował serio jej słów!

Już ona mu pokaże, jaka twarda z niej sztuka.

- Żegnaj, Bill. - Zabrała mu swoje zakupy, odwróciła się na pięcie i wyszła z restauracji.

Bill długo jeszcze patrzył za nią.

Podeszła kelnerka i dotknęła lekko jego rękawa.

- Jeszcze jedna margarita, senior.

- Podwójna szkocka z lodem - odrzekł krzywiąc się.

- Bill wcale nie pojechał na wycieczkę konną - oznajmiła Penny, wpadając do kabiny. Czuć ją było kurzem i zwierzęcym potem. - Może to i dobrze, ponieważ zebrałam o nim tony informacji od jego syna Jasona. Zaraz ci opowiem.

- Penny, jest coś, co...

- Popatrz tylko na siebie! - Penny rzuciła bluzkę na podłogę i ściągnęła z trudem obcisłe dżinsy. - Założę się, że przesiedziałaś cały dzień w kabinie z książką, prawda?

- Poszłam na zakupy i...

- Tak? I co kupiłaś?

- Torebki dla Sarah i Tracey oraz małe krzeselko dla Stevie'ego. A skoro mówimy o Billu...

- Nie przerywaj mi, to lepszy kandydat, niż mogłam sobie wymarzyć, Lila. Jason namówił go na tę wycieczkę specjalnie po to, by go wyswatać, i chętnie mi pomoże. Syn jest po mojej stronie, a to już dużo, nie uważasz?

- Chyba... chyba tak. - Lilę opuściła odwaga. Chciała powiedzieć Penny o wszystkim, co się zdarzyło, ale teraz... Czy może przewidzieć rezultat kampanii zaplanowanej przez Jasona i Penny? Może Bill nie będzie w stanie się dłużej opierać? Przecież Penny to

pociągająca, atrakcyjna kobieta, a Bill nie jest z kamienia. Może sama o tym zaświadczyć.

- Mogę skorzystać z prysznicza przed tobą?

- Oczywiście.

- Zostawię drzwi otwarte i opowiem ci, czego się dowiedziałam o Billu. Czy uwierzyłybyś, że jest mechanikiem samochodowym? - spytała Penny, przekrzykując szum wody.

- Nie żartuj. - Lila zamknęła oczy. Nie ulegnie urokowi Billa, skoro tak bardzo pragnie go jej najlepsza przyjaciółka.

- Naprawia jaguary - mówiła dalej Penny - i z tego co mówił Jason, robi niezłe pieniądze. Ale posłuchaj tylko: Jason twierdzi, że jego ojciec jest samotny.

Lila, przypomniawszy sobie dzisiejszy pocałunek, omal nie roześmiała się w głos. Mężczyzna, który potrafi tak całować, jest samotny na tyle, na ile chce nim być.

- Czemu Jason tak uważa? - spytała. - Odnoszę wrażenie, że Bill mógłby mieć kobiet na pęczki.

- Owszem, ale nie chce się angażować. Jego jedyną pasją są samochody wyścigowe i Jason twierdzi, że jeździ coraz bardziej brawurowo. - Penny zakręciła wodę.

- I co zamierzasz, Pen?

- Jason uważa, że ojcu potrzebna jest żona. - Penny weszła do pokoju, owinięta jednym ręcznikiem, drugim suszyła włosy. - Ktoś, o kogo musiałby się troszczyć, przy kim rozsadzająca go energia znalazłaby upust, kto nie pozwoliłby mu skończyć w masie powyginanego metalu. - Penny odgarnęła z twarzy mokre włosy i spojrzała na Lilę. - Mam zamiar być tym kimś.

## **ROZDZIAŁ 4**

- Och, Penny, tylko nie opowiadaj, że chcesz go uratować przed samym sobą - jęknęła Lila.

- A co w' tym złego? Jason uważa...
- Jason jest dzieckiem, które jeszcze wiele musi się nauczyć. Teraz, gdy jego matka nie żyje, zrobiłby wszystko, by ojcu było jak najlepiej.
- Zgadzasz się i to właśnie jest mi na rękę. Zaraz po tej wycieczce Jason udaje się do pracy na wschodnie wybrzeże. Wyjeżdżałby z lekkim sercem, wiedząc, że ojcem zaopiekuje się kochająca kobieta.
- Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że Bill lubi ryzyko związane z wyścigami? Że woli spotykać się z wieloma kobietami, nie wiążąc się na stałe z żadną? Że jest po prostu zadowolony z życia, jakie prowadzi?
- Jason twierdzi, że tak nie jest, a chyba jego rodzony syn wie lepiej? Lila, cały czas jesteś przeciwko mnie. Czy jesteś całkiem pewna, że nie chcesz Billa dla siebie? Pięć lat to kawał czasu i nie miałabym pretensji, gdybyś pomyślała o nowym małżeństwie, zwłaszcza z kimś takim jak Bill.
- Małżeństwie? Zejdź na ziemię, Penny. Większość facetów oczekuje po małżeństwie znacznie więcej, niż mogłabym im dać. - Przynajmniej tu nie minęła się z prawdą, bo co się tyczyło Billa, musiałyby się przyznać do winy, gdyby Penny zadała właściwe pytanie.
- Świetnie, wobec tego mam wolną drogę. Jason pragnie mieć macochę, a ja męża. Zamierza szepnąć ojcu przed kolacją parę ciepłych słów o mnie. Co powiesz na tę zieloną suknię na wieczór?
- Wyglądasz w niej przepięknie.  
Lila musiała przyznać, że nie zna Billa na tyle, by przewidzieć jego reakcję na swaty Jasona. Może dzisiejszy zawód pośle go prosto w ramiona Penny. Nie będzie w tym przeszkadzała.
- Nie jestem dziś w nastroju, poproszę, by kolację przysłano mi do kabiny.

- Źle się czujesz? - Penny przysiadła na brzegu łóżka.
  - Prawdę mówiąc, wypiałam dużą margaritę dzisiaj w mieście i jeszcze teraz odczuwam jej skutki.
  - Trudno cię nazwać duszą towarzystwa - pokręciła głową Penny.
  - Bo nią nie jestem. Dlatego nasza przyjaźń tak dobrze funkcjonuje. Przecież właśnie dlatego chciałaś, żebym ci towarzyszyła.
  - Co ty opowiadasz! - wykrzyknęła zaskoczona Penny. - Chciałam pojechać z tobą, ponieważ jesteś moją najlepszą przyjaciółką.
  - Wiem. I nawzajem. Bardzo cię lubię. Ale ty oczekujesz ode mnie, że będę czymś w rodzaju kubła zimnej wody, prawda? Penny, gdyby nagle mi odbiło i zaczęłabym szaleć, szlag by cię trafił.
  - Nie... nie wiem. Muszę to przemyśleć. Ale przecież pójdzie na kolację trudno nazwać szaleństwem. To ty tak myślisz, zadumała się Lila.
  - Chyba nie - powiedziała głośno - ale doprawdy nie dam rady przebrnąć dziś przez sześć dań.
  - Wczoraj nie skończyłyśmy kolacji z powodu sztormu, dzisiaj ty nie masz nastroju. Obiecuj, że przynajmniej jutro nie zawiedziesz.
- Lila uśmiechnęła się. Do jutra sprawy powinny same się rozwiązać.
- Dobra, obiecuję.
  - Cieszę się. Mój Boże, ależ zrobiło się późno. Ubieram się i wstępuję na ścieżkę wojenną. Dzisiejsza noc może być początkiem mojego nowego życia.
  - Mam nadzieję, Penny - powiedziała szczerze Lila.
- W dwie godziny później Penny wpadła jak bomba do pokoju.
- Ten dureń może sobie wylądować na słupie telefonicznym, nic mnie to nie obchodzi!

- Kłopoty? - Lila odłożyła książkę, którą usiłowała czytać.

- Miałaś rację, muszę dać sobie spokój z tym facetem.

- Misja Jasona się nie powiodła?

- Jeszcze pogorszyła sprawę. Po kolacji Bill wziął nas na bok i dał do zrozumienia, żebyśmy pilnowali własnego nosa. Oświadczył, że nie ma zamiaru żenić się po raz drugi, a gdyby kiedykolwiek zmienił zdanie, nie wybierze kobiety, która będzie go chciała odwieść od podejmowania ryzyka.

Brawo, Bill! - pomyślała Lila z dumą.

- Przykro mi, Penny.

- Nie będzie żadnego: A nie mówiłam? Lila pokręciła głową.

- Należy mi się. Powinnaś być cię posłuchać. Zawsze mi to wychodzi na dobre. - Penny usiadła na łóżku obok Lili. - Myślałam o tym, co mówiłaś. Rzeczywiście zawsze liczę na twój stateczny charakter. Gdybyś, na przykład, zaczęła nagle romansować z Billem, wytrąciłoby mnie to z równowagi.

- Tego właśnie ode mnie chciał. - Lila spojrzała przyjaciółce prosto w oczy.

- Mówisz o wczorajszym wieczorze? - spytała z wahaniem Penny.

- Nie tylko. Dzisiaj wytropił mnie w mieście i... zaprosił na drinka.

- Czemu mi o tym nie powiedziałaś? - Penny wyraźnie zrzędała mina.

- Ponieważ miałam nadzieję, że interwencja Jasona odniesie skutek. Zresztą dałam mu kosza i myślałam, że...

- W ostateczności zajmie się mną? - Penny wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju. - Dzięki! Serdeczne dzięki!

- Penny, próbowałam tylko...
- Posłuchaj, nie dość, że nie jestem w stanie wzbudzić jego zainteresowania nawet w najbardziej seksownej kiece, to jeszcze dowiaduję się, że próbował uwieść moją przyjaciółkę, a ona nawet o tym nie raczyła bąknąć! - Dolna warga Penny drżała, oczy zaszkliły się łzami.
- Penny, proszę.
- Co gorsza, nie mogę cię nawet winić. Ale po tym wszystkim nie mam ochoty siedzieć tu z tobą, jak gdyby nigdy nic. Nowożeńcy wybierają się do miasta i chcieli, żebym się do nich przyłączyła. Wróciłam po ciebie, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu...
- Zostanę tutaj.
- Może powinnaś odszukać Billa. Z pewnością się ucieszy.
- Penny, na miłość boską!
- Czemu nie? Bylibyście dobraną parą. Żadne z was nie ma odwagi związać się z kimś na serio. Natomiast godzinami potraficie gadać o waszej cholernej niezależności! Pasujecie do siebie jak ulał!
- Idę na pokład trochę pospacerować.

Lila włożyła tenisówki, chwyciła sweter i wyszła. Nienawidziła konfliktów, a Penny wyraźnie miała zamiar ciągnąć sprzeczkę w nieskończoność. Czemu dała się namówić na tę głupią wycieczkę? Penny przekonywała ją, że to sposób na oderwanie się od domowych problemów. Ha! Teraz wydawały jej się śmieszne w porównaniu z całą tą sytuacją.

- Świetnie. Gdy wrócisz, mnie już tu nie będzie - zawołała za nią Penny.

Lila zrobiła parę szybkich rundek po pokładzie. Musiała chyba wyglądać głupio przy tych wszystkich zrelaksowanych ludziach, którzy ją mijali. Cały statek

był oświetlony, zewsząd dobiegał śmiech i brzęk kieliszków. Miała dość wszystkiego, wiele dałaby za czarodziejskie pantofelki, które przeniosłyby ją w magiczny sposób do domu.

Na szczęście gniew Penny nigdy nie trwa długo. W tej chwili była wściekła, a Lila stanowiła łatwy cel.

Pocziwa stara Lila, będąca zawsze opoką, portem, do którego można zawinąć podczas sztormu. Kto mógłby przypuszczać, że ten mężczyzna będzie ją wolał od Penny? Zawsze bywało odwrotnie, przynajmniej w czasach szkolnych.

Z dużymi oporami Lila przyznała się w duchu, że sprawiło jej to tajemną radość, ponieważ przystojna Penny o blond lokach zawsze była od niej efektowniejsza. Lili mówiono często, że należy do osób, których uroda rozkwita w dojrzałych latach. Opinia ta zaczęła się chyba potwierdzać.

Nie miało to większego znaczenia, ponieważ wielbiciele potrzebni jej byli jak dziura w moście. Miło jednak było pomyśleć, że stała się przedmiotem pożądania tak doświadczonego mężczyzny, jak Bill.

Wróciła do kabiny w znacznie lepszym humorze.

Przebrała się w nocną koszulę i skuliła na łóżku z książką, która wydała jej się teraz bardziej interesująca niż przed kilkoma godzinami. Jutro wypłyną z Ensenady, a pojutrze znajdzie się w domu, mądrzejsza o dwa odkrycia - że jest atrakcyjniejsza, niż myślała oraz że nigdy nie da się namówić Penny na żadną eskapadę. Pukanie do drzwi przerwało jej czytanie opisu namiętnej sceny miłosnej. Nie miała wątpliwości, kto stoi za drzwiami. Po prostu się nie odezwie.

Po chwili ktoś zapukał jeszcze mocniej.

- Wiem, że tam jesteś - usłyszała głos Billa. Wsunęła się głębiej pod kołdrę. Drzwi były zamknięte na klucz, okno

zasłonięte. Jeśli będzie siedziała cicho, Bill nie dowie się, że jest w środku. Nagle zaczęło zbierać jej się na kichanie.

- Lila, to śmieszne. Nie przyszedłeś na kolację, żeby się ze mną nie spotkać, a teraz ukrywasz się w kabinie.

Przecież ja nie gryzę. Czy nie możemy porozmawiać jak cywilizowani ludzie?

Kręcenie w nosie stawało się nie do wytrzymania. Lila przycisnęła palcem nasadę nosa, próbując je powstrzymać.

Cholera! Nie chce mieć z nim do czynienia ani teraz, ani nigdy.

- Lila, proszę cię. Penny powiedziała mi, że masz zamiar spędzić wieczór w kabinie.

Wielkie dzięki, Penny, pomyślała. Teraz jesteśmy kwita. Gdy wreszcie udało jej się poskromić własny nos, zadzwonił telefon. Skoro Bill stał za drzwiami, musiała dzwonić z brzegu Penny albo też któraś z córek. Nie może zlekceważyć żadnej z tych osób. Podniosła słuchawkę.

- Lila? Tu Penny. Dzwonię z restauracji. Chciałam cię przeprosić.

- Nie gniewam się - odpowiedziała szeptem Lila.

- Czemu mówisz szeptem? Jesteś chora?

- Nie, Penny, czuję się dobrze - zapewniła cicho Lila. - Po prostu coś mi przeszkadzało w gardle. Mnie również jest przykro, że tak to wszystko wyszło.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Lila. Nie pozwolę, żeby cokolwiek nas rozdzieliło. - Głos Penny brzmiał, jak gdyby wypija margaritę nie mniejszą niż Lila po południu.

- Nie rozdzieli nas na pewno. Cieszę się, że zadzwoniłaś.

- Musiałam koniecznie cię przeprosić. Świetnie się



bawimy. Może dołączysz do nas?

- Raczej nie. Poczytam sobie trochę.

- Jak wolisz. Jutro spędzimy wspaniały dzień, tylko ty i ja, dobrze?

- Dobrze. Pa.

- Do zobaczenia.

Lila odwiesiła słuchawkę i czekała na reakcję Billa.

- No cóż, Lila, teraz już wiem na pewno, że tam jesteś i z premedytacją mnie unikasz. Nie uważasz, że to dziecinada?

- Nie.

- Trudno. Poddaję się. Na wypadek, gdybyś jednak zmieniła zdanie po powrocie do domu, wsuwam ci pod drzwi kartkę z moim adresem i numerem telefonu.

Przycisnęła książkę do piersi.

- Rób, co chcesz. I tak nie zadzwonię.

- Nigdy nie wiadomo. Różnie bywa. W każdym razie nie będę ci się już naprzykrzał przez resztę podróży. Do widzenia, Lila.

Gdy ucichł odgłos kroków na korytarzu, odczekała jeszcze kilka sekund i podeszła do drzwi. Uklękła i zajrzała w szczelinę. Nic. Temu idiocie nie udało się nawet porządnie wsunąć kartki! Nie może pozwolić, by znalazła ją Penny.

Gdy otworzyła drzwi, poczuła za sobą jakiś ruch.

Odwróciła się szybko.

- Bill, ty wariacie! Skąd się tu wzięłeś? Wyjął rękę zza pleców. Trzymał w niej buty.

- Podkradłem się.

- Jak podstępny wąż. - Wycofała się do pokoju. -

Dobranoc, panie Windsor.

Przytrzymał ręką drzwi.

- Chwileczkę. Prawda, że to było sprytne? Czy nie zasługuję choćby na kilka słów?

- Wyczerpałeś limit. Dobranoc. - Spróbowała zepchnąć jego rękę z drzwi, jednak bez skutku.

- . Lila, to nie nasza wina, że Penny czuje się zawiedziona. To jej problem.

- Możliwe, ale nie mam zamiaru jeszcze jej dokładać.

- Wolisz więc poświęcić nas?

- Tak. Proszę, zabiera rękę, żebym mogła zamknąć drzwi.

- Posłuchaj, przecież niczego jej nie kradniesz, natomiast jeśli nie dasz mi szansy, pozbawisz nas oboje wielu wspólnych przeżyć.

Lila zauważyła, że idące korytarzem małżeństwo przygląda się tej scenie z dużym zainteresowaniem. Nie może pozwolić, by podsłuchali rozmowę.

- Wejdz - rzuciła gniewnie, otwierając drzwi.

- To już trochę lepiej.

- Nie wyciągaj fałszywych wniosków. - Wsparła się pod boki. - Po prostu nie chcę, żeby cały świat usłyszał, co mam ci do powiedzenia. Nie zamierzam z tobą romansować. Mogłabym stracić przyjaciółkę. Nie powinnam była dać się zaprosić na drinka. Wiedziałam, że tak będzie. Teraz uważasz...

- Owszem.

- Bill, odejdz, proszę. Penny może wrócić w każdej chwili.

- Może wyjdziemy razem? Moja kabina znajduje się niedaleko.

- Czego się po mnie spodziewasz? Że zostawię Penny kartkę z wiadomością, gdzie jestem?

- Wydaje mi się to logiczne.

- Nie. - Odwróciła się do niego tyłem. - Niezależnie od tego, co sobie myślisz, nie należę do kobiet, które rzucają się w ramiona prawie nieznanym mężczyznom. Zwłaszcza że mogłoby to zranić osobę, z

którą się przyjaźnię od trzydziestu lat.

- Nie sądzisz, że gdyby sytuacja była odwrotna, Penny skorzystałaby z mojej propozycji, nie przejmując się twoimi uczuciami?

- To co innego. Penny szuka partnera. Ja nie. - Zadrżała, czując dotyk jego rąk na ramionach. - Nie rób tego.

- Jesteś dobrą przyjaciółką, ale założę się, że Penny też zasługuje na to miano. Nie będzie wymagała, byś zrezygnowała z własnej przyjemności dla niej. -

Odwrocił ją delikatnie twarzą do siebie. - Odpowiedz mi. A gdyby nie było Penny? Co wówczas?

Lilę przebiegł dreszcz. Czy potrafiłaby się oprzeć uwodzicielskiemu spojrzeniu niebieskich oczu, gdyby nie groźba powrotu Penny z Ensenady? Im dłużej w nie patrzyła, tym większe odczuwała pożądanie.

- No, rozluźnij się.

Pozwoliła rozmasować sobie napięte mięśnie barków. Miał bardzo zręczne palce. Łatwo było sobie wyobrazić... nie, dość tego! Ale jak ma myśleć o czymkolwiek innym, czując dotyk jego rąk?

- Zostało nam około trzydziestu sześciu godzin na tej łajbie i chciałbym je spędzić całując każdy centymetr twojego nagiego ciała.

- Billu...

- Spokojnie. To tylko propozycja. Podobnie jak ty nie planowałem żadnych romansów podczas podróży, uważam jednak, że popełnilibyśmy głupstwo, nie wykorzystując takiej szansy.

- A co z Jasonem? Podobno chciałeś spędzić z nim jak najwięcej czasu.

- Jason poderwał w czasie wycieczki konnej jakąś rudowłosą - zachichotał Bill. - Myślę, że to dlatego spiskował z Penny. Chciał się mnie pozbyć.

- Masz więc dużo czasu?

- Powiedzmy, że nie muszę wybierać między nim a tobą.

- Aleja mam Penny i...

- Cholera! - Przyciągnął ją do siebie. - Zapomnij o Penny i skoncentruj się na tym! - powiedział cicho, zamykając jej usta pocałunkiem.

Nie odepchnęła go. Siła jego pożądania przełamała w końcu jej opory. Przyłgnęła do niego, zatracając się w pocałunku. Szepcząc słowa zachęty, zamknął w dłoni jej pierś. Nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu odczuwała podobne wrażenia. Pragnęła go każdą komórką swego rozpalonego ciała.

- A to ci niespodzianka!

Odwrócili się gwałtownie ku drzwiom, w których stała Penny. Jej szare oczy miały skry.

- Powiedz mi, czy ten bubek był tutaj, gdy do ciebie dzwoniłam?

- Nie, to znaczy... w pewnym sensie - wymamrotała Lila. - Penny, nie jest tak, jak myślisz.

- Chciałbym sprostować - wtrącił Bill. - Właśnie że jest tak, jak myślisz. Uganiem się za Lilą od ubiegłego wieczora, ona jednak mnie nie chce.

- Nie nazwałabym tego w ten sposób - roześmiała się gorzko Penny.

- Możesz nazywać, jak chcesz - oznajmił Bill gniewnie.

- Ale masz przed sobą lojalną przyjaciółkę, która nie pozwala sobie na chwilę przyjemności w obawie, by nie zranić twoich uczuć. Próbowałem ją przekonać, że z pewnością nie jesteś egoistką, ale chyba się myliłem.

- Bill, proszę cię, zostaw nas same - poprosiła Lila, poprawiając koszulę. - Powiedziałeś już wystarczająco dużo.

- Nie martw się, Bill. Idę do baru. - Penny odwróciła się na pięcie. - Radzę wam powiesić na drzwiach tabliczkę

„Proszę nie przeszkadzać”. Będzie w ten sposób wiedziała, kiedy mogę wrócić do pokoju i położyć się spać.

- Penny... - rzuciła się ku niej Lila.

- Daj spokój, Lila. - W oczach Penny błyszczały łzy. - Nie jestem głupia.

Trzasnęły drzwi. Lila odwróciła się do Billa.

- Widzisz, co narobiłeś? Ona płacze.

- W porządku, może to nie był najdelikatniejszy sposób poinformowania jej, że i ty masz własne życie, ale wcześniej czy później musiałyby przyjąć to do wiadomości. Zaslugujesz na jej duchowe wsparcie w takim samym stopniu, jak ona na twoje. Przyjaźń to nie jednokierunkowa ulica.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz! Podczas mojej sprawy rozwodowej okazała mi wiele serca. Była na każde zawołanie. A teraz będę ci wdzięczna, jeśli stąd wyjdiesz. Mam zamiar się ubrać, pójść do baru i spróbować uratować przyjaźń.

- Lila, chciałbym... Otworzyła szeroko drzwi.

- Do widzenia, panie Windsor. Skończmy już tę rozmowę.

- Rzeczywiście, skończmy ją! Jeśli jednak odczuwałabyś potrzebę rozmowy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Wyszedł z kabiny, nie oglądając się.

## **ROZDZIAŁ 5**

Lila przeszukała wszystkie miejsca na statku, gdzie serwowano drinki. Na końcu zajrzała do baru w kasynie. Tam również nie było Penny. Znalazła ją wreszcie grającą na dolarowym automacie.

- Penny, musimy porozmawiać.

- Czy on jest z tobą? - spytała Penny, nie podnosząc oczu.

- Nie. Kazałam mu odejść. Musisz mi uwierzyć, że nie

planowałam tego, co się zdarzyło.

- Dlaczego wpuściłaś go do naszego pokoju? - Penny bezskutecznie szarpała dźwignię automatu. -

Zasmarkane szczęście! - mruknęła, wkładając następne pięć dolarów do otworu.

- Wpuściłam go, ponieważ nie chciałam rozmawiać z nim w korytarzu, mając na sobie tylko koszulę nocną. A potem... sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Trudno mi jakoś w to uwierzyć. Moja najlepsza przyjaciółka uwodzi faceta, który podoba się mnie! Lila chwyciła Penny za rękę i ściągnęła ją ze stołka.

- Przestanieś w końcu grać na tym kretyńskim automacie i wysłuchasz mnie?

Penny wytrzeszczyła na nią oczy.

- Naprawdę usiłowałam go zniechęcić, Penny. Przykro mi, że zastałaś nas całujących się, ale jak sama wiesz, Bill to cholernie atrakcyjny mężczyzna, a ja nie jestem z kamienia! Nie jesteś jedyną kobietą, której może zawrócić w głowie przystojny facet.

- Co ci jest? - wyszeptwała Penny z przestrawieniem. - Cała się trzęsiesz.

- Ja... wcale się nie trzęsę - odrzekła Lila, puszczając rękę Penny.

- Właśnie, że tak. Chodź, usiądź tutaj. - Penny poprowadziła ją do małego stolika. - Napij się czegoś.

- Nie, nie mam ochoty. Chcę tylko, żebyś zrozumiała całą tę sytuację.

- Zaczynam ją rozumieć. Lila, nigdy w życiu mnie tak nie zaskoczyłaś. Zmieniasz się.

- Może masz rację. Gniewasz się jeszcze? Penny westchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

- Przyjaźnimy się od tylu lat i zawsze mogłam na ciebie liczyć. Gdyby mi ktoś powiedział, że wrócę do naszego pokoju i... - Penny wzruszyła ramionami. - Ale ludzie

chyba mają prawo się zmieniać.

Do stolika zbliżyła się kelnerka, Lila jednak dała jej znak, że nic sobie nie życzą.

- Mam nadzieję. Nie chcę tracić przyjaciółki, ale może i ja potrzebuję czasem odrobiny szaleństwa.

- Wybrałaś sobie fatalny moment. Spójrzmy prawdzie w oczy. Przyzwyczaiałam się, że nigdy żadnemu mężczyźnie nie podobałaś się bardziej niż ja, żadnemu z wyjątkiem Stana.

- I obie się zgadzamy, że nie był wygraną na loterii - powiedziała, śmiejąc się, Lila.

Penny wsparła brodę na dłoni i przyglądała się uważnie przyjaciółce.

- Jesteś naprawdę przystojna, wiesz? Nigdy ci tego nie mówiłam, ale od czasu rozvodu po prostu rozkwitłaś.

Jeśli mam być szczerą, to gdy mierzyłaś w sklepie czerwoną suknię, spojrzałam na twoje odbicie w lustrze i pomyślałam: Mój Boże, ta kobieta jest zachwycająca. Po co ja namówiłam ją na tę wycieczkę?

- Bujasz! - roześmiała się Lila.

- Nie. Potem jednak przypomniałam, sobie jaka z ciebie fajtłapa, jeśli idzie o mężczyzn, i uspokoiłam się.

- Teraz z pewnością żałujesz, że mnie zaprosiłaś. Penny nic nie odpowiedziała.

- A widzisz? Żałujesz!

- Nie, po namyśle nie żałuję. Być może poszłoby mi z Billem lepiej, gdyby cię nie było, ale potem poznałby ciebie i prędzej czy później utraciłabym go.

Lila pokręciła głową. - Utraciłabyś go, ale nie z mojego powodu, Penny. To wilk samotnik. Jestem pewna, że zniknąłby natychmiast po zawinięciu statku do portu.

- Być może. Możliwe również, że będziesz miała więcej szczęścia.

- Nie, ponieważ nie mam zamiaru się angażować.

- Wybacz, ale to, co widziałam w kabinie, świadczy o czymś wręcz przeciwnym.

- Zapomnij o tym. - Lila zaczerwieniła się.

- Mam nadzieję, że nie robisz tego przez wzgląd na mnie. Masz rację, w życiu konieczna jest odrobina szaleństwa. Jeśli masz ochotę spędzić resztę podróży w jego kabinie, nie wahaj się ani chwili. Oczywiście będę zielona z zazdrości, wyobrażając sobie ciebie w jego ramionach, ale jakoś przeżyję. Szczerze mówiąc, dobrze mi to robi.

Lila przyjrzała się uważnie przyjaciółce, nie dostrzegła jednak w jej twarzy cienia złości.

- Dziękuję. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

- Czemu więc jeszcze tu jesteś? Idź, zapukaj do jego drzwi, zanim się rozmyśli albo wyjdzie ze mnie egoistka.

- Nie, dziękuję - uśmiechnęła się Lila.

- Dprowadzasz mnie do szału! O co chodzi?

- Tchórzę - przyznała Lila. - Może robię się odważniejsza, ale to nie znaczy, że pomaszeruję prosto do jego kabiny ze szczoteczką do zębów w garści.

- Wobec tego ja do niego zadzwonię.

- Nie waż się! - Lila chwyciła Penny za ramię, nie pozwalając jej wstać. - Nigdy ci nie wybaczę, jeśli wtrącis twoje trzy grosze, Penny.

- Nic nie rozumiem. Najpierw walczysz o swoje prawo pójścia do łóżka z tym facetem, a po chwili nie chcesz. Można przy tobie zwariować.

- Dajmy temu spokój. Zostało nam tak niewiele czasu, nie ma sensu teraz czegokolwiek zaczynać. A jeśli zaangażuję się zbyt mocno? Bill niczego nie obiecuje - wcale zresztą tego od niego nie oczekuję - ale gdy statek zawinie do portu, staniemy się znowu sobie obcy. Jaki to więc ma sens?

- Nie wiesz, co się stanie. Może to będzie dłuższa



historia?

- Jeszcze gorzej. Nie chcę nikogo na stałe.

- No to kochaj się z nim, a potem o nim zapomnij.

- Nie wiem, czy potrafię. Mam dwie dorosłe córki i wnuka. Jestem kobietą interesu, z którą wszyscy się liczą.

- Pokręciła głową. - To doprawdy nie w moim stylu.

Wracajmy do kabiny i prześpijmy się.

- Ta sama pocziwa Lila - powiedziała Penny, wychodząc za nią z baru. - Przez chwilę myślałam, że się zmieniłaś, ale chyba się myliłam.

- Bądźże cicho, Penny. - Lila odwróciła się i rzuciła w objęcia przyjaciółki.

Nie przyszła. Bill nie pamiętał, kiedy ostatni raz czekał przez całą noc na kobietę. To zapadał w krótką drzemkę, to znów się budził, aż wreszcie usłyszał o świcie gwizd holowników i poczuł, że statek wypływa z portu.

Znużony, ubrał się i wyszedł na pokład.

Zapiął kurtkę i oparty o balustradę przyglądał się, jak załoga zwija na bęben grube liny. Dwa holowniki z odbojami z opon pilotowały statek przez poranną mgłę.

Mewy krążyły nad nimi z przejmującym krzykiem.

Jeden z marynarzy zauważył Billa na górnym pokładzie i pomachał ręką.

- Ładny poranek.

- O, tak - odrzekł Bill bez przekonania. Miał za sobą długą noc, poza tym nie cierpiał mgły. - Nie potrzebujecie pomocy tam na dole?

- Człowieku, masz teraz labę. My pracujemy - ty odpoczywasz.

Bill uśmiechnął się z przymusem. Nigdy nie lubił bezczynności, a ta podróż była kwintesencją lenistwa. Wolałby mocować się z linami albo wciągać sieci na pobliskich kutrach rybackich. Alternatywę stanowiła gra

w pokera.

Zastanawiał się, czemu tak cholernie chciał zaciągnąć Lile do łóżka. Coś go popychało do zwariowanych wyczynów, takich jak wczorajszej nocy.

Gdyby kiedykolwiek miał zrezygnować ze swej niezależności, wybrałby kogoś podobnego do Lili. Jason, rzecz jasna, tego nie rozumiał. Jako jego partnerkę widziałby raczej Penny, ulepioną z tej samej gliny, co jego matka. Billowi żal było syna, któremu wyraźnie brakowało matczynego ciepła. Nie mógł się zdobyć, by mu powiedzieć, że śmierć żony, choć stanowiła ciężkie przeżycie, uwolniła go jednocześnie od jej nadmiernej troskliwości. Jason oskarżyłby go o brak lojalności wobec tych, którzy go kochali.

Nie, Bill nie widział szansy na ponowny stały związek z kobietą. Nie miał jednak nic przeciwko przygodzie i żałował, że nic z tego nie wyszło. Lila musi być świetną kochanką.

Westchnął i postanowił wrócić do kabiny. Gorzkie żale nie były w jego stylu. Jutro o tej samej porze będzie już w drodze do domu, a około południa zajmie się pracą nad XJ6 Henry'ego Shultza. Na razie musi czymś wypełnić czas na tej łajbie.

- Hej, obiecałaś - powiedziała Penny. - Skoro mam siedzieć przy jednym stole z Billem po koszu, jakiego mi dał, musisz usiąść obok mnie.

- Czy nie mogłybyśmy po prostu...

- Jesteś zwykłym tchórzem, Lila. Przez cały dzień, gdziekolwiek byliśmy i cokolwiek robiłyśmy, podskakiwałaś na dźwięk męskiego głosu.

- Nie chciałam, by mnie zaskoczył.

- Dlaczego? Bo rzuciłabyś mu się w ramiona?

- Jasne, że nie. Dobrze, pójdę na tę kretyńską kolację. Może on na nią nie przyjdzie?

- Możliwe, po tym, jak go potraktowałaś. Musiałaś urazić jego miłość własną.
- Tylko nie każ mi się nad nim litować.
- Nie mam zamiaru. Wolę litować się nad sobą. W co się ubierzesz?
- Myślę, że włożę kostium.
- Guzik! To przecież będzie gala. Ja wkładam moje seksowne różowości, które ci pokazywałam. Ale ty pewnie będziesz się bała ubrać w coś ekstra, na wypadek gdyby pojawił się Bill.
- Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, dostałabyś w zęby.
- Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, pozwoliłabym ci włożyć ten paskudny kostium. Lila, doprawdy nie masz tam nic innego? - Penny podeszła do szafy i zaczęła w niej grzebać. - Co to jest? - spytała, wyciągając czarną dżersejową sukienkę. - Dla mnie bomba! Pożyczyłaś ją od Tracey?
- Nie... znalazłam ją w małym sklepiku obok zatoki.
- Nigdy cię w niej nie widziałam.
- Kupiłam ją tuż przed wycieczką. Nie jest w moim stylu i nie wiem, jak mogłam pomyśleć.
- A czerwona jedwabna była w twoim stylu? Włóż ją koniecznie. Jest śliczna i będziesz w niej wyglądała świetnie. Lila, podróż się jeszcze nie skończyła!
- Czy namawiasz mnie na superkrótki romans?
- To twoje słowa, nie moje. Ja ci tylko radzę, żebyś użyła trochę życia, zanim wrócisz do Tracey i wnuczka, do pracy i obłanych egzaminów Sarah.
- Nigdy się nie skarżyłam, Penny.
- Może nie wprost, ale rozmawiałyśmy wielokrotnie na temat tego, jak czujesz się ograniczona. Przestań być męczennicą choćby na kilka godzin!
- Czy rzeczywiście jestem męczennicą?

- Cóż... chyba tak, choć dopiero w tej chwili zdałam sobie z tego sprawę. Żona oszukiwana przez męża i pozostawiona na pastwę losu z dziećmi i firmą na głowie. Nie załamuje się jednak, zaprowadza porządek w rodzinie i w firmie, nosi przeważnie granatowe kostiumy, odmawia sobie przyjemności. Kogo widzisz na tym obrazku?

- Ja...

- Nie mamy czasu na dłuższe rozmowy. - Penny spojrzała na zegarek. - Za dwadzieścia minut siadamy do kolacji. Wkładasz tę sukienkę z dekoltem na plecach, czy nie?

- Wkładam.

- Brawo, Lila! Kto wie, może zanim kolacja się skończy, zmienisz zdanie co do znajomości z Billem.

- Nie wiem, czy jego zraniona duma pozwoli mu w ogóle przyjść na tę kolację.

O szóstej, gdy Penny i Lila weszły do jadalni, przy stole nie było ani Billa, ani jego syna.

- Cześć! - wykrzyknął z ożywieniem Eddie, świeżo upieczony małżonek, gdy obie usiadły. - Dawno się nie widzieliśmy.

Lila zauważyła, że jego pewność siebie znacznie wzrosła w ciągu ostatnich dwóch dni - widocznie dobrze się spisywał podczas miesiąca miodowego.

- Nie jestem jeszcze głodna - powiedziała.

- No cóż, to przecież ostatni wieczór na statku. Miejmy nadzieję, że nie rozpęta się kolejny sztorm.,

- Na pewno nie - uspokoiła go Penny. - Czy nie widziałeś Billa?

- Nie. Ale nie wyobrażam sobie, by mogli z synem opuścić ostatnią wielką wyżerkę na wycieczce.

Zjedliśmy z Babs bardzo skromny lunch i mamy mnóstwo miejsca. Myślę, że na deser podadzą Płonącą

Alaskę.

- Fantastyczna suknia - powiedziała Babs, przyglądając się z zachwytem Lili.

- Dziękuję.

- Ta różowa też jest bardzo ładna, Penny - dodała Babs szybko - ale czerń jest taka...

- Seksowna - dokończyła za nią Penny. - Czy uwierzyłybyś, że z trudem zmusiłam Lile, by ją dziś włożyła?

- Powinnaś ją nosić jak najczęściej - orzekła Babs.

- Zwłaszcza z tymi kolczykami. Są naprawdę oryginalne.

- To stare złoto. Wypatrzyłyśmy je z Penny podczas wyprzedaży. Właściciel nie znał chyba ich wartości, kupiłam je więc za grosze.

- A warte są tyle, co cały bank - zachichotała Penny.

- Lila musiała je ubezpieczyć.

- Nigdy nie lubiłam kosztownej biżuterii, ale te kolczyki strasznie mi podobają - wzruszyła ramionami Lila. - Co miałam więc począć? Ubezpieczyłam je.

- Co takiego? - spytał Jason, odsuwając swoje krzesło.

- Kolczyki Lili - odpowiedziała Penny. - A gdzie twój tata?

- Pewnie niedługo się zjawi.

Lila miała poważne wątpliwości, czuła w ustach gorzki smak zawodu. Steward podał im wino. Bill się spóźniał, szanse na jego przyjście stawały się coraz bardziej nikłe. Rozpostarła serwetkę na kolanach i zastanawiała się, jak tu przetrwać posiłek.

- Dobry wieczór wszystkim.

Lila podniosła wzrok, napotykając spojrzenie utkwionych w nią niebieskich oczu. Westchnęła z ulgą i zarumieniła się ze zmieszania.

- Cześć, Bill, już się obawialiśmy, że sprawisz nam

zawód - powitała go Penny, ściskając pod stołem rękę przyjaciółki.

- Tylko głupiec zrezygnowałby z takiego bankietu. - Bill obrzucił spojrzeniem panie przy stoliku i zatrzymał wzrok na Lili. - Wszyscy wyglądają dziś kapitalnie. Łącznie z wypowiadającym te słowa, pomyślała Lila. Perłowszara sportowa marynarka, czarne spodnie, biała jedwabna koszula, stonowany jedwabny krawat. Jak na mechanika samochodowego miał niezły gust.

- Lila nie chciała dać się namówić na tę suknię - powiedziała Babs - a wygląda w niej przepięknie.

- Zgadzam się bez zastrzeżeń. - Bill usiadł przy stole. - Podziwiałem ją już z daleka. Czerń ma w sobie coś szalenie prowokującego.

- Z wyjątkiem pogrzebów - dodał Eddie, skarcony natychmiast groźnym spojrzeniem żony. - O co chodzi? Co ja takiego powiedziałem?

- Nie zabrzmiało to sympatycznie, kochanie.

- Ależ ja nie miałem nic złego na myśli.

- Lepiej pomyśl, zanim strzelisz jakieś głupstwo. Ktoś mógłby się obrazić.

Podszedł steward i Penny skorzystała z zamieszania, by szepnąć Lili do ucha:

- Bill uważa, że czerń jest prowokująca. Myślę, że wciąż jest zainteresowany.

- I co z tego? - spytała Lila, bawiąc się sztuczkami.

- Jesteś beznadziejna - odrzekła cicho Penny i uśmiechnęła się do Billa i Jasona. - Gdzie się ukrywaliście przez cały dzień?

Jason spiekł raka i odstawił kieliszek.

- Ja... to znaczy, Danielle i ja... my...

- Jason poznał uroczą młodą damę - wybawił go z kłopotu rozbawiony Bill. - Gdybym był bardziej wyrozumiałym ojcem, zamieniłbym się z nią na miejsca

przy stoliku, żeby mogli siedzieć dziś razem.

Jason zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Nie, tato, naprawdę nie wymagam tego od ciebie. Mieliśmy zjeść tę kolację razem. Danielle nigdy nie zgodziłaby się na tę zamianę.

- Czy nie mówiłem, że to urocza dziewczyna? - Bill spojrzał na Lilę. - Zdumiewająco domyślna.

Serce waliło jej jak młotem. Bill mógł skorzystać z pretekstu i uprzeć się, by Jason siedział razem ze swoją nową dziewczyną. Gdyby była w jego skórze, odegrałaby się właśnie w taki sposób. On jednak wyraźnie dał jej jeszcze jedną szansę. Podano już, ale Lila zupełnie nie czuła głodu.

- No to wiemy już, gdzie się podziewał Jason - powiedziała Penny, puszczając oko. - Kolej na ciebie, Bill.

- Och, znalazłem kilku sympatycznych partnerów do pokera.

- Tak? - zainteresował się Eddie. - Czy masz zamiar grać również dzisiaj wieczorem?

- Być może. - Bill zerknął z ukosa na Lilę.

- Gdybyś grał... - zająknął się Eddie, inkasując szturchańca od Babs. - Życzę ci szczęścia w kartach.

- Może być mi potrzebne - powiedział Bill.

- Przegrałeś? - spytała Babs, gdy podano sałatki.

- Można tak to nazwać. Ale cóż jest warte życie bez ryzyka? - Spojrzał znacząco na Lilę.

Zauważyła, że ledwie tknął jedzenie, a stojący przed nim kieliszek jest wciąż pełny.

- Nigdy nie byłem zapalonym graczem - odważyła się odezwać Lila. - Nie cierpię przegrywać.

- Tak słyszałem. - Bill gładził palcem nóżkę kieliszka. Obudziło to w Lili wspomnienie elektryzujących właściwości jego dotyku. Wlepiła wzrok w węzeł jego

krawata. Odczuła nieprzepartą chęć, by go rozwiązać, rozpiąć guziki koszuli, wsunąć pod nią rękę...

- Jeśli nigdy nie ryzykujesz - mówił dalej Bill - tracisz szansę wygranej. A wygrywanie to cholerna frajda.

- Jasne - poparł go Eddie. - Pamiętam, jak kiedyś miałem cztery piki, ale potrafiłem zachować kamienną twarz i dzięki temu wygrałem.

- Eddie, nie miałam pojęcia, że jesteś hazardzistą - powiedziała z lekka przestraszona Babs.

- No cóż, nie zaryzykowałbym z pewnością domowych pieniędzy - zaprotestował Eddie. - Nie jestem lekkomyślny. Założę się, że i ty nie grasz zbyt ostro, prawda, Bill?

Bill spojrzał na Lilę z szatańskim uśmiechem.

- Zależy, o jaką stawkę, Eddie.

- Tato, zjedz cokolwiek - przerwał im Jason. - Zaraz podadzą deser.

- Już podają. - Bill spojrzał na nietknięty talerz Lili i odłożył widelec. Gdy zbliżył się kelner, skinieniem głowy dał mu do zrozumienia, że może zabrać jego talerz.

Penny przytknęła serwetkę do ust i pod jej osłoną szepnęła do Lili, że nigdy jej nie wybaczy, jeśli przegapi tę szansę.

- Mamy i deser - oznajmiła Babs. - Płonąca Alaska. Lila przyglądała się kelnerom niosącym nad głowami tace z płonącym deserem.

Bill odłożył na stół swoją serwetkę.

- Wygląda apetycznie, ale ja nie jestem amatorem deserów - oznajmił. - Myślę, że przespaceruję się po pokładzie. Przyłączysz się do mnie? - spytał Lilę.

Wpadła w panikę. Teraz albo nigdy. To jej ostatnia szansa.

- Idźże! - szepnęła Penny.



Serce biło jej tak głośno, że ledwie usłyszała własną odpowiedź. Wstała i zakręciło się jej w głowie, tak że musiała przytrzymać się stołu. W jednej chwili Bill znalazł się przy niej, ujmując ją pod rękę. Pozwoliła mu się poprowadzić schodami na górę. Poniewczasie zdała sobie sprawę, że nie powiedziała słowa pożegnania reszcie towarzystwa.

- Gratuluję - szepnął, obejmując ją w pasie.

- Może się okazać, że to najgłupsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu - odrzekła, idąc przytulona do niego i wdychając głęboko w płuca chłodne morskie powietrze.

- Dotyczy to nas obojga. Myślę jednak, że powinniśmy zejść na dół i przekonać się, czy jest tak rzeczywiście.

## **ROZDZIAŁ 6**

W kabinie Billa spuszczone zasłony odgradzały ich od świata zewnętrznego. U wezgłowia podwójnego łóżka paliła się nieduża lampka, białe, gładkie prześcieradła zdawały się bezgłośnie ich zapraszać... Podniecenie, które odczuwała, potęgowało wszystkie doznania - łagodne kołysanie statku, wibrację silników, zgrzyt klucza w zamku, szelest marynarki, którą Bill rzucił na krzesło, zapach jego wody kolońskiej.

- Świetna suknia - szepnął, odgarniając jej włosy.

Następnie ukląkł i odpiął dwa guziki przytrzymujące suknię w talii. Lila zaczęła tracić oddech. Jego ręce błędziły po jej ciele, aż zamknęły się na pełnych piersiach.

- Idealne - szepnął, wstając. Lila czuła ciepły oddech muskający jej szyję. Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

- Uwielbiam w kobietach dojrzałość - powiedział, masując jej obolałe z pragnienia sutki. - Jesteś taka cudownie ciepła. Tak bardzo pragnąłem dotykać cię w ten sposób.

- Byłam... głupia - wymówiła z trudem Lila.  
- Nie głupia. Po prostu ostrożna - odrzekł, pieszcząc jej piersi, aż zaczęła drżeć z podniecenia.  
- Już mi przeszło - szepnęła.  
- Tak. - Powoli obrócił ją twarzą do siebie. -  
Podejrzywałem, że jesteś z natury taką właśnie kobietą. Powinnaś przyjrzeć się własnym oczom. To, co się w nich kryje, może doprowadzić mężczyznę do szaleństwa. Pod wpływem jego uwodzicielskiego wzroku przepływały przez Lilę fale pożądania. Cała rozdygotana, sięgnęła palcami do jego krawata.  
- A co powiesz o mężczyźnie?  
- Pragnie cię jak wariat.  
Udało jej się rozwiązać krawat i wyciągnąć go spod kołnierzyka, następnie odpięła pierwszy guzik.  
- Powoli, Lila - ostrzegł ją. - Pośpiech jest wrogiem przyjemności.  
- Wiem. - Odpięła kolejny guzik.  
- Tak. I marnowałaś swoją wiedzę dla głupców, którzy nie potrafią docenić... - Wciągnął głęboko powietrze, gdy jej usta podążyły tą samą drogą co palce, muskając nagą skórę. - Och, Lila...  
Piżmowy zapach jego wody kolońskiej drażnił zmysły. Błądziła językiem w - gęstwinie włosów pokrywających muskularną klatkę piersiową, wywołując reakcję mężczyzny, która zwielokrotniała jej doznania. Postanowiła jednak nie spieszyć się, powoli potęgować pożądanie. Nagrodę za cierpliwość stanowiła rozkosz. Mieli zapamiętać tę jedną noc do końca życia. Wyciągnęła mu koszulę ze spodni, powstrzymując chęć bardziej intymnej pieszczoty. Nie, jeszcze nie. <sup>J</sup>  
Bill ujął w dłonie głowę Lili i przylgnął wargami do jej warg.  
- Mm, cudowne - szepnął, penetrując językiem wewnątrz

jej ust.

Wyprężyła ciało, zarzucając mu ramiona na szyję i tuląc się doń z całej siły. Czuł, że bardzo go pragnie i jest gotowa na jego przyjęcie, celowo przedłużał jednak chwile oczekiwania.

Przestał ją całować i zajął się ramiączkami sukienki.

- Chcę poczuć twoje nagie ciało.

Zsuwał powoli śliski materiał, obnażając pełne piersi Lili.

- Jesteś piękna. Masz tak wiele do zaoferowania mężczyźnie. Szkoda, że...

Położyła mu palec na ustach.

- Nie. Cokolwiek zamierzałeś powiedzieć, odpowiedź brzmi: „nie, wcale nie szkoda”. Jesteśmy tu dzisiaj razem i tylko to się liczy.

Bill pozwolił, by suknia opadła na podłogę i podniósł dłoń Lili do ust.

- Masz rację - powiedział, całując każdy palec po kolei.

- Masz rację - powtórzył, obsypując pocałunkami całą jej rękę, od czubków palców aż po nagie ramię. - Tylko głupiec mógłby żałować takiego widoku. - Pochylił się i objawszy dłonią jej pierś, pochwycił zębami ciemny sutek.

Lila zanurzyła palce w jego włosach, prężąc się z rozkoszy. Nie było już miejsca na cierpliwość. Przestały działać jakiegokolwiek hamulce, pożądanie domagało się natychmiastowego zaspokojenia. Nie mogąc zapanować nad sobą, jęknęła głośno.

Podniósł głowę i zajrzał jej głęboko w oczy.

- To było piękne.

- Nie myślałam... że będę cię tak bardzo pragnąć.

- Obydwoje podjęliśmy ryzyko.

- Czujesz, jak drzę? Jestem bezsilna.

- To nieprawda, kochanie - rzekł z uśmiechem.

Kochanie. Ten pieszczotliwy zwrot zabrzmiał tak naturalnie w jego ustach. Drżącymi palcami rozpięła mu pasek, następnie spodnie. Bill oddychał coraz szybciej. Spojrzała mu pytająco w oczy.

- Tak, proszę, tak!

Zsunęła z jego bioder slipki. Był wspaniały, Lili zabrakło jednak odwagi, by wyrazić swój zachwyt słowami. Zamiast tego powędrowała dłonią ku intymnemu miejscu i usłyszała jęk rozkoszy. Przedłużała pieszczotę, chcąc, by i on pragnął jej bez opamiętania. Oddech Billa stawał się coraz bardziej urywany, mięśnie napięły się.

- Przestań - powiedział, chwytając jej rękę w nadgarstku. - Przestań. Czy mogłabyś... czy mogłabyś zdjąć resztę ubrania? Jeszcze... coś podreć. - Twarz miał pozornie opanowaną, ale jego oczy płonęły namiętnością.

Lila uśmiechnęła się. Najwyraźniej tracił zimną krew. Nie tylko ją trawiło pożądanie. Zrzuciła pantofelki, następnie resztę ubrania, pozostając tylko w samych majteczkach. Bill przyglądał jej się z nie ukrywaną żądzą.

- Nigdy nie pragnąłem tak bardzo żadnej kobiety - powiedział. - Czy mi wierzysz?

- Tak - szepnęła, wyciągając się na łóżku - ponieważ ja nigdy nie pragnęłam tak bardzo żadnego mężczyzny. - Przełknęła z trudem ślinę, podziwiając jego muskularne ciało, podczas gdy zdejmował resztę ubrania i składał je na krześle.

Gdy wreszcie podszedł do niej, miała nieprzemyślany impuls, by powiedzieć mu, że go kocha, że to uczucie jest dla niej czymś najważniejszym w życiu, co zresztą przeczuwała od pierwszej chwili. Oczywiście nie wolno jej, tego zrobić. Nie może mu powiedzieć i nie może go

kochać. To krótka chwila przyjemności dwojga dorosłych, a nie szczeniackie zadurzenie.

- Świetnie wyglądasz w tej pozycji - powiedział Bill.

- Po to się tak ułożyłam - rzekła cichutko. Zawahał się, jak gdyby chciał powiedzieć coś więcej, ale tylko pokręcił głową. Ukląkł na łóżku i zawisł nad nią, wspierając się na łokciach.

- Tyle razy wyobrażałem sobie taką sytuację - odezwał się wreszcie. - Ale muszę przyznać, że rzeczywistość przeszła moje oczekiwania. - Dotknął jednego z jej kolczyków. - Zapomniałaś o nich.

- Nie lubisz kochać się z kobietą w kolczykach?

- Nie chcę, żebyś miała na sobie cokolwiek poza mną. Ta noc należy do mnie i żądam szczególnych przywilejów.

- No to zdejmij je sam.

Zdjął ostrożnie jeden kolczyk i odłożył na blat szafki, po czym pocałował ją w ucho.

- Tak lepiej. Teraz mogę zrobić to - powiedział, drażniąc delikatnie językiem płatek jej ucha.

- Mmm. - Skóra zaróżowiła jej się pod wpływem tego subtelного dotyku. Każda jego pieszczota wywoływała rozkoszne doznania.

Usłyszała stuk drugiego kolczyka, a potem świat przestał dla niej istnieć. Zatraciła się cała, poddała pocałunkom i muśnięciom języka, który wędrował po jej szyi, piersiach, by dotrzeć do najintymniejszych zakątków jej ciała. Wiła się w jego ramionach, poddając słodkiej torturze.

Powrócił wargami do jej ust, tymczasem dłonie wędrowały po rozpalonym ciele, doprowadzając ją na krawędź wytrzymałości. Jęknęła wbijając mu palce w ramię.

- Dobrze ci? - spytał.

- Cudownie.

- Mnie też. - Uniósł się lekko i sięgnął do szuflady szafki po zabezpieczenie. Gdy do Lili dotarło, że wreszcie dostanie to, czego tak długo pragnęła, uspokoiła się nagle, tylko serce waliło jej jak młotem.

- Co się stało? - spytał, głaszcząc jej zarumieniony policzek. - Przestraszyłaś się?

- Tak.

- Niepotrzebnie, Lilu. Nie wyrządę ci krzywdy. Czy powinienem o czymś wiedzieć? O czymś, co sprawia ci ból?

- Nie.

- O co więc chodzi?

- Boję się... że już nigdy nie będę taka, jak przedtem - powiedziała niewyraźnie. - Pragnę cię tak bardzo, że ledwie mogę to znieść, i boję się...

- Zaryzykuj, Lila. - Ułożył się na niej, rozsuwając szerzej jej uda. - Nie zostawiaj mnie teraz.

Spojrzała mu w oczy. Płonąca w nich namiętność poruszyła jej głębokie pragnienia. Przestała się opierać, poddała całkowicie jego woli. Jej ciało pulsujące pożądaniem czekało na moment zespolenia, który Bill wciąż odwlekał.

Kropelki potu perliły mu się na czole. Uniesiony nad nią, spytał ochrypłym szeptem:

- Powiedz mi, czego pragniesz, Lila.

- Ciebie - wymówiła, unosząc biodra, wychodząc mu na spotkanie, gdy wreszcie zagłębił się w nią z triumfalnym okrzykiem.

- Och! - wydarło się jej z ust westchnienie. Nie myliła się, mówiąc o ryzyku. To poczucie zespolenia, dopasowania, było cudowne... i niosło ze sobą niebezpieczeństwo.

Nie pozwolił jej zastanawiać się nad czymkolwiek,

wstępną grą miłosną doprowadził ją do takiego stanu, że była teraz dynamitem o bardzo krótkim luncie. Jęcząc z rozkoszy, wygięła plecy w łuk.

- No, moja dziewczynko - szeptał jej do ucha - pokaż mi teraz, z jakiej gliny jesteś ulepiona. - Zespolił się z nią jeszcze mocniej.

Krzyknęła i opasała go nogami.

- O, tak, tak. - Poruszał się powoli, rytmicznie, aż wreszcie napięcie, które narastało w jej ciele, znalazło ujście. Wstrząsnął nią spazm i wykrzykując jego imię, niemal omdlała w jego objęciach.

- Cudownie - mruzczał, kołysząc ją w ramionach. - Cudownie, Lila. - W tej chwili jego ciało również zaczęło domagać się swoich praw i Bill podążył za nią, wydając okrzyk rozkoszy.

Bill leżał spokojnie, delektując się dotykiem pełnych piersi Lili, wznoszących się i opadających pod nim, aż wreszcie jej oddech stopniowo się uspokoił. Była wspaniałą kochanką. Z wyjątkiem krótkiej chwili nagłego przestachu reagowała na partnera jak żadna ze znanych mu kobiet. I pomyśleć, że rozstaną się, nie wypróbowawszy wszystkich możliwości. Jedna noc. Jedna krótka noc. Cholera!

Przedtem wmawiał sobie, że będzie lepiej dla nich obojga, jeśli nie zobaczą się więcej po zejściu na ląd. Teraz jednak, gdy wiedział, co traci, wydało mu się to idiotyczne. Miał niemal ochotę zakraść się i dokonać sabotażu w maszynowni, by przedłużyć wspólne chwile. Nie chodziło mu o stały związek, ale chętnie spędziłby z nią jeszcze kilka takich nocy. Lila była świetnym kompanem. Nie spotkał w przeszłości zbyt wielu podobnych do niej kobiet. Byłby głupcem, gdyby pozwolił, żeby koniec podróży oznaczał również koniec znajomości. Robił się coraz starszy, ale widocznie nie

mądrzejszy. Poruszyła się pod nim.

- Czy jestem za ciężki? - spytał, unosząc głowę i spoglądając w jej oczy przymglone rozkoszą.

- Nie, bardzo mi przyjemnie.

Uśmiechnął się. Miała lekko ochryply głos kobiety, która przed chwilą się kochała.

- Mnie też. - Pogłaskał łagodną krzywizną jej biodra. Zsuwając się z niej delikatnie, miał wrażenie, że opuszcza bramy raju.

W łazience przyjrzał się sobie w lustrze. Z tym idiotycznym uśmiechem na twarzy wyglądam jak zakochany głupiec, pomyślał.

Nie może sobie na to pozwolić. Była namiętną kochanką, ale na tym koniec! Postanowił wyrzucić z pamięci dzikie harce swego serca, gdy zbliżał się do leżącej na łóżku Lili, szalone myśli, które mu przelatywały przez głowę w chwili zbliżenia. Omal nie powiedział jej, że ją kocha. Popełniłby cholerny błąd. W porządku, nie zakocha się, ale może udałoby mu się widywać z nią od czasu do czasu. Spróbuje delikatnie poruszyć ten temat.

Wyszedł z łazienki i wrócił do łóżka. Lila leżała całkiem odkryta. Spodobało mu się to do tego stopnia, że zapragnął położyć się obok niej i zacząć wszystko od nowa.

- Skoro nie jedliśmy kolacji, może zamówić coś do kabiny? - spytał.

Jednakże gdy przeciągnęła się z błogą miną, Bill prawie całkiem stracił zainteresowanie jedzeniem.

- Jasne - powiedziała, przekręcając się na bok. - Najlepiej po prostu kanapki.

- I butelkę wina?

- Czemu nie? Użyjmy trochę życia.

- Myślę, że właśnie to robimy.



Pochylił się, by ją pocałować. Efekt był taki, że mężczyzna, który odebrał telefon, musiał kilkakrotnie powtórzyć pytanie, zanim Bill oprzytomniał na tyle, by móc złożyć zamówienie.

- Jak długo? - spytała.

Boże, cóż za uwodzicielka! Nie miał wątpliwości, o co pyta.

- Niedługo - odpowiedział, układając się obok niej. - Musimy panować nad sobą. Któreś z nas musi ubrać się, by otworzyć drzwi.

- To niedobrze.

- Może posiłek nie był najlepszym pomysłem.

- Ależ był. Musimy się wzmocnić.

- Doskonale. Nie wiem, czy ci mówiłem, że jesteś najfantastyczniejszą...

- Lepiej zmieńmy temat albo nigdy nie otworzymy drzwi.

- Masz chyba rację. - Przewrócił ją na plecy. - Nie potrafię jednak myśleć o niczym innym.

- Opowiedz mi o wyścigach. Pokręcił głową.

- To tylko hobby. Lepiej opowiedz mi o swojej pracy.

- Uch. Nie teraz.

- No to o dzieciach. Mojego syna znasz. A jakie są twoje córki?

- Rozmowa o nich z pewnością zepsuje nasz romantyczny nastrój - powiedziała z westchnieniem.

- Odzyskamy go, gdy przekąsimy małe co nieco.

- No, dobrze. Po pierwsze, ogromnie kocham Tracey i Sarah, ale...

- Ale doprowadzają cię do szału.

- Tak. Sarah studiuje w Bryn Mawr. Wybrała sobie tę uczelnię, a teraz wygląda na to, że obleje egzaminy i pójdą na marne wszystkie pieniądze, które w to zainwestowałam.

- No to niech ci je zwróci.  
- Jakim sposobem? Nigdy do tej pory nie pracowała.  
- I co z tego? Na przykład w knajpkach z szybkimi posiłkami zawsze są wolne miejsca pracy.  
Lila zmarszczyła brwi i odsunęła się nieco.  
- Możesz sobie stroić żarty, ponieważ Jason ukończył studia i dostał dobrą pracę. Tymczasem moje obie córki...  
- Masz rację. - Bill poczuł, że wkracza na śliski grunt.  
- Bill - powiedziała cicho, z wahaniem - rozmowa na ten temat może zniweczyć cały nastrój. Nie dajmy się wplątać w problemy osobiste.  
- Masz rację. Chodź tu do mnie. - Przytulił ją mocno. - Nie grozi nam, że cokolwiek zepsujemy. Z pewnością różnimy się bardzo, ale nie przeszkodziło nam to godzinę temu, gdy kochaliśmy się jak wariaci. Jak sądzisz, może jest szansa, byśmy spotykali się czasem po powrocie do zwykłego, codziennego życia? - Wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.  
- Co masz na myśli?  
Odetchnął z ulgą. Przynajmniej chciała rozmawiać na ten temat.  
- Dzieli nas około stu trzydziestu kilometrów. Mógłbym wpaść do ciebie od czasu do czasu. Albo ty do mnie.  
- Po to, by spędzić wspólnie noc?  
- Nie myślałem raczej o oglądaniu telewizji.  
- Ponieważ seks jest dobry na wszystko?  
- Więcej niż dobry, ale nie zmuszaj mnie, bym udawał głupka. Lubię cię tak w ogóle i myślę, że ty też mnie lubisz.  
- Spojrzał jej w oczy i dodał łagodnym tonem: -  
Gdybyśmy nie akceptowali się nawzajem, nie odczuwalibyśmy takiej przyjemności kochając się. Nie na dłuższą metę. Zauważył, że jest poruszona jego

słowa.

- Nie sądzę, żeby nam się to udało - odezwała się wreszcie. - Mogę jedynie wyznać, że nie miałabym nic przeciwko temu, żeby spędzić więcej takich nocy, jak dzisiejsza.

- Dlaczego miałyby się nie udać? Spróbuj potraktować to jak... - szukał odpowiedniego porównania - jak spotkania klubowe.

Lila wybuchnęła śmiechem.

- Stowarzyszenie krzewienia rozkoszy seksualnej?

- Właśnie. Ekskluzywny klub, tylko ty i ja.

- Ze specjalnym regulaminem?

- Jasne. Będziemy... - Przerwało mu pukanie do drzwi. -  
Kolacja.

Wygramolił się z łóżka i włożył spodnie.

- Skończymy tę rozmowę za chwilę.

Żeby nie wprowadzić Lili w zakłopotanie, Bill odebrał od stewarda tacę na korytarzu i sam przyniósł ją do pokoju.

- Proszę - powiedział, stawiając ją na łóżku.

- Bardzo ładnie się zachowałeś - uśmiechnęła się Lila, wyslizgując się spod prześcieradeł. - Wielu mężczyzn chciałoby się pochwalić przed stewardem swoją „zdobyczą”.

- To pewnie ci sami, którym zależy wyłącznie na czystych skarpetkach. - Bill nalał jej chłodnego wina. - Musisz trzymać się z dala od takich facetów, Lila. Wstąp lepiej do klubu.

- Bill, jesteś wspaniały, ale...

- Nienawidzę zdań, które zaczynają się w ten sposób.

Proszę. - Podał Lili kieliszek, po czym napełnił swój. -  
Za nasz klub.

- Przykro mi, ale nie mogę wypić za ten pomysł. Nie jestem jeszcze gotowa.

- Czemu? - spytał, rozczarowany. Do diabła, wyslizguje

mu się z rąk!

- Po pierwsze, mieszkam z córką i wnukiem. Po drugie, nie zapraszam na noc mężczyzn ani też nie nocuję u nich.

- Czy twoja córka ma męża?

- Żyją w separacji.

- Oficjalnie?

- Nie wnosili sprawy do sądu, jeśli o to ci chodzi.

- Właśnie o to - powiedział Bill gniewnie.

No tak, z jego marzeń najwyraźniej nici. Lila jest zbyt uwikłana w życie swoich dzieci.

- Oficjalna separacja zobowiązałaby twojego zięcia do finansowych świadczeń na rzecz żony. Podejrzewam, że w tej chwili cały ciężar spada na ciebie.

- Owszem. - Spojrzała na niego wojowniczo. - Tracey ma dziesięciomiesięczne dziecko, małżeństwo jej się nie udało. Nie wnosi sprawy do sądu, ponieważ ma nadzieję, że rozłuka pozwoli im bardziej docenić siebie nawzajem i przypuszcza, że mają jeszcze szansę na uratowanie związku.

- Niezły pomysł, tyle że kosztem ciebie.

- Nie przeszkadza mi to i nie będzie przeszkadzało, chyba że wpłacę się w jakiś romans!

Bill zauważył jej zdenerwowanie. Ścisnęła nóżkę kieliszka tak mocno, że aż palce jej zbieleły. On zresztą również był podenerwowany. Jeszcze parę takich starć i zniszczą wspomnienie pięknych chwil, które spędzili w tej kabinie.

- Poproszę o czas dla zawodników - rzekł, próbując się rozluźnić.

- Znow się kłócimy, prawda?

- To moja wina - przyznał. - Jest tak cudownie, że nabrałem apetytu na więcej. Próbowałem znaleźć jakieś rozwiązanie i wkroczyłem na śliski grunt. Ostrzegając

mnie, a ja nie posłuchałem. Przepraszam, więcej nie będę. Ranek zbliża się nieuchronnie i myślę, że mamy znacznie przyjemniejsze rzeczy do roboty od kłótni.

- Wypiję za to - powiedziała, rozchmurzając się. Stuknął się z nią kieliszkiem.

- Za rozkosze ciała. - Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów, aż cała się zarumieniła, sprawiając mu tym nie lada satysfakcję. Niezależnie od tego, co mówiła, wciąż go pragnie.

## **ROZDZIAŁ 7**

- To najsmaczniejszy posiłek, jaki jadłam na tym statku

- oznajmiła Lila, wycierając palce serwetką.

- I najlepsze wino - podpowiedział Bill.

- Najlepsze - przytaknęła mu ochoczo.

- Pomyśl, o ile przyjemniejsza byłaby wycieczka, gdybyśmy zrobili to wcześniej. - Bill dolał jej wina. Lila oparła głowę o ramę łóżka i skrzyżowała nogi.

- Tak, ja też o tym pomyślałam, zwłaszcza że z tobą czuję się tak swobodnie. - Rzuciła mu spojrzenie znad kieliszka. - Byłbyś z pewnością zaskoczony, gdybyś wiedział, jak bardzo jestem nieśmiała.

- Wcale nie. - Bill odstawił tacę na szafkę nocną i rozebrał się. - Prawdę mówiąc, zastanawiałem się, czy nie będziesz najpierw miała oporów.

Uśmiechnęła się, gdy podchodził do niej, całkowicie nieświadomy, że jego ciało zareagowało natychmiast na obietnicę dalszych pieszczot.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby kobieta mogła mieć przy tobie opory. Zachowujesz się tak, jak gdyby skromność była stratą czasu.

- Czy nie mam racji? - spytał, kładąc się obok.

- W tym wypadku z pewnością tak.

Bill zanurzył palec w kieliszku z winem i zwilżył chłodnym płynem jej pierś.

- Sama też smakujesz wspaniale, zawsze jednak miałem ochotę...

Pochylił się i zaczął delikatnie ssać ciemny sutek.

- Bill... upuszczę kieliszek...

- Daj mi go - szepnął, wyjmując kieliszek z jej omdlałych palców i odstawiając na szafkę. - A teraz połów się i zamknij oczy. To mało znany zabieg kosmetyczny.

Powoli zlizywał wino z jej piersi i zagłębienia u nasady szyi, następnie zanurzał w winie każdy jej palec po kolei i wkładał do ust.

Gdy dotarł w ten sposób do pępka, Lila drżała z podniecenia, gdy zaś podążył językiem za strużkami wina, spływającymi pomiędzy uda, nie była w stanie powstrzymać jęku rozkoszy.

- Wino nigdy już nie będzie mi tak smakowało - szepnął całując ją, gdy przestały wstrząsać nią dreszcze.

- Nie mogę w to uwierzyć - wymamrotała niewyraźnie, odwzajemniając namiętny pocałunek - ale po tym wszystkim wciąż jeszcze cię pragnę.

- Cud kobiecości - powiedział, dotykając palcami najwrażliwszego miejsca w jej ciele. - Zazdroszczę ci. Możesz nagromadzić o tyle więcej doznań w ciągu tych godzin.

- Możesz mi wierzyć... Zwykle nie... - Była tak oszołomiona, że nie potrafiła zdobyć się na sensowną odpowiedź.

- Ciii - wyszeptał, całując jej policzki, oczy, usta. - Cieszymy się chwilą obecną.

I cieszyli się. Zanim nastał świt, Bill dał Lili tyle rozkoszy, ile nikt nigdy przedtem. Ostatnie lata jej małżeństwa przyniosły rozczarowania i przykrości. Po rozwodzie wdała się w dwa krótkie i nieciekawe romanse, które pozostawiły ją w przekonaniu, że resztę

życia powinna spędzić w celibacie.

Pogodziła się z faktem, iż jej życie seksualne należy do przeszłości, widocznie jednak myliła się. Jakiś podświadomy impuls popchnął ją do kupienia dwóch sukienek - czerwonej i czarnej. Już podczas pierwszego spotkania Bill wyczuł jej wzburzenie, a jej nieświadomione pragnienie zadziało jak silny afrodyzjak.

Podczas tych rozkosznych chwil walczyła z sennością, gdy tylko zagrażała odkrywaniu przez nią nowych przyjemności. Bill zaproponował jej żartobliwie kawę. W końcu jednak zabrakło im sił i zasnęli ukołysani monotonnym buczeniem silników, uśmiechnięci, zwróceniem twarzami ku sobie, ze splecionym palcami. Lile obudził lekki wstrząs - to statek przycumował do nabrzeża. Otworzyła powoli oczy. Obok niej spał Bill. Twarz miał pogodną, wyraziste oczy przysłonięte były powiekami. Przyglądała mu się z gardłem ściśniętym czułością i wdzięcznością. Ofiarował jej tak wiele. Układała w pamięci chwile spędzone z nim tej nocy niczym ulubione drogocenne klejnoty w puzderku wyłożonym aksamitem. Gdy wieczór się zaczynał, nie spodziewała się, że przeżyje momenty takiej rozkoszy, nie miała pojęcia, co straci, gdy statek przybije o świcie do brzegu.

Nie odważyłaby się pochwycić tego szczęścia pełną garścią, w obawie by nie rozpułyło się niczym wata cukrowa od ciepła dłoni. Niemal doszło do kłótni z powodu jej córek. Doskonale też zdawała sobie sprawę, że sposób życia Billa musiałby ją niekiedy drażnić. Poza tym oboje byli w wieku, gdy trudno zmienić swoje przyzwyczajenia i zapatrywania nawet dla ukochanej osoby.

Ukochanej osoby... Lila powtarzała w myśli te dwa

słowa, przyglądając się twarzy śpiącego Billa, jego muskularnym ramionom i delikatnym dłoniom. Od pasa w dół przykryty był prześcieradłem, znała jednak jego ciało lepiej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny, nawet Stana. To jednak zbyt mało, by kogoś pokochać. Nie miała pojęcia o jego humorach, przyzwyczajeniach, o sposobie życia. A przecież miłość oznacza zrozumienie i akceptację.

Młodsza kobieta nazwałaby pewnie swe uczucia miłością, jednak Lila dźwigała już zbyt duży bagaż doświadczeń. Bała się, że czar przeżytych chwil mógłby prysnąć jak bańka mydlana. Jej pierwotna decyzja była słuszna i pozostanie przy niej. Gdy wyjdzie z tej kabiny, staną się znów obcymi sobie ludźmi.

Do pokoju docierały odgłosy porannej krzątaniny. Pasażerowie spieszyli na ostatnie śniadanie na statku lub kupowali drobiazgi w sklepie z pamiątkami. Lila wiedziała, że powinna zaraz wyjść. Nie spakowała się jeszcze. Mimo to leżała cichutko, pragnąc przedłużyć tę chwilę.

Billa obudził w końcu czyjś głośny śmiech. Otworzył zaspane oczy, spojrzał na Lilę i uśmiechnął się, po chwili jednak wyraźnie posmutniał.

- Nie chcę, żeby nasza znajomość tak się skończyła - szepnął.

- A ja nie chcę jej zepsuć. W rzeczywistym świecie, po drugiej stronie kładki, mogłaby umrzeć niczym egzotyczny kwiat w chłodnym klimacie.

- To jednostronna ocena.

- Bill, boję się podjąć to ryzyko. Spędzone wspólnie godziny były dla mnie zbyt cenne. Nie chcę, by przyćmiła je szarzyzna dnia codziennego.

- Chodź tu i powtórz to jeszcze raz - powiedział, otaczając ją ramieniem.



- Muszę już iść - spróbowała się wyrwać.
- Przynajmniej pocałuj mnie na pożegnanie. -

Przyciągnął ją bliżej.

- Najpierw się ubiorę. - Udało jej się wyswobodzić, szybko spuściła nogi z łóżka.

Pochwycił ją za nadgarstek.

- Lila, jeszcze ten jeden raz. Mamy czas. Nie odchodź bez...

- Muszę. - Wstała, zabierając mu rękę. Nie mogła mu powiedzieć, że obawia się z nim kochać, by nie zburzyć misternej logiki swego rozumowania. Musi stąd wyjść jak najszybciej. Zebrała swoje rzeczy z podłogi i zaczęła się ubierać.

- Czy mówiłem ci, że masz najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem?

Odwróciła się do niego i odkryła, że przygląda jej się, wsparłszy głowę na dłoni.

- Myślę, że przesadzasz, ale mimo wszystko dziękuję. - Wślizgnęła się w czarną suknię.

- Zaczekaj. Nie...

- Bill, przecież podjęliśmy decyzję. Tak będzie najlepiej.

- Ja też tak myślałem - powiedział - ale zmieniłem zdanie. Pragnę cię. Nie dopuszczam nawet myśli, że mógłbym się już z tobą nie kochać.

- Tylko dlatego, że jestem jeszcze w tym pokoju.

Znalazła w torebce grzebień i weszła do łazienki, by doprowadzić włosy do porządku. I tak będzie wyglądała podejrzenie o tej porze dnia w wieczorowej sukience.

- Gdy stąd wyjdę, szybko o mnie zapomnisz. Umyła twarz i spojrzała w lustro. Wprost nie do wiary, jak dobrze wyglądała po prawie nie przespanej nocy. Bill podzielał na jej urodę lepiej niż wszystkie maseczki piękności. Wyszła z łazienki i stanęła przed łóżkiem.

- Cała promieniejesz - powiedział cicho. - Czy nie mogłabyś zrobić tego dla mnie i trochę się zasmucić?

- Bill... Ta noc była najbardziej... Nigdy nie byłam tak bliska... Cholera, nie mogę znaleźć odpowiednich słów. Ale dzięki tobie przeżyłam naj...

- Wiem, co chcesz powiedzieć, ponieważ czuję podobnie.

- To nie może być prawda - pokręciła głową. - Masz znacznie większe doświadczenie.

- Być może większe, ale nie głębsze. Ta noc była czymś absolutnie wyjątkowym.

Łzy zakręciły jej się w oczach.

- Dziękuję. - Tak bardzo pragnęła to usłyszeć. Wierzyła, że Bill mówi prawdę i będzie to jej najcenniejsze wspomnienie. Podeszła do łóżka. - Żegnaj, Bill.

Patrzył na nią w milczeniu.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową i pochyliwszy się, musnęła wargami jego wargi. Nie ufała sobie na tyle, by zaryzykować namiętny pocałunek.

- Nigdy cię nie zapomnę - wyszeptał.

- Ani ja ciebie. - Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, po czym odwróciła się i niemal pobiegnęła do drzwi. Otworzyła je i wyszła, nie oglądając się.

- Twierdzisz, że była to najcudowniejsza noc w twoim życiu, i nie zamierzasz się z nim więcej zobaczyć? - Penny usadowiła się wygodnie w samochodzie Lili. Wyjechały już z portu i skierowały się na autostradę. - Wybacz, moja droga, ale jesteś nieźle stuknięta. Nie miały przedtem czasu na rozmowy, ponieważ Lila, która była w południe umówiona na spotkanie w La Jolla, spakowała się w rekordowym tempie i zeszły w pośpiechu na ląd, oszczędzając sobie w ten sposób spotkania z Billem i Jasonem, którzy utknęli w kolejce

do odprawy celnej.

- Takie przyjęliśmy założenie od samego początku.

- Tak, gdyby to był zwykły romans. Jednakże z tego, co mi mówiłaś, spotkało cię coś szczególnego. Prawdę mówiąc, okropnie ci zazdroszczę, co nie oznacza, że nie chcę usłyszeć, co się działo przez całą noc w kabinie Billa.

Lila nie spuszczała wzroku z drogi przed sobą. Na samą myśl o ubiegłej nocy podskoczyła jej temperatura.

Mówienie o tej nocy mogło skończyć się tragicznie.

- Lila, zaczerwieniłaś się jak piwonia! Mój Boże, nigdy nie zachowywałaś się tak z powodu mężczyzny.

- Penny, nie miałam pojęcia, że potrafię do tego stopnia... pozbyć się zahamowań.

- Tak? Na przykład?

- Teraz, gdy go tu nie ma, trudno mi nawet opowiadać, nie odczuwając zakłopotania, ale przy nim pozbyłam się całej nieśmiałości. Nie potrafię tego wyjaśnić.

- Ale ja potrafię. Takiej niepoprawnej romantyczce jak ty trafił się jakimś cudem najlepszy kochanek w południowej Kalifornii, a ty pozwalasz mu odejść. Nie mogłaś mu przynajmniej podrzucić ukradkiem mojego numeru telefonu?

- Prawdopodobnie to, co się nam przydarzyło, miało związek ze szczególnym nastrojem wycieczki i nie powtórzyłoby się w szarej codzienności. Czy nie lepiej zachować wspaniałe wspomnienia?

- I on zgodził się na wszystko?

- Coś w tym rodzaju. No, niezupełnie.

- Na pewno się nie zgodził! Nie jest przecież takim tchórzem jak ty, Lila. Popełniłaś kolosalne głupstwo, rezygnując z tego faceta.

- Penny, nie sądz o ludziach po sobie...

- To dlaczego kupiłaś czerwoną suknię? Albo tę czarną

z odkrytymi plecami? A kiedy już złowiłaś łakomy kęs, przestraszyłaś się i odtrąciłaś go. Jeszcze będziesz tego żałowała. Wspomnisz moje słowa.

- To nie ma już znaczenia - westchnęła Lila. - Wszystko się skończyło.

- Nic dziwnego. Jeśli mężczyzna chce ci ofiarować wszystko, co ma, a ty wciąż odpowiadasz: Nie, dziękuję. On nie wróci po to, żebyś znowu zraniła jego miłość własną. Cholera, mam nadzieję, że zapisał mój numer telefonu.

- Przykro mi, że ta wycieczka tak się potoczyła dla ciebie. Wydałaś tyle pieniędzy i nic.

- Za to wiele się nauczyłam przez ostatnie kilka dni - roześmiała się Penny. - Z pewnością, jeśli będę chciała jeszcze kiedykolwiek zapolować na męża, nie zabiorę cię ze sobą.

Śliwkowy jaguar XJ6 sunął w górę na podnośniku, dopóki koła nie znalazły się na wysokości klatki piersiowej Billa.

- Powinniśmy chyba sprawdzić klocki hamulcowe, Henry - powiedział.

- Tak, ja też myślę, że to klocki - zgodził się jego klient.

- Zbyt pieszczą jak na mój gust. Jak ci się udała wycieczka? Wróciłeś rano, tak?

- Tak. - Bill zajął się samochodem.

Henry zawsze lubił uciąć sobie pogawędkę, gdy on pracował. Zwykle mu to nie przeszkadzało, tym razem nie miał jednak ochoty rozmawiać o wycieczce.

- Nie poderwałeś żadnej cizi? Wszystkie były stare i brzydkie?

Bill przerwał pracę i spojrzał na Henry'ego. Trudno, nie może obrazić faceta. Jest za dobrym klientem i zna zbyt wiele osób w Mission Viejo.

- A jak myślisz? - spytał z uśmiechem.

- Myślę, że coś ci się trafiło. Mam rację? Bill uśmiechnął się tylko i zajął się klockami.

- Znam cię, ty podrywaczu. Czy brałeś je na gadkę o swoich wyczynach na wyścigach? Zaproponowałeś, że pokażesz im swoje trofea po powrocie do domu?

- Nie. - Bill odkręcił ostatnią nakrętkę i zdjął koło.

- Nie bujaj. Kobiety nabierają się na takie rzeczy. Założę się, że epatowałeś je opowieściami, jak to omal nie usmażyłeś się w swoim wraku.

- Cóż, z pewnością nie zaszkodziło to mojej reputacji.

- Gdybym był wolny, natychmiast kupiłbym sobie samochód wyścigowy. A tak, Louise nawet słyszeć o tym nie chce. Wbijam jej w głowę, że kupa facetów biorących udział w wyścigach amatorskich jest właśnie około pięćdziesiątki, ona jednak uważa, że jestem za stary, by odgrywać Maria Andrettiego.

- Naprawdę chcesz się ścigać? - spytał Bill.

- Jak cholera!

- No to zrób to.

- Najwyraźniej zapomniałeś już, jak to jest, gdy się ma żonę. - Henry poklepał go po ramieniu. - Louise zatrułaby mi całkiem życie.

Bill milczał, nie wiedząc, co powiedzieć. To było w końcu nie jego małżeństwo, lecz Henry'ego.

- Tak, tak, wiem - powiedział Henry, biorąc milczenie Billa za krytykę. - Powiniennem choć raz tupnąć nogą, ale w naszym wieku... Wyścigi to nie powód do rozwodu, nie?

- Masz rację - skinął głową Bill.

- A wracając do tej kobiety z wycieczki, zobaczysz się z nią jeszcze?

- Nie. - Bill uśmiechnął się z przymusem i wrócił do hamulców. - To był taki wycieczkowy romans.

- Ach, ty cwany skurczybyku! Dałbym wiele, żeby być

tobą choć przez tydzień! Jestem szczęśliwy z Louise, ale twoje życie jest takie... no, masz tyle okazji. Dobra była? Założę się, że świetna, co?

- Klocki są jeszcze w niezłym stanie, Henry. Możesz śmiało na nich jeździć.

- Buzia na kłódkę, co? Założę się, że musiała być super, inaczej puściłbyś parę. Znam cię.

Nie, nie znasz, pomyślał Bill. Gdybyś mnie rzeczywiście znał, przestałbyś mnie wypytywać.

- Zostawić je? - spytał, wskazując na klocki.

- Nie, lepiej zmienić.

Bill wiedział, że Henry chce z nim jeszcze trochę pogadać o wyścigach i kobietach. Co do pierwszego tematu, nie miał zastrzeżeń, natomiast za wszelką cenę chciał uniknąć rozmowy o Lili.

Praca przy hamulcach przeciągnęła się, ponieważ Bill, który niewiele spał tej nocy, był jednak zmęczony.

Wreszcie wytarł ręce.

- No, gotowe, Henry.

- Serdeczne dzięki, Bill. A jak tam twój syn? Czy nie wybrał się z tobą na tę wycieczkę?

- Rozpoczęliśmy ją razem - roześmiał się Bill. - Potem jednak poznał uroczego rudzielca i nasze drogi się rozeszły.

- Wykapany tatuś, co? - mrugnął do niego Henry.

- Myślę, że to coś poważnego. Pojechał do Anaheim poznać jej rodziców. Musi się pospieszyć. Za pięć dni ma być już w Bostonie.

- Jeśli wrodził się w swego ojca, to nie da się tak szybko zaobrączkować.

- Jego sprawa. - Bill wzruszył ramionami.

- Do zobaczenia na starcie, Bill.

- Cześć.

Wreszcie Henry odjechał swym lśniącym jaguarem. Bill

wytał rękę, posprzątał narzędzia i zamiótł betonową posadzkę. Słyszał wśród klientów z tego, że w jego warsztacie panował nienaganny porządek, nie zdarzało mu się zabrudzić samochodu przy pracy.

Po powrocie do Mission Viejo rzucił się w wir pracy i nie wracał myślą do Lili, dopóki Henry nie poruszył tego tematu. Całe szczęście, że jego zajęcie jest tak absorbujące.

Wolałby, żeby Jason wrócił z nim do domu, zamiast jechać do rodziców Danielle. Dom będzie mu się wydawał dziś straszliwie pusty. Wjechał na podjazd willi, przypominającej stylem budowie z okresu misji hiszpańskich i zatrzymał się przed garażem.

Zwykle lubił spokój i ciszę, dziś jednak dom przypominał mu grobowiec. Włączył telewizor tylko po to, by usłyszeć czyjś głos, i wszedł po schodach na piętro. Tu przynajmniej panował lekki bałagan - nie zdążył rozpakować niczego, z wyjątkiem przyborów do golenia. Wyjął je tylko dlatego, że chciał rzucić okiem na kolczyki, które znalazł na nocnej szafce obok swego łóżka na statku.

Lila bardzo zdecydowanie odżegnała się od jakichkolwiek dalszych spotkań, w obawie by nie popsuć pięknych wspomnień. Zapomniała jednak o kolczykach. Wyglądały na bardzo kosztowne. Musi coś z nimi zrobić.

Znał przypadki, gdy ludzie zostawiali należące do nich przedmioty, stwarzając podświadomie pretekst do ponownego spotkania. Bardzo chciałby wierzyć, że tak też było z Lila. Wkrótce dowie się, jak jest naprawdę.

## **ROZDZIAŁ 8**

Stevie kwilił w sypialni, koty ocierały się o nogi Lili, dopraszając się o obiad. Potarła skronie, zastanawiając się, czy naprawdę dzisiaj rano pożegnała się z Billem.

- Tracey, czy nie słyszysz, że Stevie płacze? - zawołała do córki, która oglądała telewizję w salonie.

- Nie wiem, co mu jest - odparła Tracey. - Nakarmiłam go, zmieniłam mu pieluszkę, pohuśtałam. Powinien trochę pospać.

- Ząbkuje. Może posmarujesz mu dziąsła lekarstwem?

- Już to zrobiłam, mamó. Zaraz się uspokoi.

Lila spróbowała się wyłączyć, nie potrafiła jednak. Od czasu gdy dorosły jej własne dzieci, nie potrafiła spokojnie słuchać płaczu niemowlęcia. Nasypała suchej karmy kotom i wróciła do pokoju Stevie'ego, a właściwie Sarah. Jeśli Sarah obleje egzamin w tym semestrze i wróci do domu, malca trzeba będzie przenieść do gabinetu Lili. Ta perspektywa zupełnie jej nie cieszyła.

Stevie klęczał, trzymając się prętów łóżka, niczym więzień za kratami. Gdy zobaczył Lilę, natychmiast przestał płakać i wyciągnął do niej rączki.

- Co ci jest, kochanie? - Wzięła go na ręce, on zaś przytulił się do niej mocno. Cały przód śpioszaków miał mokry od łez, ale pieluszka była sucha i pachniał przyjemnie talkiem. Bill zauważył, że mieszkanie razem z Tracey sprawiało Lili duże kłopoty i miał, oczywiście, rację. Z drugiej strony jednak obecność wnuczka dawała jej wiele radości. Jeszcze dwa miesiące temu, zaraz po przyjeździe Tracey, Stevie bał się i sztywniał w jej ramionach.

- Czujesz się chyba osamotniony - zanuciła, spacerując z nim i klepiąc go po plecach.

Tracey narzekała, że go w ten sposób psuje. Cierpliwość obu kobiet wobec dziecka przejawiała się w zupełnie odmienny sposób. Tracey pozwalała mu płakać w nieskończoność, Lila wołała ukoić jego zły humor. Wielokrotnie chciała udzielić córce rady, za każdym



razem jednak rezygnowała. Dzięki temu ich stosunki układały się całkiem nieźle.

Gdy Stevie przestał płakać, dał się z powrotem słyszeć szum przybrzeżnych fal, który podziałał na dziecko uspokajająco i po chwili zasnęło, złożony kędzierzawą główkę na jej ramieniu.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Stevie drgnął nerwowo i obudził się. Lila zaklęła cicho - cały jej wysiłek poszedł na marne.

- Wszystko w porządku, śpij dalej - szeptała, poganiając w myślach Tracey, by podniosła słuchawkę. To pewnie ten idiota, jej mąż. Mike zawsze wszystko robił nie w porę.

- Mamo, jesteś tam? - W drzwiach zamajaczyła sylwetka Tracey, światło padające z korytarza złociło się w jej jasnych włosach.

Stevie odwrócił się, słysząc jej głos, i wydał z siebie dźwięk zbliżony do „ma”.

- Próbuję go uśpić - powiedziała z naganą w głosie Lila.

- Och, połóż go po prostu do łóżeczka, mamo.

Przyzwyczaisz go do tego ciągłego przytulania. Poza tym telefon jest do ciebie. Międzymiastowa.

- Tracey, weź go tylko na chwileczkę - poprosiła Lila, łamiąc postanowienie, by się nie wtrącać do wychowania wnuka.

- Mamo, znam Stevie'ego. Będzie cię tyranizował, jeśli mu na to pozwolisz. Połóż go albo jeszcze lepiej - ja to zrobię.

- Będzie znów płakał - ostrzegła Lila, podając jej dziecko.

- Tylko dlatego, że jeszcze nie potrafi przeklinać - powiedziała Tracey, kładąc synka do łóżka. Natychmiast zaczął kwilić.

- Tracey...

- Odbierz telefon, mam. Może ktoś chce kupić dom za pięć milionów dolarów.

Lila westchnęła i wyszła z pokoju, niemal potykając się o Onyksa, swego czarnego jak węgiel kota, który przyszedł sprawdzić, gdzie się podziali domownicy.

Weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

- Słucham? - spytała.

- Witaj, Lila.

- Bill. - Serce zaczęło bić jej szybko, osunęła się na krzesło stojące przy biurku. Jeszcze chwila i wyląduje w domu wariatów. - Co...

- Dzwonię z powodu twoich kolczyków.

- Och...

- Czy wiesz, że je zostawiłaś?

- Zauważyłam ich brak, przebierając się w kabinie. Było mi jakoś głupio wracać po nie.

Zza ściany dobiegał płacz Stevie'ego, Onyx drapał pazurami drzwi, domagając się, by go wpuściła.

- Pomyślałam, że oddasz je personelowi statku.

- Rozwazałem taką możliwość.

Jego głos obudził w niej wszystkie uczucia, które usiłowała stłumić od rana - tęsknotę, smutek, pożądanie.

- I czemu tego nie zrobiłaś?

- Miałem nadzieję, że zostawiłaś je celowo.

- Jasne, że nie. Po prostu zapomniałam w pośpiechu.

- Może zrobiłaś to podświadomie? Ludzie często zostawiają rzeczy, które trzeba zwrócić i...

- Doszukujesz się nie istniejących motywów, Bill - odparła, starając się, by jej głos brzmiał pewnie. Jeśli nawet ma rację, nie może się o tym dowiedzieć.

- Niech ci będzie. Kolczyki są jednak zbyt cenne, bym powierzał je poczcie. Podczas weekendu będę w La Jolla w interesach. Jeśli podasz mi swój adres, podrzucę ci je.

- Nie! - wpadła w popłoch Lila. Dopóki Bill siedzi w

swoim Mission Viejo, czuje się bezpieczna. Gdyby stanęła z nim twarzą w twarz, jej opór mógłby osłabnąć. Mogłaby...

- Co więc proponujesz? - spytał łagodnie.

- Wyślij je. Zwrócę ci pieniądze za przesyłkę.

Nie uwierzyła nawet przez chwilę w te „interesy w La Jolla”. Po jego telefonie dzieląca ich odległość przestała wydawać się bezpieczną barierą.

- Dobrze - zgodził się chętnie. Zbyt chętnie.

- Naprawdę tak myślę, Bill. Nie chcę cię widzieć.

- Boisz się, Lila?

Milczała. Odpowiedź przecząca byłaby oczywistym kłamstwem.

- Ja też za tobą tęsknię - powiedział cicho.

- Przestań. Nie możemy tego ciągnąć.

- Kto tak powiedział?

- Ja. - Wstała z krzesła i zaczęła spacerować. - Masz pod ręką coś do pisania? Podyktuję ci mój adres. - Kolczyki były dla niej zbyt cenne, by miała z nich rezygnować.

- W porządku, zapisałem.

- Przepraszam za dodatkowy kłopot.

- Żaden kłopot, Lila. Miło było usłyszeć twój głos. Już się zacząłem zastanawiać, czy ostatnia noc nie była wytworem mojej wyobraźni.

- Bill, lepiej skończmy tę rozmowę.

- Jeśli mi się to wszystko śniło, musiałem się okropnie rzucać we śnie - mówił, jak gdyby nie słysząc jej słów. - Mięśnie mnie bolą, choć muszę przyznać, że to bardzo przyjemny ból.

- Dobranoc, Bill - powiedziała, odkładając słuchawkę. Skrzyżowała ramiona na piersiach, próbując opanować drżenie ciała. Do diabła, że też musiał jej przypomnieć wspólne chwile! Nie dziwiło jej, że nie mógł znaleźć sobie miejsca, ponieważ czuła się podobnie. Tamta noc

była cudowna, a jego telefon spowodował, że chętnie by ją powtórzyła.

Ułożyła leżące na biurku dokumenty, które i tak były już uporządkowane, tylko po to, by się jakoś pozbierać. Nie mogła pokazać się Tracey w takim stanie. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że nie słyszy już płaczu Stevie'ego, a Onyx zrezygnował wyraźnie z jej towarzystwa i przestał drapać do drzwi. Zgasiła lampę, podeszła do okna i podniosła białe żaluzje. Wybrała ten pokój na swój gabinet, ponieważ był z niego piękny widok na ocean.

Księżyc jeszcze się nie pokazał i było całkiem ciemno. Gdzieś rozbłyskiwały zielone światełka. To pływaczom z akwalungami wybrali się na nocne pływanie.

Od lat Lila syciła wzrok tym widokiem, czy to w dzień, czy w nocy, gdy chciała ukoić nerwy w trudnych życiowych chwilach. Podczas rozvodu niemal zapuściła korzenie przy tym oknie. Obok stał wygodny fotel klubowy, nie usiadła w nim jednak. Nie jadły jeszcze z Tracey kolacji, a znając swą córkę wiedziała, że nie ruszy nawet palcem w kuchni.

Z salonu dobiegały jakieś głosy oraz dźwięki muzyki, co oznaczało, że Tracey znów ogląda telewizję. Po powrocie do domu chętnie weszła w rolę dziecka, nie przejmując żadnych obowiązków - z wyjątkiem opieki nad Stevie'em - chyba że Lila wprost ją o coś prosiła. Jednak Lila wolała nie rozdzielać zadań, nie chcąc stwarzać sytuacji sugerującej, że Tracey wróciła tu na stałe. Stevie potrzebował ojca, nawet jeśli nie byłby to ojciec szczególnie udany.

Lila przejrzała zawartość lodówki i wyciągnęła w końcu resztkę pieczeni oraz garnuszek z sosem. Kiedy jej krzątająca nie ściągnęła Tracey z salonu, podeszła do

drzwi kuchennych i zawołała:

- Tracey, czy mogłabyś tu przyjść i przygotować dla nas sałatę?

- Oczywiście, mam. - Tracey zjawiała się natychmiast. Pomagała raczej chętnie, nie przejawiała tylko własnej inicjatywy. - Kto dzwonił?

- Znajomy z wycieczki. Zostawiłam przez przypadek na statku kolczyki.

- Naprawdę? Mój Boże, zapisać kredą w kominie! Nigdy o niczym nie zapominasz.

- Cóż, tym razem zdarzyło mi się.

- Które to były?

- Te złote, stare.

- Niemożliwe! A gdzie je zostawiłaś?

Lila zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Ja... doprawdy, to nie ma znaczenia. Tracey gapiła się na nią z otwartymi ustami.

- Spiekłaś raka! Czy to ma jakiś związek z tym mężczyzną, który dzwonił?

- Tracey, daj spokój, dobrze?

- A więc to tak! Moja matka do tego stopnia traci głowę przez jakiegoś mężczyznę, że zapomina o ukochanych kolczykach! Jestem kompletnie zaskoczona. I co będzie?

- Nic. Po prostu mi je odeśle.

- Daleko mieszka?

- To nie ma znaczenia, Tracey. Nie zobaczę się z nim więcej. A teraz, jeśli pozwolisz, wołałabym zmienić temat.

Tracey wyglądała jak ktoś, kto niespodziewanie wygrał w konkursie główną nagrodę, której wcale nie pragnął. Przypatrywała się matce z zakłopotaniem.

- Dobrze, skoro tak sobie życzysz.

Miały, oczywiście, o czym rozmawiać - o problemach z ząbkowaniem Stevie'ego, trudnym kliencie Lili,

ostatnich wnioskach Tracey o mężu. Jednakże w miarę upływu czasu Tracey stawała się coraz bardziej milcząca, coraz bardziej pogrążała się we własnych myślach.

Gdy sprzątały ze stołu, uważając, by nie nadepnąć na któregoś kota, Tracey powiedziała:

- Rozumiem, mam, że nie chcesz rozmawiać na ten temat, ale chciałabym ci zadać jedno pytanie.

- Możesz pytać - odrzekła Lila - ale mam prawo ci nie odpowiedzieć.

- Chciałabym tylko wiedzieć, czy nie chcesz się z nim więcej widzieć dlatego, że tu mieszkam, czy też wyłącznie ze względów osobistych?

Lila zastanawiała się przez chwilę.

- Myślę, że między innymi dlatego, Tracey, ale nie jest to główny powód. Przyzwyczyłam się przez te lata do całkowitej niezależności, a ten mężczyzna zdaje się jej zagrażać.

- Skąd możesz wiedzieć? Znasz go przecież tak krótko.

- Mam intuicję. Nie musisz czuć się winna z tego powodu. Związek z nim byłby błędem z mojej strony, niezależnie od tego, czy mieszkasz ze mną, czy też nie.

- A co na to Penny? Założę się, że nie akceptuje twojej decyzji! Cieszę się, że wpadnie do nas jutro wieczorem. Powie mi, jak naprawdę sprawy wyglądają.

- Ostrzegam, że jeśli nie dacie mi spokoju, wyjdę z domu.

- Jak on się nazywa?

- Nie twój interes - odparła Lila, wychodząc z talerzami do kuchni. - Temat wyczerpany.

Nazajutrz wieczorem zjawiała się Penny i obwieściła, że wybiera się na kolejną wycieczkę do Arizony.

- Mój agent w biurze podróży obiecał mi, że weźmie w niej udział kilku wolnych facetów.

- To ten agent zna twoje zamiary? - zdumiała się Tracey.  
- Czemu nie? - wzruszyła ramionami Penny. - Chciałby mi jakoś zrekompensować tę wycieczkę statkiem.  
- Opowiedz mi o niej - poprosiła Tracey.  
- Ani się waż, Penny - ostrzegła ją Lila. - Powiedziałam już Tracey, że statek był luksusowy, a Ensenada gościnna.

Penny wodziła wzrokiem od matki do córki.

- Myślę, że o pewnych sprawach lepiej zapomnieć.  
- Jakiś mężczyzna dzwonił do mamy wczoraj wieczorem w sprawie kolczyków, które zostawiła na statku.

Lila rzuciła córce groźne spojrzenie.

- Och, naprawdę? - Penny była wyraźnie zachwycona. - Nie mówiłaś mi nic o kolczykach.

- Odeśle je pocztą - odparła krótko Lila. - Siadajmy do stołu, bo nam kurczak wystygnie.

- Pocztą? Ależ, Lila! - zaprotestowała Penny.

- Miał bardzo seksowny głos - dodała Tracey z szelmowskim uśmiechem.

- Tracey, jesteś jeszcze na tyle smarkata, że mogę cię odesłać do twojego...

- Bo on jest w ogóle seksowny - powiedziała Penny scenicznym szeptem, pochylając się ku Tracey. - Ale lepiej skończmy, w przeciwnym razie nie dostaniemy kolacji. Tracey, jeśli zechcesz trochę poplotkować, zawsze możesz na mnie liczyć. - Penny nałożyła sobie porcję zielonego groszku. - Tym razem jednak niewiele mam do opowiadania. Mam nadzieję, że następna wycieczka będzie ciekawsza.

- Jedzicie razem z mamą?

- Nie - odrzekła Lila, popijając mrożoną herbatę. - Zamierzam zostać w domu i pilnować interesów.

- Poza tym twoja mama zwraca na siebie uwagę największych przystojniaków, a ja zostaję na lodzie. Tracey uniosła brwi i spojrzała na matkę.
- Doprawdy? Taka z niej kokietka? Lila odstawiła gwałtownie szklanę.
- Uprzedzałam Tracey, że wyjdę z domu, jeśli się do mnie przyczepicie. - Odsunęła się z krzesłem od stołu.
- Zaczekaj chwilę, Lila - powiedziała ze skrucą Penny.
- Przepraszam. Zmieńmy temat. Tracey, co słyhać u tego twojego jak - mu - tam?
- Twierdzi, że wszystkiemu winna jest ta kobieta z biura. On zaś jest skrzywdzonym niewiniątkiem.
- Czy odniosłaś takie właśnie wrażenie, gdy ich przyłapałaś?
- Skądże! Myślę, że gdybym się nie zjawiała, nie skończyłoby się na pocałunku.
- Nie dałaś się więc nabrać na jego bajeczki. I co dalej?
- To zależy od niego. Próbował już niemal wszystkich wymówek. Oskarżył mnie, że zbyt wiele czasu poświęcałam dziecku, potem zwałił wszystko na nawał pracy, a teraz znów wini za wszystko tamtą kobietę.
- Czemu mężczyźni zawsze szukają kozła ofiarnego? - westchnęła Lila. - Dlaczego nie potrafią zwyczajnie przyznać się do błędu?
- Niektórzy potrafią. Ale co do twojej sytuacji, Tracey, to mam na jej temat inne zdanie.
- Ja również - roześmiała się Tracey. - Może należałoby go powiesić za...
- Spokojnie - powiedziała Penny. - On jest jeszcze bardzo młody, Tracey. Popułnił bład.
- Chyba go nie bronisz? - zmarszczyła brwi Tracey.
- Broń Boże! Zastanawiam się tylko, czy on nie czuje się zmuszony do wynajdywania tych wymówek.
- Kto go zmusza? - spytała Tracey. - Ty.



- Ja? - Tracey gapiła się na nią z otwartymi ustami.

- Chyba tak. Rozpatrujesz jego przewinienie w takich kategoriach, że gdyby się do niego przyznał, czułby się jak ostatnia szmata.

- Którą zresztą jest.

- To był tylko pocałunek - powiedziała Penny.

- Ależ Penny! - wtrąciła Lila. - A jeśli to tylko przygrywka do zdrad? Wiesz, jak to bywa. - Lila nie chciała wyciągać przy Tracey grzeszków jej ojca.

- Wiem, wiem. - Penny wymieniła z przyjaciółką porozumiewawcze spojrzenia. - A co u Sarah?

- Dziś przyszło pismo od dziekana. Sarah „nie przykłada się do nauki”, jak był uprzejmy napisać.

- To niedobrze - zmarszczyła brwi Penny. - Ciekawe, czy... - Przerwała, słysząc dzwonek do drzwi. - Spodziewasz się kogoś?

- Nie. - Lila wstała od stołu. - Pójdę sprawdzić.

Idąc do drzwi wejściowych, myślała o tym, co powiedziała Penny o Mike'u i Tracey. Może miała rację, że wyolbrzymiły ten incydent z koleżanką z pracy? Z pewnością jej własne złe doświadczenia ze Stanem miały wpływ na ocenę sytuacji. A Tracey? Prawdopodobnie i tak wiedziała znacznie więcej o przyczynach rozvodu rodziców. Może przesadziła, w obawie że Mike stanie się takim samym kobieciarzem, jak jej ojciec? Z drugiej strony Lila nie miała żadnej gwarancji, że tak nie będzie. Pograżona w myślach, otworzyła drzwi.

- Twoje kolczyki.

- B... Bill? - zamrugwała w zdumieniu powiekami.

- Zabij mnie, jeśli chcesz. Nie mogłem ich wysłać.

W pierwszym odruchu omal nie rzuciła mu się w ramiona. Potem do głosu doszedł rozsądek, podpowiadający, że powinna wziąć kolczyki i pożegnać się z nim w progu. Zanim jednak zdążyła zareagować, do

akcji wkroczyła Penny, zza ramienia której wyjrzała Tracey.

- Bill Windsor? A jednak rozpoznałam ten zmysłowy baryton! Bill, poznaj córkę Lili, Tracey.

Lila spojrzała na córkę, która z ciekawością gapiła się na Billa, i omal nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Przemogła się jednak i zaprosiła go do środka.

- Zjesz z nami deser, Bill? - spytała Penny, biorąc Billa pod ramię. - Skończyłyśmy właśnie kolację, jeśli jednak jesteś głodny, zaraz odgrzejemy coś dla ciebie.

- Dziękuję, Penny, nie jestem głodny, ale deser zjem chętnie.

- Tracey, chodź, zaparzymy kawę i pokroimy placek wiśniowy.

- Dobrze. - Tracey pozwoliła się wyprowadzić, obejrzała się jednak na matkę i Billa. Penny wepchnęła ją do kuchni i zamknęła drzwi.

Lila usłyszała tylko tłumione chichoty i przez chwilę zastanawiała się, czy nie wkroczyć i nie przywołać córki i przyjaciółki do porządku. Obawiała się jednak, że Bill usłyszy tę wymianę zdań.

- Wejdźmy do salonu - zaproponowała.

- Chętnie.

- Bill - zaczęła zdecydowanie - nie możesz...

- Ładny dom. - Bill powiódł wzrokiem po białym marmurowym kominku, obrazach o tematyce marynistycznej, belkowanym suficie.

- Udało nam się go kupić za korzystną cenę wiele lat temu. Praca w handlu nieruchomościami procentuje. Posłuchaj, zanim one zjawią się tu z deserem, może po prostu...

- Nie jestem zaskoczony wyglądem twojego domu. Czy to kryształowy wazon?

- Tak, ale udało mi się go kupić okazji. Bill, nie chcę

być nieuprzejma, ale sam mnie do tego zmuszasz.  
Musisz odejść.

Przyglądał się jej z uśmiechem.

- Dobrze. - Słucham?

- Jesteś zdenerwowana. To dobry znak. Założyłem, że jeśli potraktujesz mnie jak każdego innego nieproszonego gościa, tracę czas. Ale mój przyjazd cię poruszył. To znaczy, że i ty nie możesz zapomnieć tej nocy.

- Staram się - przyznała Lila cicho - a twój dzisiejszy przyjazd wcale mi w tym nie pomógł. Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś wyszedł cichutko przez frontowe drzwi. Wyjaśnię Tracey i Penny, że spieszyles się na umówione spotkanie.

Zbliżył się do niej. Pachniał przyjemnie czystością i dobrą wodą po goleniu. Nie wyglądał na mechanika samochodowego. Miał na sobie sportową marynarkę oraz odpowiednio dobrany krawat.

- Ale ja mam cholerną słabość do placka wiśniowego - odrzekł cicho.

- Możesz go dostać wszędzie. - Lili serce o mało nie wyskoczyło z piersi.

- To prawda. - Głos Billa stawał się coraz bardziej aksamitny. - Ale nie będzie taki smaczny.

- Nie waż się mnie dotknąć! - wyszeptała.

- Nie muszę.

Zacisnęła mocno dłonie, by zapanować nad drżeniem całego ciała. Nie da mu poznać, że ma rację.

- Po prostu odejdz - poprosiła błagalnym tonem. Było jednak za późno. Skrzypnęły drzwi kuchenne i do salonu weszły Tracey oraz Penny, niosąc deser.

- Oto i obiecany placek - oznajmiła Penny. -

Pokroiliśmy go i przybrałyśmy bitą śmietaną. Mam nadzieję, że tak właśnie lubisz, Bill.

- Zgadłaś - uśmiechnął się Bill, siadając na białym wyściełanym krześle przy stoliku i biorąc talerzyk od Penny.

- Wygląda wspaniale. Właśnie mówiłem Lili, że bardzo mi się podoba ten pokój. Aż dziw bierze, że potrafi go utrzymać w takim stanie przy małym dziecku.

- Na razie Stevie jest jeszcze zbyt mały, by psocić

- powiedziała Tracey, zabierając ze stolika kryształowy wazon, by zrobić miejsce na dzbanek z kawą i filiżanki.

- Ale gdy zaczniesz chodzić, trzeba będzie usunąć takie cenne przedmioty.

- Och, nie wiem - odparła Lila z irytacją. - Spróbujemy go nauczyć, że pewnych rzeczy nie wolno ruszać.

- Wzięła od Penny talerzyk, mierząc ją groźnym spojrzeniem. Później się z nią policzy!

- Na pewno nie będę stale za nim biegła. Lepiej pochować wszystkie tłukące się przedmioty - powtórzyła z uporem Tracey.

- Zobaczymy. Mamy jeszcze czas na podjęcie decyzji. Irytacja Lili rosła z minuty na minutę i wreszcie zdała sobie sprawę z jej przyczyny. Przyjrzała się całej tej sytuacji oczyma Billa i po raz pierwszy poczuła się nią przytłoczona. Zwłaszcza zdenerwowała ją perspektywa ogołocenia pokoju z kryształów, muszli, kompozycji kwiatowych i książek.

- Wspaniałe ciasto - pochwalił Bill.

- Piekła je Penny - powiedziała szybko Lila. - Ja nie mam czasu na takie rzeczy.

- To prawda - wtrąciła Tracey. - Gdy byłyśmy małe, mama często robiła różne wypieki, ale teraz mogę liczyć tylko na Penny.

Lila była wstrząśnięta niedojrzałością córki.

Dwudziestoczteroletnia mężatka z małym dzieckiem na karku powinna liczyć przede wszystkim na siebie, i to

nie tylko w kwestii ciasta. Musi z nią poważnie porozmawiać.

- Jeszcze kawałek placka, Bill? - spytała Penny.

- Nie, dziękuję, ale był naprawdę pyszny.

Odstawił talerzyk i wzięwszy filiżankę z kawą, usadowił się wygodniej, zakładając nogę na nogę. Lila pomyślała, że nie sprawia wrażenia kogoś, kto ma zamiar szybko wyjść.

- A gdzie jest ten mały mężczyzna, dla którego kupiłaś krzeselko? - spytał ją nagle.

- Śpi.

Bill spojrzał na zegarek.

- Rzeczywiście, o tej porze maluchy raczej śpią. Penny odstawiła filiżankę i zawołała pod wpływem nagłego natchnienia: .

- Tracey! Mogłybyśmy jeszcze zdążyć na ten film, który tak bardzo chciałyśmy obejrzeć.

- Masz rację - natychmiast podchwyciła Tracey. - Och, mam, czy nie posiedziałybyś ze Stevie'em? - spytała z miną niewiniątka.

- Mam nadzieję, że nie będziesz nas uważał za źle wychowane osoby - powiedziała Penny, zbierając talerzyki - ale ten film grają dzisiaj chyba po raz ostatni. Lila nie dała się zwieść nawet przez sekundę.

Oczywiście, chcą ją zostawić sam na sam z Billem.

- Ależ nie przejmujcie się - odrzekł Bill. - Zajmiemy się z Lilą talerzami.

Co za tupet! Na chwilę ją замуrowało, ale pozbierała się błyskawicznie.

- Poradzę sobie sama - rzekła ze słodkim uśmiechem. -

Poza tym nagromadziło mi się trochę papierkowej roboty w czasie mojej nieobecności, a tobie, Bill, z pewnością spieszno wracać do domu, to taki kawał drogi.

Penny była wyraźnie zmartwiona, że jej plan może

spalić na panewce.

- Tak czy owak, my musimy już biec. Weź płaszcz, Tracey. Ja funduję.

- Bill pewnie blokuje podjazd - powiedziała Lila, wstając z krzesła. - Musi odjechać pierwszy.

- Nie, nikogo nie blokuje, zostawiłem samochód na ulicy.

- Bardzo rozsądnie - uśmiechnęła się Penny, wkładając płaszcz. - Dobra, pędzimy. Miło cię było znów widzieć, Bill.

- Cieszę się, że pana poznałam, panie Windsor - dodała Tracey.

Wybiegły obie, tłumiąc śmiech. Odwróciwszy się ku Billowi, Lila spostrzegła, że wstał z krzesła i idzie w jej kierunku. Byli sami, mogła liczyć wyłącznie na własną stanowczość.

## **ROZDZIAŁ 9**

Na twarzy Lili malowało się napięcie. To nie była ta sama beztroska kobieta, z którą spędził niezapomniane chwile w swej kabinie.

Miała na sobie prostą, granatową suknię, skromny sznurek pereł, włosy spięte gładko na karku i mimo to pociągała go jak żadna kobieta od wielu lat. A może nawet nigdy.

- Nie myśl sobie, że skoro one wyszły...

- Lila. - Odważył się ująć ją za ramię. Wyczuł, że wstrząsnął nią lekki dreszcz. - Myślałem, że gdy wrócę do domu, do swoich zajęć, łatwiej mi będzie pogodzić się z twoją decyzją. Stało się wręcz odwrotnie - o mało nie oszalałem. Gdy zobaczyłem cię w drzwiach, po raz pierwszy od dwóch dni odzyskałem jasność myśli. Uniosła do góry brodę. Najwidoczniej nie miała zamiaru poddać się ich wzajemnemu przyciąganiu.

- Nic się nie zmieniło od naszego pożegnania. Jak

widzisz, córka i wnuk wciąż mieszkają ze mną, a ja nie zamierzam dać się wpędzić w niezręczną sytuację.

- Wszystko da się ułożyć. - Powoli przyciągał ją bliżej, wstrzymując oddech, w obawie by jej nie spłoszyć.

- Nie zależy mi na tym.

Spojrzał na jej rozchylone wargi, na źrenice rozszerzone pożądaniem. Przytulił ją do siebie mocniej.

- A ja myślę, że ci zależy - powiedział, nachylając się ku jej spragnionym ustom. - Może nie nauczyłem się jeszcze o tobie wszystkiego, ale wiem, kiedy mnie pragniesz.

Westchnęła i wysunawszy dłonie do przodu, spróbowała go odepchnąć. Nie dopuścił do tego. Pocałował ją tak namiętnie, że skapitulowała. Powoli otoczyła ramionami jego szyję i przylgnęła do niego całym ciałem.

- Sypialnia. Gdzie jest twoja sypialnia?

- Nie wolno nam, Bill - wyszeptała drżącym głosem.

- Właśnie, że wolno. One nie wrócą wcześniej niż za półtorej godziny.

- Ale będą wiedziały.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Ale mnie obchodzi.

- Bardziej niż to? - Chwycił ją za pośladki i naparł na nią swym spragnionym ciałem, pocierając, głaszcząc, kusząc.

- Tamte drzwi na końcu korytarza - wyszeptała wreszcie z trudem. - Chyba zwariowałam...

Zasłonił jej lekko usta dłonią.

- Ćśś... Mamy dla siebie ponad godzinę.

- Musisz wyjść, zanim wrócą.

Miał ochotę ponarzekać na czterdziestopięcioletnią kobietę, która uzależnia swoje życie seksualne od zdania córki, stwierdził jednak, że w tej chwili nie leży to w jego interesie.

Idąc za Lila przez ciemny korytarz, potknął się nagle o coś puszystego, co uciekło z piskiem.

- Co to było, u diabła? - wykrzyknął, usiłując odzyskać równowagę.

- To mój kot Onyx - odpowiedziała Lila i w tej samej chwili rozległ się płacz Stevie'ego. - A to mój wnuczek - dodała z westchnieniem i puściła dłoń Billa.

- Czy nie możesz zatkać mu buzi jakimś gumowym paskudztwem?

- Tracey jest przeciwniczką smoczków. Muszę go pohuścić.

- Może zaśnie, jeśli będziemy się zachowywać bardzo cicho? - Bill za wszelką cenę chciał znaleźć jakieś rozwiązanie, żeby tylko nie tracić kontaktu z Lila.

Lila nie odpowiedziała i weszła do pokoju, z którego dobiegał płacz. Billowi nie pozostało nic innego, jak pójść za nią. Cienkie zasłony przepuszczały promienie księżyca, które wydobywały z mroku sylwetkę Lili tulącej do siebie malca.

Na pierwszy rzut oka było widać, że Lila bardzo kocha swego wnuka. Jej córka ma nie lada szczęście! Niestety, on znacznie mniejsze.

Wyruszając w tę podróż, zastanawiał się, czy nie okaże się ona wyłącznie stratą czasu. Na to się zanosilo. Lila zyskała powtórna okazję do namysłu i gdy Stevie zaśnie, z pewnością odeśle Billa z kwitkiem. A jego duma nie pozwoli mu więcej prosić.

Malec wreszcie się uspokoił i Lila ułożyła go z powrotem w łóżeczku. Pogłaskała go czule po pleckach i pokazała Billowi gestem, że powinni wyjść z pokoju. Patrząc pod nogi, wyszedł na korytarz. Tym razem obyło się bez niespodzianek, kot gdzieś zniknął. Tyle, że nie miało to już znaczenia.

Przygotowując się w duchu na kolejnego kosza, Bill



patrzył, jak Lila zamyka delikatnie drzwi. Zamierzał skierować się w stronę salonu, ona jednak ujęła go za rękę i pociągnęła lekko w przeciwnym kierunku. Ledwie wierząc sobie samemu, poszedł za nią, stawiając ostrożnie nogi, by znów na coś nie nadepnąć.

Pokój znajdował się na końcu korytarza. Spuszczone żaluzje tłumiły odgłosy oceanu. Bill zauważył drzwi wiodące prawdopodobnie na balkon, orzechowe meble kontrastujące z białymi ścianami i ogromne łóżko nakryte kremową narzutą, na której, prawie niewidoczny, leżał zwinięty w kłębek kremowy kot.

- To Pearl - powiedziała Lila, biorąc go na rękę i chcąc pokazać Billowi z bliska.

- Cześć, Pearl.

Nie był to sprzyjający moment, by wyznać jej, że nie cierpi kotów. Pearl zasyczał i zamachnął się łapą z rozcapierzonymi pazurami w kierunku jego twarzy. Bill zdołał w ostatniej chwili zrobić unik. - Nie ma co, miły kotek!

- Pearl! - skarciła go Lila. - Niegrzeczna kicia! Wynoś się stąd.

Bill wznosił dziękczynne spojrzenie ku niebu. Bez wątpienia ktoś nad nim dzisiaj czuwa. Nigdy nie kochał się z kobietą w obecności kota i wcale mu się nie uśmiechała ta perspektywa. Koty lubią rzucać się na coś, co się porusza. I mają pazury!

Lila wyrzuciła zwierzę za drzwi i zamknęła je. Następnie odwróciła się ku Billowi z uwodzicielskim uśmiechem i spytała:

- Jesteś gotów do klubowego spotkania?

- Nie zapomniałaś. - Zdjął marynarkę i krawat, idąc do niej przez pokój.

- Jakżebym mogła?

- Gdy dziecko zaczęło płakać, pomyślałem, że to

koniec.

- To dlatego, że nie znasz mnie jeszcze zbyt dobrze - szepnęła, wtulając się w jego ramiona.

- Chętnie cię poznam.

Pocałował ją w czoło, rozkoszując się pieśczością jej palców, rozpinających guziki koszuli. Wciąż jeszcze nie wierzył, że będzie się z nią znów kochał.

- Trzymając w objęciach Stevie'ego, uświadomiłam sobie pewną rzecz - powiedziała, rozchylając mu koszulę na piersi i sunąc wargami po skórze. - A mianowicie, że tuląc to maleństwo, odczuwam wdzięczność za to, że żyję. Podobną wdzięczność i przywiązanie do życia - choć z całkiem odmiennych powodów - odczuwałam w innej sytuacji.

- Chyba się domyślam, kiedy.

Podniosła na niego oczy, szczerze i pełne oddania.

- Z pewnością. I pragnę znowu tak się poczuć.

- Ja również, moja słodka damo - wyszeptał, rozpuszczając jej włosy. - Ja również.

Wspięła się na palce i chwyciła lekko zębami jego dolną wargę.

- Pieść mnie - szepnęła.

Miał wrażenie, że serce za moment wyskoczy mu z piersi.

- Co tylko zechcesz - powiedział ochryłym głosem.

- Zanieś mnie do łóżka. Rozbierz mnie. Wiem, że nie mamy zbyt wiele czasu, ale...

Nie dał jej skończyć. Wziął ją na ręce i zaniósłszy do łóżka, ułożył na kremowej narzucie. Powoli odsłaniał jej wspaniałe ciało, całując, dotykając, pieścąc je centymetr po centymetrze, aż poróżowiło całe, a jego właścicielka zaczęła wzdychać z rozkoszy.

Wstał i przyjrzał się swemu dziełu. Oczy Lili, ogromne i pociemniałe z pożądania, śledziły każdy jego ruch, wargi

były obrzmiałe od pocałunków. Piersi unosiły się w szybkim, urywanym oddechu, biodra prężyły się ku niemu, uda rozchyłały się zapraszająco...

Zrzucił ubranie, pamiętając jednak o małym pakieciku schowanym w kieszeni spodni. Lila nie spuszczała z niego głodnego wzroku. Słowa były niepotrzebne.

Wszedł w nią głęboko, nie mogąc powstrzymać jęku rozkoszy. Lila przyciskała dłońmi jego pośladki, żądając wszystkiego, co potrafił jej dać. Zacisnął zęby, chcąc przedłużyć chwile zespolenia, poruszając się w rytmie, który wypracowali podczas długiej nocy na statku.

Oboje byli jednak tak siebie spragnieni, że nie udało im się przechytryć natury i krzycząc z rozkoszy, jednocześnie osiągnęli spełnienie.

Bill odjechał, zanim Penny i Tracey wróciły z kina, Lila zaś ubrała się i próbowała stworzyć pozory, że ciężko pracuje w swoim gabinecie. Oba koty leżały u jej stóp pod biurkiem, z radia dobiegały ciche dźwięki muzyki poważnej, ona zaś przekładała dokumenty z kupki na kupkę. Nie zaprotestowała więc, gdy Penny i Tracey wtargnęły do jej gabinetu bez słowa przeprosin.

- Jeśli pozbyłaś się go i pracowałaś tu przez cały wieczór, nigdy ci tego nie daruję - oświadczyła Penny.

- Ani ja, mamó. Film był słaby, więc nie mów, że nasze poświęcenie poszło na marne. No i co się wydarzyło? Muszę przyznać, że jak na faceta w tym wieku, jest naprawdę przystojny.

- Nie mam zamiaru wam się zwierzać - powiedziała Lila.

- To dobry znak, Tracey! Bardzo dobry - zawołała Penny.

- Czy on tu znowu przyjedzie, mamó? Penny mówiła, że mieszka w Mission Viejo.

- Wątpię - odpowiedziała Lila.

- Dlaczego? - spytała Penny z wyraźnym rozczarowaniem. - Przecież ten facet za tobą szaleje, widziałam, jak na ciebie patrzył. Dlaczego się z nim więcej nie zobaczysz?

- Nic takiego nie mówiłam. Ma w sobotę wyścig i to ja jadę do niego.

- Hej, to wspaniale! - ucieszyła się Penny. - Nie myślałam, że interesujesz się wyścigami samochodowymi.

- Cóż, nie bardzo, ale... - Lila zarumieniła się.

- Ale to nieważne - dokończyła za nią Penny. - Po prostu chcesz z nim być. Tak się cieszę, Lila.

- O mój Boże, to niesamowite - wykrzyknęła Tracey. - Moja matka ma chłopaka.

- To nie jest odpowiednie określenie - skrzywiła się Lila.

- Nazywaj go, jak chcesz, kochanie. - Penny poklepała Lilę po policzku. - Jest twój. Czy zostaniesz u niego przez cały weekend?

- Tak... tak myślę.

- I noc też? - Tracey utkwiła w niej spojrzenie.

- No cóż... owszem - odrzekła Lila, unikając jej wzroku.

- Tracey, przestań wytrzeszczać gały - skarciła ją natychmiast Penny. - Twoja matka jest chyba dostatecznie dorosła i mądra, żeby mieć kochanka, nie uważasz?

- T - tak - wybąkała Tracey - ale nigdy nie myśli się o matce w takich kategoriach...

- No to nie myśl. Ale ostrzegam cię, jeśli spróbujesz jej w jakikolwiek sposób przeszkodzić, dostaniesz ode mnie po tyłku, chociaż masz dwadzieścia cztery lata.

- Przecież... ja wcale...

- Ja też czuję się niezręcznie, Tracey. Nie oznacza to, że od rozwodu żyłam w całkowitym celibacie, ale nigdy nie

wtajemniczałam was w moje życie intymne.

- Chcesz powiedzieć, że to nie pierwszy raz? -

Zdumiona Tracey osunęła się na fotel.

- Hm, coś w tym rodzaju... Ale nigdy nie spędziłam z nikim całej nocy.

- Kim oni byli?

- To nie twoja sprawa. - Penny spojrzała na Tracey z wyrzutem.

- Mam nadzieję, że nie był to żaden z tych bubków, z którymi się umawiałaś, mamó, lecz ktoś przynajmniej w połowie tak przyzwoity jak Bill.

- A więc akceptujesz Billa? - spytała z uśmiechem Lila.

- Chyba tak. Na razie.

- A ja zdecydowanie tak - wtrąciła Penny. - Gdyby mnie trafił się taki bombowy facet, pękłabym ze szczęścia.

- Na pewno się trafi - powiedziała ciepło Lila. - Jesteś za dobra na to, żeby się marnować w samotności.

- Jeśli nie znajdziesz kogoś w krótkim czasie, twój agent biura podróży zbije majątek - roześmiała się Tracey.

- Cóż, uszczęśliwiłam przynajmniej jednego mężczyznę.

- Penny zwichrzyła czuprynę Tracey. - Zjedźmy resztę placka, zanim sobie pójdę.

Gdy Penny wreszcie wyszła, Tracey zwlekała jakoś z pójściem do łóżka. Pomogła Lili załadować brudne naczynia do zmywarki i opowiedziała treść obejrzanego filmu. Lila czuła, że coś ją trapi, czekała jednak, aż córka sama zacznie rozmowę.

- Mamó - odezwała się w końcu Tracey, składając i rozkładając kuchenną ścierkę - wydaje mi się, że jestem tutaj zawadą.

- Bzdura - odparła bez zastanowienia Lila. -

Rozmawialiśmy już na ten temat. Cieszę się, że mieszkacie tu ze Stevie'em.

- Wiem, ale gdy zapytałam cię przedtem o Billa,

oznajmiłaś, że nie chcesz się z nim spotykać z wielu powodów. Teraz zmieniłaś zdanie, ale musisz w tym celu jechać spory kawał drogi. Wszystko przeze mnie. Lila usiadła na krześle, z czego skorzystał natychmiast Onyx, wskakując jej na kolana.

- Posłuchaj, Tracey, to nowa sytuacja dla nas obu - powiedziała, głaszcząc czarne futerko - i przyznam, że czułabym się niezręcznie, gdyby spędził tu weekend.

- No widzisz? To świadczy o tym...

- Ale - przerwała jej Lila - wcale nie dlatego, że mieszkasz ze mną. Nie mam pewności, czy jestem już gotowa wpuścić mężczyznę na moje terytorium. Po rozwodzie z twoim ojcem przywykłam do samotności. A mężczyźni zajmują strasznie dużo miejsca.

- Masz rację, przy Mike'u nasze mieszkanie wydawało się czasem takie małe.

- A skoro już mówimy o Mike'u, może został ukarany zbyt surowo?

- Mamo! To, co zrobił, jest niewybaczalne! A może po prostu chcesz, żebym się do niego z powrotem wyniosła? Wciąż myślę...

- Tracey, daj spokój. Nikt cię do niczego nie zmusza.

- To dobrze, ponieważ nie wiem, czy kiedykolwiek do niego wrócę. Jeśli przeszkadzam, znajdę sobie jakieś inne miejsce.

Lila westchnęła. Tracey litowała się sama nad sobą. Po części zapewne dlatego, że w swoim życiu uczuciowym poniosła fiasko, gdy tymczasem matka zdawała się wkraczać w nową miłosną przygodę.

- Nigdzie się nie wyprowadzasz i tyle! - Wstała z krzesła i uściskała mocno córkę.

- Dziękuję, mamo. - Tracey odwzajemniła uścisk ze znacznie większą niż zwykle siłą. - Chodźmy spać. To był bardzo długi wieczór.

- To prawda. - Lila wyłączyła zmywarę i zgasiła światło.

Nie była zadowolona z obrotu rozmowy. Tracey tak nią pokierowała, że Lila w końcu sama nalegała, by córka pozostała u niej, choć ostatecznie, nawet zanim pojawił się Bill, zastanawiała się, czy ten układ jest dla niej korzystny. Choć cieszyła ją rola babci, rola matki zaczynała nużyć ją coraz bardziej. A obecność Tracey jej tę rolę narzucała.

Lila umówiła się z Billem na torze, ponieważ wyszli z założenia, że gdyby wyznaczyli sobie spotkanie w domu, mogliby na tor w ogóle nie dotrzeć.

Bill zostawił instrukcje przy wejściu i gdy Lila podała swoje nazwisko, młoda kobieta założyła na jej przegub plastikową opaskę.

- Dzięki temu dotrze pani do punktu obsługi - powiedziała.

Lila kupiła program i weszła na trybunę główną. Nie była pewna, czy punkt obsługi był miejscem, w którym powinna się znajdować, ale Bill się uparł. Panował tam ogłuszający hałas. Bill miał brać udział dopiero w czwartym biegu, zapowiedziała więc swój przyjazd na trzeci, tłumacząc się, że nie lubi hałasu. Bill zapewnił ją, że się do tego przyzwyczai, ona jednak miała poważne wątpliwości.

Samochody okrążające tor wyglądały inaczej niż się spodziewała. Volkswageny, datsuny i hondy nie różniły się zbyt od tych, które mijały ją na autostradzie. Gdy przyjrzała się im dokładnie, dostrzegła jednak pewne różnice. Po pierwsze, były ozdobione wielkimi numerami i reklamami rozmaitych firm motoryzacyjnych. Po drugie, miały zamontowane wewnątrz grube pręty stanowiące zabezpieczenie w razie dachowania lub zderzenia i specjalne szyby przednie.

W razie dachowania lub zderzenia... Dotychczas starała się w ogóle nie dopuszczać do siebie takiej myśli. A przecież Bill wkrótce będzie prowadził jeden z tych samochodów ze specjalnymi zabezpieczeniami.

Przypomniała sobie rozmowę z Penny na statku, kiedy to przyjaciółka przytoczyła słowa Jasona o brawurowej jeździe Billa. Jej zadaniem miało być przykrócenie mu cugli. Lila obruszyła się wtedy, pomysł zdecydowanie jej się nie podobał, było to jednak zanim Bill zaczął ją obchodzić, zanim - tak, czas się do tego przyznać - go pokochała.

Dzwonił do niej każdego wieczora po swej niespodziewanej wizycie. Dowiedziała się więcej o jego pracy, o przyczynach, dla których ją lubił. Opowiedziała mu o swojej agencji, a co ważniejsze - historię rozwodu. Jego pełna zrozumienia reakcja sprawiła, że wzrosło jej zaufanie. Bill przekonał ją bez składania obietnic, że może liczyć na jego uczciwość.

Niechęć Lili do wyścigów samochodowych bladła wobec pragnienia, by zobaczyć Billa. Dotknęła ramienia mężczyzny przechodzącego z piwem w papierowym kubku.

- Gdzie mieści się punkt obsługi? - spytała, przekrzykując ryk silników.

- Po drugiej stronie toru! - odkrzyknął. - Musi pani poczekać, aż wyścig się skończy, wtedy panią przepuszczą.

- Dzięki! - Zaczęła szukać wzrokiem Billa pośród masy jednakowo wyglądających ludzi i samochodów. Mówił, że jego corvette ma numer startowy dziewięć, Lili nie udało się jednak go wypatrzyć.

Otworzyła program i znalazła w nim opis tego „niesamowitego wydarzenia”, zawierający dane samochodów o „najpotężniejszych silnikach”. Nie



przyczyniło się to do uspokojenia jej obaw. Wśród fotografii zawodników znajdowało się również zdjęcie Billa, uśmiechającego się do kamery, ze zwichrzonymi włosami, w kombinezonie rozpiętym do pasa, odsłaniającym najwyraźniej wilgotny od potu podkoszulek.

Wszyscy zawodnicy, w wieku od dziewiętnastu do sześćdziesięciu lat, a wśród nich również jedna kobieta, mieli na ustach ten sam radosny uśmiech. Dla tych ludzi o bardzo różnych zawodach - dentystów, prawników, nauczycieli akademickich - te amatorskie wyścigi były urzeczywistnieniem marzeń Waltera Mitty. Miała nadzieję, że nie popsuje wszystkiego swoim strachem z powodu ryzyka, na jakie narażał się Bill.

Wreszcie pierwszy samochód przejechał linię mety, za nim następne. Trzeci wyścig dobiegał końca. Lila przyłączyła się do innych osób, które zebrały się obok przejścia, czekając, by je przepuszczono. Miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć do Billa, zanim wystartuje. Nie planowała nic dramatycznego w rodzaju wyznania miłości, chciała po prostu zobaczyć go, dotknąć jego dłoni, nacieszyć się jego prawdziwym uśmiechem, nie na czarno - białej fotce. Być może nigdy nie powie mu, że go kocha, w obawie by obydwójce nie znaleźli się w niezręcznej sytuacji.

Przechodząc przez rozgrzany od słońca tor, zobaczyła go po drugiej stronie. Czekał na nią, uśmiechnięty radośnie. Wyglądał dokładnie tak, jak na zdjęciu. Pomachała mu i bezwiednie przyspieszyła kroku. Po chwili rzuciła mu się w ramiona, całując go. Zupełnie jej nie obchodziło, czy ktoś na nich patrzy.

- Jesteś wreszcie - powiedział, tuląc ją do siebie i zaglądając w oczy.

Przepełniona radością, że są razem,omal nie zdradziła

się ze swymi uczuciami. Wiedziała jednak, że popełniłaby niewybaczalny błąd.

- Tak, jestem - odpowiedziała po prostu.

## **ROZDZIAŁ 10**

- Chodźmy - powiedział Bill, obejmując ją ramieniem i prowadząc przez tłum. - Chcę, żebyś poznała moich ludzi.

- Czy Jason też tam jest?

- Nie. Jason nie aprobeuje mojego hobby, a poza tym wyjechał w tym tygodniu do Bostonu. Chyba jakoś pogodzisz się z tym, że będziemy w domu sami?

- Z trudem. - Objęła go w pasie i lekko ścisnęła. Jego bliskość sprawiała, że kręciło jej się w głowie, a ponieważ otoczenie było całkiem obce, uchwyciła się go niczym koła ratunkowego.

- Wyglądasz olśniewająco - szepnął. - Coś mi mówi, że ukończę ten wyścig w rekordowym czasie.

- Bill, nie rób niczego... - Ugryzła się w język, nie chcąc bawić się w Penny. - Cieszę się, że cię widzę.

- Nie mogę się doczekać, żebyś mi to udowodniła. A to mój samochód - wskazał żółtą corvette z dużą czarną dziewiątką wymalowaną na boku. Pod otwartą maską silnika grzebało dwóch mężczyzn.

- Fiu, fiu! - Corvette przypominała jej przyczajonego do skoku lamparta, szybkiego i niebezpiecznego. - Wygląda bombowo - rzekła, starając się ukryć swój niepokój. Ich związek powinien opierać się na niezależności. Skoro Bill uwielbia wyścigi, musi zwalczyć w sobie pokusę, by go do nich zniechęcać.

- To wielka frajda - powiedział. - Może kiedyś i ty...

- Och, z pewnością nie!

- Zapomniałem, że jesteś kobietą, która ryzykuje jedynie grę na pięciocentowych automatach - drażnił się z nią.

Podeszli do pochylonych nad silnikiem mężczyzn.

- Lila, chciałbym przedstawić ci dwóch przystojniaków

- Jacka i Raphaela.

- A to kłamczuch - powiedział Raphael, wytarłszy ręce w szmatę, nim przywitał się z Lilą. - Zgodziliśmy się pracować dla niego, ponieważ obiecał, że wyścig ściągnie tutaj piękne kobiety. Zapomniał tylko wspomnieć, że dotyczy to wyłącznie kierowcy, a nie jego mechaników.

- Święta prawda - poparł go Jack. - Wybacz mi moje maniery, Lila, ale nie mogę ci podać ręki, ponieważ uświęciłem się okropnie przy tym gaźniku.

Spojrzał na Raphaela.

- Może to z powodu tych plam ze smaru na skórze i koszulach nie możemy poderwać żadnej babki, tymczasem ten wymuskany typek, który tylko siedzi za kierownicą, ma takie szczęście.

- Pewnie masz rację - roześmiał się Bill - ponieważ obaj jesteście wprost uosobieniem wdzięku. Właśnie przez wzgląd na ten wdzięk was wybrałem.

- Guzik prawda! - mruknął Raphael. - Och, przepraszam. Wyglądasz na rozsądną kobietę. Nie mogę zrozumieć, co tu robisz z tym satyrem - powiedział z uśmiechem. - Pewnie ci naopowiadał, jakim to jest superkierowcą.

- Bo nim jestem - pochwalił się Bill, zaglądając pod maskę.

- No to udowodnij to i wygraj ten wyścig - drażnił się z nim Jack.

- Wyreguluj dobrze silnik, a wygram.

Spiker wezwał na start samochody biorące udział w czwartym wyścigu i Bill zapiął kombinezon.

- No, grają naszą melodię - powiedział.

- Mam nadzieję, że zatańczysz jak anioł. - Jack

zatrzasnął pokrywę silnika. - Zrobiłem, co mogłem.  
Raphael podał mu hełm i rękawice.

- Uważaj na zakrętach na tego faceta z Nevady -  
ostrzegł go.

- I słuchaj silnika - dodał Jack. - Jeden już diabli wzięli.

- Zawsze go słucham - odrzekł Bill - chyba że mi grozi  
rozbicie o mur.

- No, dobra. Daj mi buziaka na szczęście - zwrócił się  
do Lili.

Pocałowała go szybko w policzek.

- To nie wystarczy mi nawet na pierwsze okrążenie -  
powiedział, unosząc do góry jedną brew, i pocałował ją  
namiętnie, aż pokraśniała. - No, to rozumiem.

Zapiął hełm, zmieniając się nie do poznania. Wyglądał  
teraz tajemniczo i onieśmielająco.

Lila cofnęła się, gdy usiadł za kierownicą, a Jack i  
Raphael wypchnęli samochód na pozycję startową.

Zauważyła, że inne kobiety odprowadzają swoich  
mężczyzn aż na tor, ona jednak nie chciała, tym bardziej  
że obaj mechanicy udzielali mu jeszcze jakichś rad i  
wskazówek.

Dano sygnał do uruchomienia silników, a ich ryk niemal  
ją ogłuszył. Patrzyła na mężczyznę, siedzącego w  
samochodzie z numerem dziewięć i zastanawiała się, czy  
to rzeczywiście ten sam, z którym kochała się tydzień  
temu. Miała nadzieję, że to uczucie obcości złagodzi  
niepokój, który ją ogarnął, gdy patrzyła na samochody.  
Nic podobnego. Gdy tylko samochody ruszyły na tor,  
żołądek ścisnął jej się z przerażenia. Nigdy nie umiała  
przyglądać się spokojnie, jak jej bliscy narażają się na  
jakieś ryzyko. Gdy Tracey i Sarah jeździły na rowerach  
w ruchu ulicznym lub uprawiały narciarstwo wodne,  
oczyma wyobraźni widziała zawsze ich połamane ręce  
czy nogi i rozbite głowy.

- Nic mu nie będzie - powiedział Raphael, podchodząc do niej.

- Z... z pewnością nie - wykrztusiła.

- Obawiam się jednak, że nic już nie wyczytasz ze swojego programu - dodał.

Spojrzała na zmięty rulonik, który ścisnęła z całej siły w rękę.

- Trochę się denerwuję - przyznała ze słabym uśmiechem.

- Czy Bill wie, jak cię to przeraża? Lila pokręciła przecząco głową.

- Czy boisz się aż tak bardzo, że chciałabyś, aby to rzucił? - spytał, wkładając ręce do kieszeni.

- Tak - powiedziała i dodała szybko, widząc, że Raphael przygląda jej się z niezadowoloną miną - ale nigdy go nie poproszę, by zrezygnował z wyścigów.

- Bardzo mądrze - rzekł Raphael, rozchmurzając się. - Znam kobiety, które truły na okrągło facetom na temat niebezpieczeństwa. Nie wyszło to na dobre tym związkom.

- Wyobrażam sobie.

Spiker oznajmił, że samochody podjechały do linii startowej. Mówił coraz bardziej podnieconym głosem, aż wreszcie wykrzyknął:

- Ruszyli!

Maszyny wyskoczyły do przodu i przy tym manewrze czarną corvette zniosło niebezpiecznie blisko zderzaka Billa. Lila złapała spazmatycznie oddech.

- Nie musisz na to patrzeć - doradził jej Raphael. - Usiądź sobie na krzesełku i poczytaj gazetę. Mamy nawet zimne piwo.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z twojej miłej propozycji. Nie potrafię się wyłączyć, słysząc ten ryk.

- Prowadzi! - Jack podbiegł ku nim ze swego punktu

obserwacyjnego. - Załatwi tego skurwysyna w ostatnim okrążeniu!

Spojrzał na Lilę i zmitygował się.

- Och, to znaczy...

- Nie przejmuj się, zapomnijcie obaj, że tu jestem!

Przeżyłam czterdzieści pięć lat i z pewnością znam wszystkie przekleństwa, jakie tylko istnieją -

powiedziała Lila. - O Boże, są tutaj! - wykrzyknęła.

Nie mogła oderwać wzroku od sunącej torem zwartej masy samochodów, które prowadziła z niewielką przewagą żółta corvette. Czarna dosłownie siedziała jej na zderzaku.

Samochody pomknęły z rykiem silników po prostej, a podekscytowany sprawozdawca wykrzykiwał kolejno numery zawodników. Lila ze zdumieniem odkryła, że mimo całego strachu przenika ją dreszcz dumy.

- Dalej, Billy! - wrzasnęli Raphael i Jack, gdy przejeżdżał obok nich.

Lila nie mogła wydobyć z siebie głosu. Miała jednak nadzieję, że Bill nie straci pozycji prowadzącego, ponieważ wydawała jej się najbezpieczniejsza. Jednakże przy następnym okrążeniu została pozbawiona nawet tej pociechy. Prowadził czarny samochód, tuż przed corvette Billa. Raphael i Jack, wymachujący rękami, ochrypli od krzyku, program Lili został przedarty na pół. Liczyła okrążenia. W gardle jej zaschło, mięśnie miała boleśnie napięte. Żółty i czarny samochód zamieniły się miejscami, potem znów i znów. Hamulce piszczały na zakrętach i nagle, słysząc mimo hałasu komentarz sprawozdawcy na temat czarnego samochodu z Nevady, przypomniała sobie, że to przed nim mechanicy ostrzegali Billa, że jest groźny na zakrętach. Lila zaczęła się modlić.

- Tak, tak! - wył Jack. - Jestem pewien, że mu się uda!

Bill prowadził przed wejściem w końcowy zakręt. Lila zacisnęła kciuki i powieki, słysząc pisk opon. Nagle rozległ się zgrzyt metalu. Błyskawicznie otworzyła oczy, czując, że oblewa ją zimny pot. Raphael i Jack rzucili się w stronę toru, Lila za nimi, potykając się o sprzęt i wpadając na stłoczonych ludzi. Spiker wyjaśnił, że dwa prowadzące samochody miały kolizję na zakręcie.

- Wszystko w porządku! - krzyknął Jack przez ramię, wyprzedzając o sekundę sprawozdawcę. - Jest, jest! Lila niemal wpadła na Raphaela i stali oboje, patrząc, jak żółta corvette z wgniecionym zderzakiem pędzi z rykiem w ich kierunku. Jadący za nią czarny samochód nie miał już szans. Bill przejechał triumfalnie linię mety i wystawiwszy przez okno dłoń w rękawiczce, pozdrowił ich.

Spiker poinformował, że Bill Windsor - zwycięzca czwartego biegu - wykona teraz rundę honorową. Jack i Raphael szaleli z radości, ściskając siebie nawzajem oraz Lilę. Gdy wypuścili ją z objęć, osłabła nagle i, pozbawiona oparcia, wylądowała na ziemi. W pierwszej chwili mężczyźni nie zauważyli, co się stało, ponieważ otoczył ich tłum gratulujących.

Wreszcie Raphael zaczął się za nią rozglądać i znalazł ją siedzącą na trawie.

- Dobrze się czujesz? - spytał współczująco.

- Ledwie żyję - odrzekła zgodnie z prawdą. - Nie zniosłabym tego dłużej.

- Oprzyj się o mnie - powiedział Raphael, pomagając jej wstać. - Jesteś naprawdę dzielna, ale posłuchaj mojej rady. Wprawdzie Bill zabiłby mnie za te słowa, mimo to powiem ci - sędzę, że nie powinnaś wystawiać więcej swoich nerwów na taką próbę.

- Ale te wyścigi tak wiele dla Billa znaczą.

- Wiem i z pewnością chciałby, żebyś tu wiwatowała na

jego cześć, ale pomyśl trochę o sobie. Zostań w domu, Lila. Bill cię nie rzuci tylko dlatego, że nie znosisz wyścigów.

- Przemyślę to.

- Skoro jednak jesteś tu dzisiaj, nadszedł czas na zabawę. Chodźmy pogratulować naszemu zwycięzcy. Dasz radę iść o własnych siłach? Nie chcę, żeby Bill pomyślał, że wchodzę mu w drogę.

- Dam radę i dziękuję ci bardzo, byłeś naprawdę wspaniały. Jeśli oceniać człowieka po tym, jakich ma przyjaciół, Bill zasługuje na piątkę.

- To działa w obie strony - uśmiechnął się Raphael. - Bill jest świetnym facetem. Cieszę się, że trafiliście na siebie. I nie przejmuj się wyścigami.

Lila wiedziała jednak, że ma się czym przejmować. Mieli tak mało czasu dla siebie, a ich zainteresowania wyraźnie się różniły. Ludziom z dużym bagażem doświadczeń i utartymi przyzwyczajeniami trudno dopasować się do siebie.

Gdy obserwowała Billa, który wysiadał z radosną miną z samochodu, zrozumiała, jak wiele znaczy dla niego ten sport. Nie zepsuje mu chwili triumfu. Podbiegła do niego z gratulacjami i ucałowała serdecznie.

Lila cieszyła się, że w panującym zamieszaniu nie było warunków, by porozmawiać. Ludzie tłoczyli się, oglądając wgniecenie, Jack narzekał, że będzie miał dodatkową robotę, ale Lila mogłaby przysiąc, że był dumny z agresywnej jazdy Billa.

Spocony i roześmiany, Bill stał oparty o samochód, obejmując Lilę jedną ręką, a w drugiej trzymając puszkę schłodzonego piwa. Lila marzyła, by było już po wszystkim, pragnęła znaleźć się w jego ramionach i kochać się z nim, póki nie wymaże z pamięci zgrzytu miażdżonego metalu.



- Czy zostaniesz obejrzyć dalsze biegi? - spytał Jack, gdy żółtą corvette załadowano już na przyczepę.

- Raczej nie - odparł Bill, spoglądając na Lile. - Chyba że ty masz ochotę.

- Nie, nie... chodźmy, gdy tylko bieg się skończy - powiedziała szybko, chcąc uniknąć rozmowy na temat jej wątpliwego zainteresowania sportem.

Po piątym biegu pożegnali się z Jackiem i Raphaelem, którzy mieli zamiar zostać do końca. Gdy szli na parking, Lili przyszedł nagle do głowy genialny pomysł. Penny! Raphael był bardzo przystojny, nie wspominając o zaletach jego charakteru. Musiał być od niej trochę młodszy, ale chyba niezbyt dużo. Poza tym ostatnio modne są związki, w których kobieta jest starsza od mężczyzny.

- Podobają mi się twoi przyjaciele - powiedziała.

- To naprawdę świetne chłopaki - zgodził się Bill.

- Prawdę mówiąc zawierzyłem im moje życie.

- Pomyślałam sobie o Penny. Raphael wydaje mi się bardzo sympatyczny i...

- I jest żonaty.

- Naprawdę? - W głosie Lili dźwięczał zawód. - To czemu nie nosi obrączki i gdzie podział żonę?

- Nie nosi obrączki, ponieważ jest mechanikiem samochodowym i boi się, by jej nie zgubić lub nie uszkodzić. A co do jego żony, to nie cierpi wyścigów.

- Och. - Lila zrozumiała teraz lepiej przestrozę Raphaela. - A co jej się w nich nie podoba?

- Wszystko. Niektóre kobiety boją się o kierowców, ale Raphael przecież nie bierze udziału w wyścigach... na razie. Myślę, że niedługo wystartuje. Susie nie lubi hałasu, smrodu, gorąca. Wydaje się, że jakoś rozwiązali ten problem - Susie zostaje w domu, ale żal mi Raphaela, który nie może z nią dzielić swej pasji do samochodów i

wyścigów.

- Ach tak.

- Dlatego tak bardzo się cieszę, że byłaś tu ze mną dzisiaj. Chyba trochę się przed tobą popisywałem.

- Bill...

- Zwykle nie jeżdżę tak brawurowo, przysięgam.

- To dobrze. - Nie wyglądała na specjalnie przekonaną.

- A oto i mój samochód.

- Ja stoję tu niedaleko. Czarny jaguar. Będę jechał powoli i pilnował, żebyś się nie zgubiła. Dziękuję, że byłaś tu dziś ze mną.

Przez całą drogę do domu jechał bardzo spokojnie, nie dała się jednak zwieść pozorom. Najwyraźniej wpadła z deszczu pod rynnę. Po kilku nudnych „bubkach”, jak ich nazwała Tracey, trafił jej się ktoś, kto śmiertelnie ją przestraszył.

Dom Billa stał w otoczeniu lesistych wzgórz, porośniętych bujnie eukaliptusami, jałowcami i oleandrami, które całkowicie przesłaniały horyzont. Lila była ciekawa, czy Bill nie czuje się czasem jak w pułapce. Jej brakowałoby otwartej przestrzeni już po tygodniu.

W idealnie czystym garażu Billa znalazło się miejsce na jej samochód. Musiał widocznie trzymać tutaj również swoją corvette. Wzięła z buicka torbę ze swoimi rzeczami i uśmiechnęła się do niego, gdy otworzył jej drzwi.

Wziął od niej torbę i ująwszy ją za rękę, poprowadził do kuchni.

- Mam nadzieję, że myślałaś o mnie przez ten tydzień?

- Tak.

- Czy mogę pokazać ci dom później? - spytał, chwytając ją w ramiona.

- A jak myślisz?

- Weźmy razem prysznic - zaproponował. - Wiem, że ty go nie potrzebujesz, ale ja bardzo.

Pocałowała go, smakując jego słoną skórę.

- Ach ty czyścioszku! - drażniła się z nim.

- Wcale nie, po prostu jestem sprytny. Chcę czuć twoje wargi wszędzie na mojej skórze, a wątpię, byś chciała wachać zapach benzyny! Idziemy! - Pochwycił ją na rękę.

- Na miłość boską, ty Tarzanie! - Rozkoszowała się każdą chwilą, gdy wspinał się po schodach, trzymając ją w mocnym uścisku. - Ależ jesteś silny.

- Kierowcy wyścigowi muszą być wysportowani. Do prowadzenia samochodu potrzebne są silne mięśnie.

- Założę się - powiedziała, pragnąc zmienić temat - że zapomniłeś o mojej torbie. Została w kuchni.

- Nie szkodzi. Przynajmniej przez kilka godzin nie będziesz potrzebowała niczego.

- No, no - szepnęła.

Wtulila twarz w jego szyję i poddała się nastrojowi. Po to tu przyjechała, żeby się z nim kochać i odczuwać radość z tego powodu.

Zaniósł ją przez duże pokoje w amfiladzie do przestronnej łazienki i postawił na posadzce.

- Rozbieraj się - powiedział, odkręcając mosiężne kurki prysznic.

- Tak jest, proszę pana. Niezła łazienka.

- Kiedyś uważałem to za niepotrzebny zbytek. - Zrzucił kopnięciem buty. - Ostatnio jednak dojrzałem. Lubię nawet leżeć w wannie z włączonym masażem wodnym.

- Sam? - Ściągnęła sweter przez głowę.

- Nie zawsze. Może wyjaśnimy sobie coś od razu. Nie prowadziłem życia mnicha po śmierci żony, ale moja opinia podrywacza jest bardzo przesadzona. Nigdy nie byłem związany więcej niż z jedną kobietą w tym

samym czasie.

Zrobiło jej się głupio.

- Przepraszam, nie miałam prawa zadać tego pytania.

Twoje życie osobiste jest wyłącznie twoją sprawą i...

- Chwileczkę. - Bill ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Najwyraźniej się nie zrozumieliśmy. Traktuję serio to, co jest między nami. Bardzo serio.

- Ja też - szepnęła Lila, patrząc mu w oczy jak zahipnotyzowana.

- Wobec tego podnieś poprzeczkę.

- Nie... nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Możesz spodziewać się - powiedział z naciskiem - że będę cię szanował i okazywał to, nie sypiając z żadną inną kobietą. Będę się o ciebie troszczył i cieszył tym, co mi ofiarowujesz. Krótko mówiąc - będę cię kochał. Nie była w stanie się poruszyć, wykrztusić słowa.

- Tak bardzo cię to zaskoczyło? - spytał łagodnie.

- Chyba... tak - przyznała, próbując pozbierać myśli. - Miłość nie wchodziła w zakres naszej umowy.

- Rozumiem. - Bill spochmurniał i wypuściwszy ją z objęć, odwrócił się. - Dzięki Bogu wyjaśniliśmy tę sprawę. Przepraszam, jeśli stałem się sentymentalny, ale myślałem...

- Dobrze myślałeś - powiedziała Lila, dotykając jego ramienia.

Spojrzał na nią pytająco.

- Krótko mówiąc, ja też cię kocham - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

## **ROZDZIAŁ 11**

Reakcja Billa na wyznanie Lili była tak entuzjastyczna, że ich zamiar wzięcia najpierw prysznicą spalił na panewce.

Później leżeli bez tchu, na wpół rozebrani, i wpatrywali się w siebie, przestraszeni potęgą własnej namiętności.

- Kocham cię - powiedział Bill, wciąż jeszcze nie mogąc złapać tchu.

- Ja też cię kocham.

Powiódł wzrokiem po bałaganie w łazience i uśmiechnął się.

- Chyba tak. - Dotknął lekko jej piersi. - Ubrudziłaś się smarem z mojej koszuli.

- Nie szkodzi. Zaraz go zmyję.

- Świetny pomysł. Chętnie ofiaruję ci moją pomoc.

Wprowadził swą obietnicę w czyn. Stali oboje pod ciepłymi strumieniami wody, a Bill powoli przesuwał namydloną gąbkę po całym ciele Lili, budząc w niej od nowa pożądanie. Zabrała mu ją i odpłaciła pięknym za nadobne, aż musiał oprzeć się o kafelkową ścianę i zamknąć oczy, by odzyskać panowanie nad sobą.

Wyszli wreszcie spod prysznica i zaczęli się nawzajem wycierać, pozwalając, by znów narastało w nich podniecenie.

- Tym razem będziemy badać tajemnice miłości na tapczanie. - Bill rzucił ręcznik na podłogę i zaprowadził ją do sypialni.

Ośmielona wyznaniem Billa, Lila przejęła inicjatywę. Kazała mu położyć się na plecach i, tak jak obiecała wcześniej, poznała wargami każdy centymetr jego ciała. Gdy ostrzegł ją, że traci nad sobą kontrolę, sięgnęła po pakiecik leżący na nocnej szafce.

- Pozwól, że ja to zrobię - wyszeptała.

- Tylko szybko - jęknął.

Ona jednak celowo przedłużała chwile oczekiwania na ostateczne zespolenie z człowiekiem, którego kochała.

- Lila, musisz mi uwierzyć - powiedział cicho, patrząc jej w oczy. - Nigdy nie przeżyłem czegoś podobnego. Z nikim.

- Wierzę ci, ponieważ czuję dokładnie to samo.

- Kochaj mnie - ponaglił ją, przyciskając mocno jej biodra.

- Tak.

Wiedziała już, co mogą razem osiągnąć i ta wiedza dodawała pewności jej ruchom. Wpatrywała się w jego twarz, póki własna reakcja nie zmaciła jej ostrości widzenia. Poczowała, że Billem wstrząsa dreszcz, wykrzyknął głośno jej imię, w chwili gdy jej świat również wystrzelił tysiącem różnokolorowych fajerwerków.

Gdy Lila obudziła się, w pokoju było ciemno. Bill spał, zmęczony emocjami wyścigu i miłością. Ostrożnie wyslizgnęła się z łóżka. Po omacku podeszła do dużej szafy w ścianie, znalazła płaszcz kąpielowy i włożyła go. Była głodna i chciała znaleźć coś do jedzenia.

Zeszła po ciemku po wyłożonych dywanem schodach i zapaliła światło dopiero na parterze, w salonie.

Wytrawnym okiem eksperta oceniła gust Billa. Meble były w doskonałym gatunku, dobrane kolorystycznie, wszędzie panował tak idealny porządek, że pokój wydał jej się niemal bezosobowy i nieprzytulny. Na niskim stoliku nie stała nawet popielniczka, nie leżała gazeta.

Weszła do błękitno - białej kuchni, urządzonej ze smakiem, ale zbyt sterylnej. Lila usiadła na drewnianym stołku i w końcu uświadomiła sobie, skąd bierze się to wrażenie.

Z zewnątrz nie dobiegał szum oceanu, poza tym Bill mieszkał przy ulicy, na której był bardzo mały ruch.

Jason wyjechał, nikt nie słuchał radia, nie oglądał telewizji, w domu nie było żadnych zwierząt.

Oszalałaby, gdyby musiała mieszkać w takiej ciszy. Ale przecież nie musi. Nigdy nie było o tym mowy.

Postanowiła zaparzyć kawę. Włączyła ekspres i zaczęła myszkować w lodówce w poszukiwaniu czegoś do

jedzenia. Wyjęła plastry indyka i zabrała się za szykowanie kanapek. Gdy w drzwiach stanął Bill, ubrany w brązowy dres, nuciła pod nosem, całkowicie pochłonięta swoją pracą.

- Cześć - powiedział, opierając się o framugę i trzymając jedną rękę z tyłu za sobą.

- Cześć. Co tam chowasz?

- Zgadnij. - Wyjął zza pleców skrzypce i smyczek. Lila wlepiła w niego zdumiony wzrok, ciekawa, czy to jego sposób na ożywienie ciszy panującej w tym mauzoleum. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że Bill gra na skrzypcach.

- Chcesz czegoś posłuchać?

Skinęła w milczeniu głową.

Zaczął przesuwać smyczkiem po strunach, produkując ohydne dźwięki, przypominające wrzask Onyxa podczas walki z kotem sąsiadów.

- Przestań! - powiedziała, śmiejąc się. - Jason będzie ci wdzięczny, jeśli zostawisz jego skrzypce w spokoju.

- Nie podoba ci się moja gra? - spytał, opuszczając instrument. - Chciałem ci pokazać, że nie jestem zwykłym kierowcą wyścigowym, jakich wielu.

- Kocham cię takiego, jaki jesteś. A teraz odłóż to i przekażmy cokolwiek.

- Za chwilę - powiedział, umieszczając ponownie skrzypce pod brodą. - Może powinienem więcej poćwiczyć.

- Bill, na miłość boską...

Przerwała nagle, słysząc, jak spod smyczka płyną łagodne dźwięki muzyki klasycznej. Stało się jasne, że instrument nie należy do Jasona i że Bill umie na nim grać. Wpatrywała się w niego oczarowana. Nigdy w życiu żaden mężczyzna nie grał dla niej.

- No jak, lepiej? - spytał, skończywszy utwór.

- Jesteś wprost niesamowity - powiedziała cicho, podchodząc do niego. - To było piękne. Czy twoja ekipa zna twoje talenty?

Pokręcił głową i położył skrzypce na bufecie.

- Gram od dziecka, ale tak mi się to uprzykrzyło, że rzuciłem orkiestrę w szkole średniej. Odtąd grywam wyłącznie dla siebie. - Roześmiał się. - Niektórzy ludzie chowają w szafie szkielety, a ja skrzypce.

- Dziękuję, że dopuściłeś mnie do tego, co jest dla ciebie tak bardzo osobiste - powiedziała, obejmując go w pasie.

- To miłe uczucie wiedzieć, że mogę. - Przygarnął ją bliżej. - Wiem, że na początku seks przesłaniał nam wszystko, ale teraz to coś więcej. Lubię cię.

- Ja też cię lubię. - Przytuliła mu głowę do ramienia.

- Wyglądałaś tak swojsko i na miejscu w tej kuchni, robiąc kanapki.

Nie odpowiedziała. W jego ramionach też czuła się swojsko i na miejscu, ale jego sterylny dom nie bardzo jej odpowiadał.

- O co chodzi? - Musnął wargami jej policzek. - Czy powiedziałem coś nie tak? Ach, wiem już. Myślisz, że cieszy mnie, iż zajęłaś się kobiecą krzątaniem w kuchni, a następnym moim posunięciem będzie podrzucenie ci skarpetek do prania.

- W ogóle mi to nie przyszło do głowy. Chodzi o coś innego. Zaangażowaliśmy się bardziej niż przewidywaliśmy i jest mi z tobą cudownie, ale każde z nas ma przecież swoje własne życie i musimy się tego trzymać.

Patrzył na nią w milczeniu przez parę chwil.

- Masz rację. Oczywiście, że masz rację. Co więc przygotowałaś dla nas jako szef kuchni na gościnnych występach?



- Indyka.

- Świetnie. Przekąsimy coś niecoś, a potem pójdziemy jeszcze trochę pofiglować.

Lila większość weekendów spędzała u Billa. On też chętnie przyjeżdżałby do niej na weekendy wolne od wyścigów, ale Lila nie wyobrażała sobie beztroskich igraszek w sypialni, gdy po drugiej stronie korytarza spała Tracey ze Stevie'em.

Nauczyła się w pewnym stopniu panować nad lękiem o Billa podczas wyścigów, choć zawsze pod koniec biegu łapała się na tym, że bezwiednie zaciska zęby. Raphael obserwował ją z rozbawieniem, nigdy jednak nie pisnął na ten temat ani słówka.

Coraz trudniej było jej wyjeżdżać w niedzielę, wiedząc, że zobaczy Billa dopiero w następny weekend. Przed Świętem Dziękczynienia Bill zapowiedział, że leci do Bostonu zobaczyć się z Jasonem, i zaproponował wspólną eskapadę. Lila jednak uważała, że nie może zostawić Tracey i Stevie'ego. W niedzielę poprzedzającą święto została u niego dłużej i wróciła do La Jolla dopiero około północy.

Wszedłszy do domu, zastała Tracey spacerującą po pokoju ze Stevie'em w ramionach.

- Co się stało? - spytała, podchodząc do córki.

- A w ogóle cię to obchodzi?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała krótko i zajęła się dzieckiem.

Oczka miał zamknięte, twarz mu płonęła, oddychał ciężko.

- Wygląda mi to na krup. Wezwałaś lekarza?

- Nie, czekałam na ciebie. Ale ty się spóźniałaś, a ja nie chciałam jechać sama o tej porze i... - Tracey wybuchnęła płaczem.

- Zadzwoń do lekarza. Pojedziemy z małym do

pogotowia - powiedziała Lila, biegnąc do telefonu. Nie podobał jej się oddech Stevie'ego i nie miała zamiaru kłócić się teraz z córką. Dziewczyna powinna była wziąć sprawy w swoje ręce!

Najbliższy aparat znajdował się w kuchni. Lila obrzuciła spojrzeniem sterty brudnych naczyń, nie wyrzucone resztki jedzenia. Tym razem darowałyby Tracey, ale taką sytuację zastawała każdej niedzieli po powrocie do domu. Zwracała już jej uwagę, jednak nie odnosiło to żadnego skutku.

Po godzinie problem ze Stevie'em został rozwiązany. Dziecko leżało w łóżeczku, nawilżacz powietrza ułatwiał oddychanie. Lekarz zrobił mu zastrzyk i dał lekarstwo, po którym mały zasnął. Lila i Tracey wyszły na palcach z jego pokoju.

- Chyba się położę - powiedziała Tracey, idąc w stronę swojego pokoju.

- Chwileczkę - zatrzymała ją Lila. - Proszę ze mną do salonu. Mam ci coś do powiedzenia.

Nie chciała odkładać rozmowy do rana, w obawie że gniew jej minie i słowa stracą swą dobitność.

- Jestem zmęczona, mamo.

- Ja również. Nie zajmie nam to wiele czasu. - Lila usiadła na fotelu i czekała na córkę.

- Jeśli chodzi ci o ten kryształowy przycisk do papieru, to kupię ci nowy, gdy tylko będzie mnie stać.

- Przycisk?

- No wiesz, ten mały gruby ptaszek z bąbelkami w środku. Stevie wziął go wczoraj do rąk i rozbił o kominek.

Lila skrzywiła się. Na stoliku rzeczywiście brakowało ptaszka, którego przywieźli kiedyś ze Stanem z podróży do Włoch.

- Mały się skaleczył?

- Jakimś cudem nie. Pochowałam wszystko, z wyjątkiem wazonu z kwiatami, ale i to pewnie trzeba będzie zabrać.

Lila była zbyt zdenerwowana, by zwrócić uwagę na zmiany, teraz jednak rozejrzała się po salonie, który nagle wydał jej się okropnie nagi. Zniknął cały urok jej pokoju. Jej, nie Tracey czy Stevie'ego. Odetchnęła głęboko.

- Po pierwsze, Tracey, nie chodziło mi o przycisk, lecz o nieporządek w kuchni. Wielokrotnie prosiłam cię, żeby przed moim powrotem kuchnia była posprzątana.

- Stevie był chory.

- W zeszłym tygodniu nie był, a też zostawiłaś okropny bałagan. Nie miałaś żadnych obowiązków, zajmowałaś się wyłącznie Stevie'em i sobą. Od tej pory będę od ciebie wymagała sprzątania po sobie i przygotowywania dla nas kolacji trzy razy w tygodniu.

- Ale ciebie nie ma w domu przez cały weekend - mruknęła z urazą Tracey. - Zostają ci więc do przygotowania zaledwie dwie kolacje.

Lila westchnęła. Przerabiała ten temat ze swoimi córkami wiele lat temu i miała nadzieję, że został już wyczerpany.

- Tracey, nie mam zamiaru dyskutować z tobą. Płacę za wszystko i ciężko pracuję. Jesteś tu mile widziana, ale musisz wnieść swój udział.

Tracey patrzyła na nią naburmuszona.

- Poza tym życzę sobie, żeby wszystko w moim pokoju wróciło na swoje miejsce. Będiesz uczyła Stevie'ego, czego nie wolno mu ruszać, i pilnowała go przez cały czas.

Mina Tracey świadczyła o jej rosnącym niezadowoleniu.

- Jesteś dorosłą kobietą, Tracey. Jeśli twoje dziecko zachoruje, powinnaś zawieźć je do lekarza, nie czekając

na mnie, niezależnie od pory dnia czy nocy.

- Łatwo ci wydawać polecenia - powiedziała z urazą i goryczą Tracey. - Nie musisz siedzieć cały dzień w domu z małym dzieckiem. Spotykasz się z klientami, masz świetnego faceta, który jest dla ciebie miły, zaspokaja twoje zachcianki i... i... - Łzy potoczyły się po policzkach Tracey, odwróciła się.

Lila westchnęła. Potwierdziły się jej podejrzenia. Tracey była zazdrosna.

- Kiedy ostatnio rozmawiałaś z Mike'em? - spytała łagodniejszym tonem. Od kiedy związała się z Billem, ten problem mniej zaprzętał jej myśli.

- Wczoraj - odpowiedziała Tracey, siąkając nosem.

- I?

- Chce, żebym wróciła do domu. Mamo, to już nigdy nie będzie to samo! - Odwróciła się do Lili, w jej oczach błyszczały łzy. - Nie kocha mnie tak jak kiedyś, w przeciwnym razie nie pociągałaby go tamta kobieta. Chciałabym, żebyś ktoś miał bzika na moim punkcie, przysyłał mi kwiaty...

- Tak jak Bill - powiedziała cicho Lila, myśląc o różach, przysłanych w ubiegłym tygodniu.

Podeszła do Tracey i wcisnęła się na fotel obok niej.

Dziewczyna najpierw zjeżyła się, w końcu jednak wtuliła się w ramiona Lili, tak jak dawno temu, gdy miała sześć lat.

Matka pogłaskała ją po włosach.

- Zaloty są miłe i podniecające, ale nie trwają wiecznie - szepnęła.

- Jak gdybym o tym nie wiedziała - wymówiła płaczliwym tonem Tracey.

- Musisz podjąć jakąś decyzję co do Mike'a. Czy wciąż go kochasz?

- Wolałabym, żeby tak nie było.

- Czyli kochasz go. - Lila poczuła w sercu znajomy ból.
- Jak myślisz, czy on cię kocha?
- Nie wiem.

Lila rozumiała ją. Nie miała pojęcia, jakiej rady udzielić Tracey. Z tego, co wiedziała, Mike był zdradzającym żonę głupkiem, któremu należało dać kopniaka.

- Dzwoniła dzisiaj Sarah - wymamrotała Tracey.
- Tak?
- Chciała wiedzieć, czemu nie ma od ciebie ostatnio wiadomości.
- I co jej powiedziałaś? - spytała Lila, choć znała z góry odpowiedź.
- Powiedziałam, że masz przyjaciela, który zajmuje ci dużo czasu.

Lila zamknęła oczy. Już sobie wyobraża, jak strzepiły na niej języki.

- Około dziewiątej dzwoniła też Penny. Poszłam z nią w sobotę na wyprzedaż, wydała mi się taka samotna.
- Rano do niej zadzwonię. A do Sarah jutro wieczorem. Będę w domu podczas weekendu w Święto Dziękczynienia i spróbujemy załagodzić nieporozumienia, ale od razu zastrzegam, Tracey, że utrzymuję w mocy to, co mówiłam o kuchni, posiłkach, a zwłaszcza o Stevie'em.

Tracey nie odpowiedziała, ale Lila niemal słyszała jej buntownicze myśli. Uścisnęła ją.

- No jak?
- W porządku - padła lakoniczna odpowiedź.
- No, to kładźmy się wreszcie spać.

Lila zamknęła drzwi na zasuwę i położyła się, jednakże mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Tak, ten moment musiał w końcu nadejść. Dlatego, że nie było jej w domu podczas weekendów, nie tylko zaniedbała Tracey, Sarah i Penny, ale nie mieli z nią kontaktu również jej

pracownicy i zaczęły się kłopoty. Handel nieruchomościami wiąże się z pracą również w soboty i niedziele.

W dodatku brakowało jej energii, by uporać się z narastającymi problemami. Choć bardzo kochała Billa, męczyła ją jazda w obie strony, a wyścigi szarpały jej nerwy. Nie potrafiła się zrelaksować w domu Billa, a we własnym spędzała zbyt mało czasu. Porządki, które zwykle zostawiała na koniec tygodnia, musiała teraz robić w porze lunchu lub po pracy i nigdy nie starczało na nic czasu. Brakowało jej spacerów po plaży, wieczornej lektury z kotem na kolanach. Onyx i Pearl były teraz bardziej związane z Tracey.

Nie miała jednak wyjścia. Przebywanie z Billem, kochanie się z nim, rozmowy i żarty stały się dla niej tak niezbędne jak oddychanie. Nie może przecież jeszcze bardziej ograniczyć tej odrobiny czasu, jaką spędzali razem. Wreszcie zapadła w niespokojny sen po to, by się obudzić z potwornym bólem głowy.

Nim wieczorem zadzwonił Bill, zdążyła wyjaśnić i załatwić wiele spraw w agencji, porozmawiać z Sarah oraz z Penny, która wybierała się na kolejną wycieczkę po Święcie Dziękczynienia. Mimo to ból głowy wcale nie minął.

- Masz zmęczony głos.

- Bo padam z nóg. Myślę, że jestem za stara na takie zwariowane życie, jakie prowadzimy.

- Opowiedz mi, co się stało.

Lila chciała mu opowiedzieć o ostatnim wybuchu zazdrości Tracey, ale po namyśle zrezygnowała. Od czasu wycieczki, gdy wyraził swoje zdanie na temat jej córek, wołała nie wtajemniczać go w problemy rodzinne. Zamiast tego wspomniała o kłopotach w agencji.

- Te ostatnie dni przypominały istny dom wariatów.

- Może odpoczniesz w czasie świąta.

- Może. Muszę jednak przyznać, że moje wyjazdy w każdy weekend mają i swoje niekorzystne strony.

- Co chcesz zrobić? - spytał po dłuższej chwili milczenia.

- Nie mam pojęcia. Uwielbiam nasze wspólne weekendy u ciebie, ale potem przez cały tydzień muszę wszystko nadganiać.

- Martwiłem się o to, ale ty twierdziłaś, że panujesz nad sytuacją.

- Wiem. Chyba oszukiwałam samą siebie.

Lila westchnęła i odchyliła się na oparcie fotela. Łzy popłynęły jej z oczu.

- Posłuchaj, Lila, spędź ten weekend, jak chcesz, a w przyszłym tygodniu ja przyjadę do ciebie. Nie ma wyścigu, możesz więc zostać w domu i odpocząć.

- Bill, to nie jest dobry pomysł. Tracey i Stevie...

- Nie przejmuj się tym. Zatrzymam się w hotelu. Pójdziemy na kolację, a potem do mnie. Dobry pomysł?

- Niezbyt. Jeśli to ja przyjeżdżam do Mission Viejo, mamy dla siebie cały weekend.

- A potem wpadasz w codzienny kierat i nadrabiasz zaległości. Nie, Lila, spróbujmy raz odwrotnie. Obiecuję ci, że podczas mojego pobytu w Bostonie zastanowię się nad innymi rozwiązaniami. Nie możemy dopuścić, żebyś padła z wyczerpania.

- Och, nie jest aż tak ile. Po prostu...

- Cicho, nie kłóć się. Popracujemy nad tym. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Odwiesiwszy słuchawkę, Lila zgasła światło w swoim gabinecie i podniosła żaluzje, żeby popatrzeć na ocean. Nawet w listopadzie w zatoce migotały zielone światełka płetwonurków. Wpatrywała się w nie tak długo, aż

poczuła, że jej ciało rozluźnia się całkowicie, jak zwykle, gdy znajdowała trochę czasu na relaks w swoim azylu.

Nie spodobał jej się plan Billa, ale z drugiej strony myślała, że nie będzie musiała odbywać podróży, sprawiła jej ulgę. W La Jolla nie będą mieć tyle swobody, co u niego, ale nie będzie musiała zamieniać swego ukochanego oceanu na przytłaczające ją otoczenie domu Billa. Może do tego czasu uda mu się wymyślić jakieś rozsądne rozwiązanie.

Przez głowę przemknęło jej, że gdyby nie mieszkała razem z Tracey i Stevie'em, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, ale nie mogła ich przecież wyrzucić. Poczuła niepokój na myśl o ewentualnych „rozwiązaniach” Billa. Znała jego zdanie na temat obecności w jej domu córki z wnukiem, omal się o to nie pokłócili. Miała nadzieję, że nie poruszy znów tego niebezpiecznego tematu, ryzykując nieporozumienia.

## **ROZDZIAŁ 12**

Bill miał w kieszeni gotowe rozwiązanie problemu Lili, wprawiało go to jednak w większe zdenerwowanie, niż gdyby nagle dano mu szansę ścigania się na Indy 500. Zaprosił ją na kolację do „Marine Room” w La Jolla, domyślając się, że będzie ją cieszył widok fal rozbijających się o brzeg zaledwie kilka metrów od wielkich okien restauracji. Z tego samego powodu zarezerwował pokój hotelowy w pobliżu plaży i klubu tenisowego. Miała nadzieję, że bliskość oceanu będzie przypominała Lili wycieczkę i uda mu się stworzyć odpowiednią atmosferę.

Nigdy nie widział jej tak promiennej, jak w tej chwili, gdy odwróciła się ku niemu w pokoju hotelowym i zaczęła rozpinać guziki białej dżersejowej sukienki, którą miała na sobie podczas kolacji.



- Mam dla ciebie prezent. Może to wynagrodzi ci podróż i konieczność mieszkania w hotelu.

- Sama jesteś wystarczającym prezentem - powiedział, reagując natychmiast na kuszący widok jej ciała.

Pozwoliła, by suknia opadła z szelestem na podłogę.

- To nietypowy prezent. Zaczęłam brać pigułkę. Nie musisz niczego używać.

Serce zaczęło walić mu jak młotem na samą myśl, że już nic ich nie będzie dzieliło, że pozna ją wreszcie do końca.

- Jesteś wspaniała - wymruczał, walcząc z własnym ubraniem, a jednocześnie nie spuszczać wzroku z rozbierającej się Lili.

Lila zsunęła majteczki i wyciągnęła się na łóżku. W chwilę później Bill znalazł się obok niej, obsypując pocałunkami pachnącą, delikatną skórę. Krew żywiej krążyła mu w żyłach w oczekiwaniu na jej „prezent”.

- Nie byliśmy ze sobą od dwóch tygodni, pragnę odebrać mój prezent.

Ciemne oczy Lili spoglądały na niego z miłością, wargi uśmiechały się.

- Weź go sobie sam - szepnęła.

Nie musiała dwa razy prosić. Wszedł w nią, odczuwając tak głęboką przyjemność, jak nigdy dotąd. Wmawiał sobie poprzednio, że zabezpieczenie, którego dotychczas używał, jest dobre, ale nic nie mogło się równać z tą chwilą.

- Dziękuję - westchnął z ustami przy jej uchu. Zamiast odpowiedzi przycisnęła go mocniej do siebie.

Nie obawiał się już tego, co może przynieść wieczór. Należeli do siebie i nic nie mogło tego zmienić.

- Muszę się przyzwyczaić do nowej sytuacji - szepnęła.

Oddychał ciężko i z trudem panował nad sobą, tak wielka była głębia nowych doznań. Udało mu się jednak

dotrwać do chwili, gdy poczuł, że Lila jest gotowa towarzyszyć mu w drodze na szczyty rozkoszy.

- Bardzo mi się podoba prezent od ciebie - powiedział cicho, wtulając usta w jej szyję, gdy wreszcie był w stanie wydobyć z siebie głos. - Kocham cię, Lila.

- To dobrze - odrzekła obejmując go z całej siły - ponieważ ja też cię kocham.

Bili leżał przy niej, szczęśliwy i zaspokojony. Wreszcie przypomniał sobie, że przecież miał coś Lili powiedzieć. Może to właściwy moment? Niechętnie wyswobodził się z jej ramion.

- Dokąd idziesz? - spytała. - Myślałam, że ty też ucieszysz się, że nie musimy od razu wyskakiwać z łóżka.

- Bo się cieszę. Chwileczkę. - Podszedł do rozrzuconych w nieładzie ubrań. - Ja też mam dla ciebie prezent.

Gdy wrócił, wsparła się na łokciu i spojrzała na niego pytająco.

- Mówiłem ci, że spróbuję znaleźć jakąś radę na twoje problemy. Oto, moim zdaniem, najlepsze wyjście. - Podał jej aksamitne puzderko.

Otworzyła szeroko oczy i usiadła na łóżku. Uniosła pokrywkę puzderka i dech jej zaparło. Wewnątrz znajdował się pierścionek z brylantem. Spojrzała na niego pytająco.

- Pamiętam wszystko, o czym rozmawialiśmy podczas wycieczki, Lila, ale to jedyne sensowne wyjście.

Kochamy się i pragniemy być razem. Nie chodzi mi przecież o bezpłatną pomoc domową ani tobie o mechanika samochodowego.

- Ale... nie widzę, w jaki sposób miałoby to cokolwiek rozwiązać - powiedziała cicho.

- Przemyślałem wszystko. Możesz sprzedać swoją agencję w La Jolla i znaleźć pracę w Mission Viejo. Nie

miałabyś tylu obowiązków. Zamieszkamy w moim domu i jeśli nie chcesz sprzedać swojego ze względu na Tracey, niech tam na razie mieszka. Nie potrzebujemy w tej chwili pieniędzy, a dom będzie miał coraz większą wartość. Gdy Tracey się wyprowadzi, możesz go sprzedać lub wynająć.

- Usiadł, wyprostowany, i Czekał na odpowiedź. Był pewien, że projekt spodoba się Lili.

- Mój Boże, ty naprawdę mówisz serio.

- Oczywiście. - Nie usłyszał entuzjazmu w jej głosie, mimo to mówił dalej: - Ostatnio żyłaś w ogromnym napięciu, martwiłem się o ciebie. Nigdy nie myślałem o tym, by ożenić się po raz drugi, ale teraz ogromnie się zapaliłem do tego pomysłu. Co ty na to? Widzę, że moja propozycja jest dla ciebie wstrząsem, ale spróbuj się z nią zżyć, a zobaczysz, że ci się spodoba. Jeśli pomoże ci to podjąć decyzję, mogę złożyć przysięgę, że będę sam prał moje rzeczy.

Lila wyglądała, jakby dostała obuchem w głowę.

- Mam w nosie pranie, ale czy ty zdajesz sobie sprawę, co mi proponujesz?

- Wydaje mi się, że małżeństwo.

- Nie tylko. Sugerujesz, bym pozbyła się agencji, którą wreszcie postawiłam na nogi po tym, jak Stan niemal doprowadził ją do upadku. Chcesz, żebym zostawiła dom, który kocham i przeniósła się do innego, który... - Spuściła wzrok. - Powiedzmy, że nie czuję się w nim zbyt dobrze.

- Co ci się nie podoba w moim domu? Możemy go zmienić, urządzić na nowo.

Spojrzała mu w oczy i spytała cicho:

- Czy możesz go przenieść na wysoki brzeg z widokiem na ocean?

- Wiesz przecież, że Mission Viejo jest położone w

głębi ładu.

- Wiem. Dla mnie to ogromna wada.

- Nie miałem pojęcia, że życie nad wodą ma dla ciebie takie ogromne znaczenie.

- Nie rozmawialiśmy o wielu sprawach, które są bez znaczenia, dopóki zachowamy *status quo*.

Bill poczuł, że coś go ściska w dołku.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że mieszkanie nad oceanem jest dla ciebie ważniejsze niż ja?

- Jasne, że nie! Jak możesz rozpatrywać to w takich kategoriach?

- A co mam myśleć?

- Może nic, jesteś przecież mężczyzną! - Oczy jej zapłonęły ogniem walki, tak jak pierwszego dnia na statku. - Wygląda na to, że gdy mowa o małżeństwie, to kobieta musi dokonać wszystkich zmian. Czy kiedykolwiek rozważałeś możliwość sprzedania warsztatu i przeniesienia się do mnie?

- Nie.

- A dlaczego?

- Jest wiele przyczyn - odrzekł z wahaniem. - Po pierwsze, moja praca opiera się na stałych klientach. Sądzę, że mnie trudniej byłoby zyskać klientelę w nowym mieście, niż tobie.

- Być może, ale gdybyś sprzedał swój dom, wystarczyłoby pieniędzy na przetrwanie pierwszego okresu przystosowawczego, zwłaszcza że ja nieźle zarabiam. A może jesteś takim stuprocentowym mężczyzną, że wstrętem napawa cię myśl, iż przez pewien czas byłbyś na utrzymaniu kobiety?

- Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Próbował opanować narastający w nim gniew. Nie chciał kończyć tego spotkania kłótnią.

- Są też inne przyczyny, dla których wolałbym się tu nie

przeprowadzać - brnął dalej. - Niezbyt... mi odpowiada bliskość oceanu. Za dużo mgły i wilgoci.

- A mnie przytłaczają te drzewa - odparła smutno.

- Zdaje się, że nie byliśmy wobec siebie zbyt szczerzy, jeśli idzie o nasze upodobania.

- Przedtem nie miało to znaczenia.

- Może i teraz nie musi - rzekł cicho, ujmując jej dłoń. - Może pójdziemy na kompromis i znajdziemy dom, gdzie nie będzie tak wielu drzew, a wolny czas będziemy spędzać nad oceanem.

- Och, Bill! Nie chcę wyglądać na uparciucha... ale nie mogę sprzedać domu. Marzyłam o nim przez całe życie. Ocean bardzo mnie uspokaja. Czy nie mógłbyś przemyśleć jeszcze raz ewentualności zamieszkania u mnie?

- Nie wiem. - Wkraczał na śliski grunt. - Może mógłbym, gdyby...

Nie chciał znów wyciągać tej sprawy.

- Lila, w twoim domu już i tak jest zbyt... tłoczno.

- Masz na myśli Tracey i małego?

- Nie jestem jeszcze na to przygotowany.

- Rozumiem. - Spojrzała na niego nieprzyjaźnie. - Nigdy nie aprobowałeś tego układu.

- Bądź realistką. Czy naprawdę wydaje ci się, że gdybym się do ciebie wprowadził, udałoby się nam zachować to, co jest między nami? Nie wspomnę już o oburzeniu, które odczuwam, ponieważ uważam, że Tracey pasożytuje na tobie...

- Wystarczy! - Lila położyła puzderko na pościeli i wstała z łóżka. - Lepiej pójdę do domu, zanim powiemy sobie rzeczy, których będziemy potem żałować.

- Lila, zaczekaj. - Chwycił ją za ramię. - Nigdy cię nawet nie spytałem, czy twoja córka planuje powrót do męża. Powinienem był najpierw zadać to pytanie. Może

ta kłótnia jest niepotrzebna.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Nie znam planów Tracey. Poza tym jest jeszcze Sarah. Niezbyt jej dobrze idzie w szkole w tym semestrze i wspominała nawet o powrocie do domu. A więc, jak widzisz, Bill, zanosi się na to, że w moim domu nadal będzie „tłoczno”. I nie mam zamiaru przenosić się do ciebie, żeby poprawić warunki. -

Wyrwała mu rękę.

Rozpacz popchnęła go do wypowiedzenia słów, których przysiągł sobie nigdy nie mówić.

- Lila, te dziewczyny żyją twoim kosztem. Zobaczył, że się wzdrygnęła, ale skoro już zaczął, postanowił wygarnąć jej wszystko.

- Poświęcasz się dla nich. Czy i ty nie zasługujesz na odrobinę szczęścia?

Zaczęła zbierać nerwowo swoje ubranie.

- Zanim cię spotkałam, byłam szczęśliwa, miałam swoje własne życie, bez mężczyzny. Przyrzekłam sobie, że nigdy już się nie zaangażuję. - Zapięła suknię i sięgnęła po buty. - Widzisz, stało się to, czego tak bardzo się obawiałam! Pozwoliliśmy sobie na bliższą znajomość i od razu zaczęły się problemy. Żadne z nas nie chce zrezygnować z własnego życia. Jesteśmy dwojgiem niezależnych ludzi.

- Którzy się kochają!

Lila wzięła płaszcz i torebkę.

- Przykro mi, Bill. - Łzy znaczyły mokre ślady na jej policzkach. - Spędziliśmy razem cudowne chwile.

Bill zadrżał z trwogi.

- Nie mów do mnie w ten sposób. Jutro zjemy razem śniadanie. Mam pokój do jedenastej. Możemy...

- Nie - pokręciła głową. - Wiem już, co powinnam zrobić. Jeśli będziemy się nadal spotykać, będziemy się tylko wzajemnie ranić... - Łkanie wyrwało jej się z

piersi, podbiegła do drzwi. - Żegnaj, Bill.  
Siedział na łóżku, oszołomiony, nie będąc w stanie się poruszyć. Nie mógł uwierzyć, że tak nagle z nim zerwała. Nie teraz, nie po tych chwilach zupełnego zespolenia! Przecież go kochała, na miłość boską! I on ją kochał, bardziej niż odważył się przyznać nawet przed sobą. Miejsce pierwotnego oszołomienia zajął ból, tak intensywny, że Billa ogarnęło przerażenie. Co on zrobił? Co zrobił jej i sobie samemu?

Przez cały grudzień Lila czuła się, jakby była ozdobą choinkową. Na zewnątrz błyszcząca, lecz w środku pusta i bardzo krucha, najłżejszy podmuch zagrażał jej rozsypaniem się na milion ostrych odłamków.

Początkowo Bill dzwonił bardzo często, ponieważ jednak stanowczo obstawała przy tym, że powinni zakończyć ich romans, w końcu zrezygnował.

Sarah przyjechała do domu pełna pretensji do profesorów. Bawiła się ze Stevie'em, chodziła po zakupy z Tracey lub do kina ze starymi szkolnymi przyjaciółmi, którzy również przyjechali na ferie do domu, natomiast zupełnie nie dbała o porządek w pokoju ani nie zaproponowała pomocy w pracach domowych.

Lila rzuciła się, jak zwykle, w wir zakupów i przyjęć.

Wieść o tym, że nie spotyka się już z „facetem z Mission Viejo” rozeszła się lotem błyskawicy i jeden z jej dawnych znajomych zaproponował jej randkę. Umówiła się z nim, lecz wróciła do domu wcześniej, znudzona i zde gustowana.

W świąteczny poranek siedziała z córkami w salonie pośród stert podartego papieru i wstążeczek.

Stan przysłał dziewczętom i wnukowi kilka drobiazgów, jednakże lwia część prezentów była efektem jej przedświątecznych wypraw do sklepów.

Tracey i Sarah, rozciągnięte na podłodze, omawiały

swoje sylwestrowe plany, tymczasem Stevie siedział wśród całego tego bałaganu drąc papier i wkładając go do ust.

Lila obserwowała go przez chwilę, po czym zabrała mu kawałki czerwonego staniolu, które wyraźnie miał zamiar zjeść. Zapłakał i znów sięgnął po papier.

- Nie, Stevie. Nie wolno - powiedziała, podając mu szmacianą lalkę, którą dla niego kupiła. - Tracey, on jeszcze gotów połknąć ten papier. Posprzątaj tutaj.

- Dobrze - zgodziła się Tracey, ale nie ruszyła się z miejsca.

Lila zaczęła zbierać zużyte papiery do pustego pudełka, po chwili jednak przerwała, widząc, że żadna z córek nawet nie drgnie.

- Tracey, Sarah, czy mogłybyście zająć się tym bałaganem?

Sarah podniosła na nią wzrok.

- Oczywiście, mamó. - Wzięła z podłogi leżący najbliżej kawałek papieru i podała go matce. - Proszę.

Lila straciła panowanie nad sobą.

- Proszę natychmiast wstać i zrobić tu porządek! - powiedziała ostro. - Idę się ubrać, a gdy wrócę, nie chcę widzieć nawet skrawka papieru na podłodze.

- O Boże, mamó, nie zachowuj się jak paranoiczka

- powiedziała Sarah. Tracey tylko wzruszyła ramionami.

- Nie jestem paranoiczką. Jestem zwyczajnie zmęczona.

Lila odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Jeszcze w korytarzu usłyszała, że mówią coś ściszymi głosami, pewnie używały sobie na niej.

- Stojąc pod prysznicem, myślała o latach, które upłynęły od rozvodu. Przez ten cały czas była skoncentrowana na dwóch sprawach - zapewnieniu szczęścia dzieciom i prowadzeniu firmy. Była dumna ze swoich dokonań - dziewczynki nie ucierpiały wskutek



rozvodu, a jej agencja zyskała doskonałą reputację. Jednakże to, co powiedziała przed chwilą, było zgodne z prawdą. Odczuwała ogromne zmęczenie.

Poświęcała bardzo dużo czasu firmie. Musi chyba przekazać więcej obowiązków pracownikom, przecież sprawdzili się wielokrotnie, zasługują na jej zaufanie. Nowy rok jest dobrą okazją, by zmienić dotychczasową politykę.

Istniał jeszcze problem córek. Słowa Billa dźwięczały jej w uszach, gdy obserwowała ich samolubne zachowanie. Jedyna próba zaprowadzenia pewnego reżimu nie zakończyła się oszałamiającym sukcesem.

Po tamtej nocy, gdy Stevie zachorował na krup, Tracey przywróciła salonowi pierwotny wygląd, ale nie pilnowała dziecka jak należy i mały wyrwał z korzeniami jeden z ulubionych kwiatów Lili. Tracey gotowała kolację trzy razy w tygodniu, ale matka często jej pomagała. Poza tym Lila nie wyjeżdżała teraz na weekendy i córka nie miała okazji, by nagromadzić stertę naczyń w kuchni.

Lila wyszła spod prysznic i włożyła purpurowy dres. Był to zdecydowany kolor, a ona właśnie potrzebowała stanowczości.

Gdy wróciła do salonu, panował w nim idealny porządek, a obie córki krzątały się w kuchni.

- Wygląda na to, że śniadanie prawie gotowe - powiedziała z uśmiechem.

- Rzeczywiście. - Tracey odłamała kawałek grzanki i dała Stevie'emu, który bębnił łyżeczką w oparciu swego krzeselka. - Odpoczywaj, mamó. My z Sarah będziemy cię dziś obsługiwać.

- Jak to miło.

Lila usiadła przy stole obok wysokiego krzeselka Stevie'ego i wytarła dziecku buzię śliniaczkiem.

Przyglądała się Sarah, smażącej jajecznicę.

Ciemnowłosa, ciemnooka, bardzo przypominała Lilę, gdy była w jej wieku. Tracey wrodziła się natomiast w ojca.

- Proszę, może napijesz się soku.

- Dziękuję, Tracey.

Oczy Lili zamglily się, gdy tak patrzyła na córki. Może potraktowała je zbyt surowo. Obie miały dobre serca, po prostu były jeszcze bardzo młode.

Podaly śniadanie bardzo elegancko i Lila doceniła ich staranie.

- Jeszcze kawy? - spytała Sarah.

- Poproszę. Kiedy przyjdzie Mike, Tracey?

- Czy musimy o nim mówić? - skrzywiła się córka.

- No, cóż, jest przecież ojcem Stevie'ego, a mamy gwiazdkę. Jestem pewna, że chciałby mu coś przynieść. Może nawet ma prezent dla ciebie, Tracey.

- Stevie raczej go nie pozna - zauważyła Tracey. - Poza tym obmyśliłyśmy z Sarah strategię. Po jakiejś godzinie powiemy, że jesteśmy umówione z Penny i zabieramy ze sobą Stevie'ego. W ten sposób grzecznie go wyprosimy. Lila zmarszczyła brwi.

- To dość okrutne wobec Mike'a, Tracey. Myślę, że wciąż nie jest ci obojętny.

Tracey podała Stevie'emu jeszcze jeden kawałek grzanki.

- Ostatnio sporo o tym myślałam. Próbowałam sprecyzować różnicę między miłością a zaślepieniem. Bardzo pragnęłam mieć męża, dom, dziecko. Okazało się jednak, że to wcale nie taka wielka frajda.

- Ostrzegałam cię, że małżeństwo narzuci ci mnóstwo ograniczeń, Tracey - powiedziała Sarah. - Ale ty mnie nie chciałaś słuchać.

Lila odłożyła widelec i pochyliła się ku córce.

- Tracey, to nie samochód, który kupiłaś i nagle przestał ci się podobać, więc go zamieniasz. Masz z Mike'em dziecko!

Stevie zaszczębiotał i włożył kawałek grzanki do ust.

- Wiele dzieci dorasta w rozbitych rodzinach - powiedziała Tracey. - Poza tym jesteś cudowną babcią. Może Stevie'emu wyjdzie na dobre, że jest wychowywany przez kobiety...

- Tracey, można by odnieść wrażenie, że chcesz tu mieszkać przez całe życie! - powiedziała Lila z przerażeniem.

- Cóż, z pewnością nie „przez całe życie”, ale jest tu tyle miejsca, mamó, że w tej chwili to chyba niezłe rozwiązanie.

Lila wzdrygnęła się. A jej przez chwilę się zdawało, że dziewczęta ją zrozumiały! Wyraźnie trzeba postawić kropkę nad „i”.

- A teraz posłuchajcie obie - powiedziała, patrząc im w oczy, niebieskie jednej, brązowe drugiej. - Może to być dla was wstrząsem, ale przyjmijcie do wiadomości, że ja też mam swoje życie. Gdy byłyście dziećmi, musiałam je wam podporządkować, ale dawno już jesteście dorosłe.

- Owszem - wybuchnęła niecierpliwie Sarah - ale czasem traktujesz nas jak smarkule! Na przykład, gdy kazałaś nam pozbierać papiery.

- Masz rację - zgodziła się Lila. - Nie powinnam była traktować was w ten sposób. A raczej powinnam była to zrobić znacznie wcześniej. Sarah, napomknęłaś, że mogą wydalic cię z college'u. Zależy to wyłącznie od ciebie, ale jeśli tak się stanie, poszukaj sobie pracy i mieszkania. Nie będziesz mieszkała tutaj i żyła na mój koszt. Ciemne oczy Sarah rozbłysły gniewem.

- Ale Tracey... - zaczęła.

- To następny problem. - Lila zwróciła się teraz do

starszej córki. - Tracey, pozwoliłam ci tu mieszkać, ponieważ wydawało mi się, że potrzebna ci spokojna przystań, gdzie mogłabyś lizać swoje rany. Nigdy nie zakładałam, że może to być stały układ. Czy zechcesz wrócić do Mike'a, czy też nie, to już twoja prywatna sprawa, podobnie jak jest sprawą Sarah, czy zechce kontynuować studia. Masz dwa tygodnie na podjęcie decyzji. Jeśli postanowisz rzucić męża, musisz znaleźć pracę i mieszkanie. Chcę odzyskać własne życie. Lila czekała z bijącym sercem. Obie córki wyglądały na wstrząśnięte. Jakaś jej część pragnęła odwołać każde słowo. Nie, nie podda się.

- Ale gwiazdka! - powiedziała Tracey, odchodząc od stołu i zdejmując tacę z krzeselka Stevie'ego. - Nie spodziewałabym się nigdy, że rodzona matka może mnie tak potraktować.

Słowa przeprosin cisnęły się na usta Lili, powstrzymała je jednak.

- Chcesz mieć dom dla siebie, żeby spotykać się z jakimś facetem? - spytała Sarah, unosząc buntowniczo brodę.

- Nie. Po prostu chcę być sama.

- Ha! - powiedziała Tracey, sadzając Stevie'ego na biodrze. - Założę się, Sarah, że chce tutaj ściągnąć tego kierowcę wyścigowego. Nigdy nie wierzyłam, że to się skończyło na dobre.

- Nie, to nie z powodu Billa - zaprzeczyła Lila.

Uświadomiła sobie w tej chwili, że to szczerą prawdą. Zdecydowanie brakowało jej samotności, do której przywykła, która koła jej nerwy. Nie chciała tu na stałe ani Tracey i Sarah, ani Billa.

- Obie będziecie mile widziane za każdym razem, gdy mnie odwiedzicie, ale najwyższy czas, żebyście stały się samodzielne. Nie jesteście malutkimi dziećmi, za które

muszę myśleć!

Sarah wstała z obrażoną miną.

- Chodź, Tracey. Ona jest po prostu wściekła. Może ma okres.

- Nie liczcie na to, że mi przejdzie - odparła twardo Lila. Usiadła przy stole, popijając kawę. Przepęłniało ją poczucie winy, usiłowała jednak zwalczyć je całą siłą woli. Przypomniała sobie nonszalanckie stwierdzenie Tracey o wychowywaniu Stevie'ego przez kobiety, zwłaszcza przez „kochającą babcię”. Pomyślała o drugiej córce, która marnowała swą inteligencję, bo była zbyt leniwa, by studiować. Obie zawsze szły po najmniejszej linii oporu, jeśli tylko Lila im na to pozwalała. W ich własnym interesie położy temu kres!

Odezwał się dzwonek przy drzwiach. Na Mike'a jeszcze stanowczo za wcześnie. Była pewna, że polecono mu przyjść po południu. Podeszła do drzwi i otworzyła je. W progu stała promienna jak poranek Penny z wyciągniętą przed siebie lewą ręką.

- O mój Boże, Penny, to pierścionek! - Lila wprowadziła przyjaciółkę do środka, wciąż trzymając jej dłoń i oglądając z podziwem brylant na serdecznym palcu. - Ale kto to?

- Fred, mój agent biura podróży. - Radość zdawała się wprost tryskać z Penny. - Oświadczył mi się wczoraj wieczorem. Wiem, że dziewczęta mają przyjść do mnie po południu, ale nie mogłam się doczekać. Musiałam ci pokazać.

Lila roześmiała się i uściskała serdecznie przyjaciółkę.

- Coś takiego, agent! Nie miałam pojęcia, że jest wolny.

- Ani ja. Zdaje się, że przez ten cały czas, gdy wysyłał mnie na „polowanie na męża”, zbierał się na odwagę, by zaprosić mnie na randkę.

- Ile razy się spotkaliście? Nie wiedziałam nawet...

- Tylko dwa - przyznała Penny. - To było jak olśnienie. Opowiedziałabym ci o randkach, ale wszystko potoczyło się tak szybko... A teraz jestem zaręczona.

- Ze swoim agentem biura podróży - powiedziała Lila, wciąż nie mogąc wyjść z podziwu. - Ale, Penny, o ile pamiętam, Fred nie jest takim znowu Adonisem.

- Wiesz, odkryłam ostatnio, że to naprawdę nie wszystko.

- Och, Penny, tylko ciebie mogła spotkać taka historia! Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- Twoja mogłaby się skończyć tak samo, Lilo. Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale jestem taka szczęśliwa i nie mogę przestać myśleć o...

- Nie szkodzi. To już przeszłość.

- Posłuchaj, któregoś dnia Sarah i Tracey na dobre znikną z twojego życia i nagle poczujesz się samotna.

- Stanie się to wcześniej, niż przypuszczasz, Penny - zniżyła głos Lila. - Miałam z nimi dzisiaj przykrą rozmowę. Zagroziłam Sarah, że jeśli rzuci college, może liczyć wyłącznie na siebie.

- Nie żartujesz? - Penny popatrzyła na Lilę z szacunkiem. - Jestem pod wrażeniem. A co z Tracey?

- Dostała dwa tygodnie na uporządkowanie swoich spraw. Albo dogadają się z Mike'em, albo musi znaleźć mieszkanie i pracę.

- A więc wreszcie to zrobiłaś, kochanie! To dobrze.

- Nie powiedziałam im, że gdy tylko spróbują wreszcie być samowystarczalne, będę je wspierała finansowo, jeśli znajdą się w trudnej sytuacji.

- Ale rób to w formie pożyczki - doradziła Penny. - Myślę, że za długo dawałaś się wykorzystywać.

- Masz rację. Już dawno powinnam była tak zrobić.

- Czy nie rozwiązuje to twojej sytuacji? Może udałoby się wam z Billem... znaleźć jakieś wyjście?

- Nie sądzę. Po tej propozycji małżeństwa nic już nie będzie między nami tak jak kiedyś.

- No to wyjdź za niego, ty idiotko! Założę się, że potrafiłabyś go namówić, by przeniósł się do ciebie i otworzył serwis samochodowy w La Jolla. Z pewnością ściągnęłybyśmy mu niezłą klientelę. Pomyśl sobie, jak byłoby świetnie, gdybyśmy byli tutaj razem, ty i Bill, ja i Fred...

- Penny, ja wcale nie chcę, żeby on się do mnie wprowadził. On zresztą nie lubi oceanu, nie odpowiadałoby mu więc położenie domu...

- A ty nie możesz się przenieść do Mission Viejo? Słabo mi się robi na myśl, że mogłabym cię stracić, ale to przecież tylko godzina jazdy samochodem.

Widowałybyśmy się często, a ty z pewnością rozkręciłabyś tam swoją agencję.

- Nie, to nie jest dobry pomysł. Nie mogłabym żyć bez oceanu, poza tym nie chcę rzucać agencji, zwłaszcza teraz, gdy przyszło mi do głowy parę nowych pomysłów.

- To idiotyczne. Moglibyście być tacy szczęśliwi ze sobą. Nie... - przerwała nagle i pstryknęła palcami - zaraz, zaraz! Żyjemy przecież w dwudziestym wieku! Dlaczego macie dokonywać wyboru? Czemu nie mielibyście spędzać wspólnie weekendów na zmianę - raz u ciebie, raz u niego, a w tygodniu pracować i mieszkać we własnych domach?

- I pobrać się?

- Czemu nie?

- Ponieważ małżeństwa mieszkają razem. Ty i Fred zamierzacie zamieszkać razem, prawda?

- Tak, ale my nie mamy problemu. Obojgu nam podoba się mój dom.

- Penny, to jeden z twoich najbardziej zwariowanych pomysłów!

- Wypróbuj go na Billu. Zobaczysz, czy naprawdę jest taki zwariowany.
  - Och, Penny, doprawdy nie wiem. - Puls zaczął bić Lili szybciej. - Nie rozmawiałam z nim od dwóch tygodni. Może wcale nie mieć ochoty na rozmowę ze mną.
  - Tak sądzisz? Dzwonił do mnie wczoraj, żeby się dowiedzieć, co u ciebie słychać.
  - Nie żartujesz?
  - Lila, on ma bzika na twoim punkcie. Zadzwoń do niego dzisiaj. Niech to będzie gwiazdkowy prezent od ciebie.
  - Nie mogę mu zaproponować czegoś takiego przez telefon.
  - No to zaproponuj mu spotkanie w jakimś spokojnym miejscu, z dala od wszystkich.
- Lila zadrżała na myśl o rozmowie z Billem. Odrzuciła przecież bez namysłu jego oświadczenia. Nie miała pojęcia, jak Bill może zareagować na ten nowy pomysł. Nawet dla niej był absurdalny.
- No dobrze, zastanowię się nad tym - powiedziała.

### **ROZDZIAŁ 13**

Lila nie zdradziła nikomu zamiaru zatelefonowania do Billa. Zachowała ten pomysł dla siebie, ukryła niczym skarb w sekretnej szufladce. W wolnych chwilach świątecznego dnia zastanawiała się nad tym, co mu powie. Postanowiła zadzwonić po dziewiątej, gdy Stevie będzie już leżał w łóżeczku, a w domu zapanuje spokój. Musiała się, oczywiście, liczyć z tym, że nie będzie go w domu. Mógł wyjść na spotkanie z kobietą. Odpędziła od siebie te myśli.

Mike przyjechał zobaczyć się ze Stevie'em i przywiózł prezenty dla każdego, w tym brylantowy wisiołek dla Tracey. Jej nastawienie do męża zmieniło się na lepsze, do tego stopnia, że zaprosiła go na świąteczną kolację.



Lila była ciekawa, czy ultimatum, które postawiła w czasie śniadania, miało z tym coś wspólnego.

Mike wyszedł wkrótce po kolacji, ale Lila była świadkiem krótkiego uścisku na werandzie, zanim odjechał. Nie miała pewności, czy Mike i Tracey potrafią uratować swoje małżeństwo, ale teraz, gdy wycofała swoją pomoc finansową, będą przynajmniej zmuszeni spróbować.

Po jego odjeździe Tracey i Sarah bez słowa pomogły Lili posprzątać ze stołu i załadować brudne naczynia do zmywarki. Lila jeszcze raz pogratulowała sobie swojej decyzji.

- Mike chce, żebyśmy spędzili razem sylwestra - powiedziała Tracey, spoglądając spod oka na Lilę.

- To świetnie - uśmiechnęła się Lila.

- Wiedziałam, że cię to ucieszy.

- I jaką mu dałaś odpowiedź?

- Że się zastanowię.

- A co z przyjęciem, na które byłyśmy zaproszone?

Chyba powinnaś zabrać na nie Mike'a - wtrąciła Sarah. - Nie będzie na nim par małżeńskich, ale myślę, że to nie ma znaczenia.

W głowie Lili zapaliło się ostrzegawcze światełko.

- Widzę, że obie macie sylwestrowe plany - rzekła od niechcienia.

- Jasne - odparła Sarah. - Wiesz, spotyka się, jak zwykle, stara paczka. Tym razem u Johna, ponieważ jego starzy wyjechali na Wyspy Bahama. - Zerknęła na Lilę. - Nie masz chyba zamiaru narzekać, że nie będzie przyzwoitki?

- Nie. Nie robię tego, odkąd skończyłyście szkołę średnią. Chodzi mi o coś innego. Kto zostanie ze Stevie'em?

Obie córki gapiły się na nią z otwartymi ustami,

potwierdzając jej podejrzenia. Oczywiście, założyły, że to ona zajmie się dzieckiem. Cóż, jedna reprimenda przy śniadaniu nie wymaże lat złych przyzwyczajień.

Tracey oprzytomniała pierwsza.

- Myślałam, mamó, że chętnie z nim zostaniesz.

Przecież wychodzę z Mike'em, na czym ci zależało.

- Ale początkowo osoba Mike'a nie wchodziła w rachubę - przypomniała jej Lila. - Po prostu z góry założyłyście, że popilnuję dziecka, może nie?

- Ależ, mamó - zaprotestowała Sarah - przecież po zerwaniu z tym kierowcą wyścigowym nie jesteś w tej chwili z nikim związana. Sama mówiłaś, że faceci, z którymi się umawiałaś, to nudziarze, dokąd więc chciałybyś wybrać się na sylwestra?

Lila pomyślała o Billu, o jego ramionach. Oto, gdzie chciałyby spędzić tę noc. One jednak nie miały zielonego pojęcia o jej marzeniach.

- Hej, mamó, masz jakąś dziwną minę - powiedziała Sarah. - Co się stało?

- Nic - odrzekła Lila, wycierając ręce w ściereczkę. - Ale radzę ci, Tracey, zakreślić się i znaleźć opiekunkę dla Stevie'ego na tę noc. A jeśli zechcesz, bym się nim zajęła, uprzedzaj mnie wcześniej, inaczej możesz nie liczyć na moją pomoc. Mogę mieć własne plany.

- Plany? - powtórzyła Tracey z zaskoczoną miną.

- Widzę, że muszę wszystko powtórzyć dziesięć razy, żeby do was dotarło - oświadczyła spokojnie Lila. - Mam swoje własne życie i chciałabym, żebyście obie to respektowały. A teraz przepraszam, muszę zadzwonić. Uśmiechała się, idąc korytarzem do swego gabinetu. Obie były na razie kompletnie zaskoczone jej nowym sposobem bycia, ale wkrótce się przyzwyczają. To inteligentne dziewczyny, rozumieją jej postawę. Zamknęła drzwi do gabinetu i zgasiła światło.

Zbliżywszy się do okna, podniosła żaluzje i wpatrzyła się w ocean. Dzisiaj płetwonurkowie wyraźnie zrobili ustępstwo na rzecz Bożego Narodzenia, ponieważ nigdzie nie zauważyła zielonych migotliwych światełek. Zastanawiała się, co w tej chwili robi Bill. Może Jason przyjechał na święta do domu. Może odwiedzili go Raphael i Jack z żonami i dziećmi.

Pomyślała o planie Penny w kontekście świąt. Jej córki zawsze spędzały je razem z nią, tutaj. Nie miała pojęcia, jakie zwyczaje panują w domu Billa. Westchnęła ciężko. Nie będzie to łatwe, nawet przyjmując, że ten układ ma choćby nikłe szanse na przetrwanie.

Ale przecież Bill zadzwonił wczoraj do Penny i pytał o nią. Wciąż mu na niej zależało. Nie wolno jej tego zlekceważyć. Oznajmiła córkom, że ma własne życie i teraz powinna to udowodnić. Pragnęła, żeby Bill był jego częścią. Podeszła do biurka i podniosła słuchawkę... Jason odebrał telefon po trzecim sygnale. Lila słyszała gwar ludzkich głosów, śmiech i brzęk naczyń. Gdy się przedstawiła, ucieszyła ją entuzjastyczna reakcja Jasona, który natychmiast pobiegł po ojca. Dobiegło ją trzaśnięcie drzwi, wyciszające hałas, potem odgłos szybkich kroków.

- Lila? - W głosie Billa dźwięczała radość.

- Wesółych świąt, Bill. - Lila z emocji ledwie zdołała wydobyć z siebie głos.

- Wesółych świąt - powiedział cicho. - Myślałem o tobie przez cały dzień.

- Ja też. Penny powiedziała mi, że dzwoniłeś do niej wczoraj.

- Prosiłem ją, żeby ci nie mówiła, chyba że...

- Bill, bardzo chciałabym cię znowu zobaczyć. -

Usłyszała głębokie westchnienie i odczuła przemożną chęć, by go przytulić, uleczyć wszystkie rany, które

sobie wzajemnie zadali.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnąłem usłyszeć te słowa

- Może wiem. Posłuchaj, przede wszystkim muszę ci powiedzieć, że miałaś rację co do Tracey. Zresztą Sarah podpada pod tę samą kategorię. Powoli odcinam pepowinę, Bill. Potrzebowałam trochę czasu, żeby stawić czoło prawdzie i... chyba byłam wściekła na ciebie za to, że powiedziałaś coś, czego wołałam nie słyszeć. Przepraszam.

- Jak pamiętasz, próbowałem przynajmniej ze dwadzieścia razy cofnąć moje słowa.

- Nie da się cofnąć czegoś takiego. Zapewne gdybyś ich nie wypowiedział, nie zdałabym sobie nigdy sprawy z tego, jaki błąd popełniłam w wychowaniu dziewcząt. Nie dałam im szansy, by dorosły.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. Ofiarowałaś im przecież tyle miłości.

- Tak bardzo za tobą tęsknię - szepnęła.

- Ja też. Kiedy skończy się ta tortura? Powiedz tylko słowo, a wsiadam w samochód i jestem u ciebie.

- Jutro normalnie pracuję, ty z pewnością również.

- Mogę wszystko odwołać.

- Ja nie. Bill, nie szalejmy. Co robisz w sylwestra?

- Cokolwiek miałem robić, to już nieważne.

- Byłeś umówiony. - Poczowała ściskanie w dołku.

- Raphael i Jack znaleźli mi partnerkę na zabawę sylwestrową. Nie chciałem, ale zagrozili, że przestaną naprawiać moją corvette.

- Nie chcę rujnować twoich planów - powiedziała, czując się fatalnie.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę. Nie znam tej pani, a ciebie kocham. Jeśli to będzie konieczne, sam znajdę jej innego partnera, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się radośnie Lila.

- U ciebie czy u mnie? Nie, wycofuję pytanie. Lepiej u mnie, ponieważ startuję w sylwestra w wyścigu. Mogłabyś na niego przyjechać, a potem mielibyśmy cały wieczór dla siebie. Gdyby to ode mnie zależało, nie poszedłbym na żaden bal.

Lila wzięła głęboki oddech. Skoro znalazła w sobie tyle siły, żeby postawić otwarcie sprawę wobec córek, musi się zdobyć na szczerą również wobec Billa.

- Chyba przyjadę już po wyścigu.

- Dlaczego? Masz jeszcze coś do załatwienia? - Nie. Ale widzisz... wyścigi nie są... moją ulubioną rozrywką. Trzęsę się ze strachu, że mógłbyś mieć wypadek. Będę się czuła lepiej, nie słysząc pisku opon. Po tamtej stronie słuchawki zapanowała cisza.

- Powinam była powiedzieć ci wcześniej - dodała, ściskając nerwowo przewód telefoniczny.

- A gdybym nie wziął udziału w wyścigu tego dnia? Mielibyśmy więcej czasu dla siebie.

- Nie, proszę, nie rób tego. Chcę, żebyś wziął w nim udział. Musimy zbudować związek, który nie będzie wymagał rezygnacji z tego, co lubimy. Ty będziesz miał prawo się ścigać, a ja będę miała prawo na to nie patrzeć.

- Czemu mi o tym nie powiedziałaś wcześniej?

- Z tego samego powodu, dla którego nie potrafiłam być twarda wobec moich córek. Chciałam cię uszczęśliwić.

- Och, moje kochanie, potrafisz to robić w znacznie skuteczniejszy sposób. Szkoda, że cię tu nie ma, mogłabyś od razu to zademonstrować.

- Gdy opowiadałaś mi o żonie Raphaela, wyczuwałam, iż masz jej za złe, że trzyma się od tego z daleka.

- Chyba rzeczywiście sam jestem sobie winien.

- Porozmawiamy na ten temat po południu w sylwestra.

- Zaczekaj, wpadł mi do głowy pewien pomysł. Czy nie udałoby ci się wyrwać trochę wcześniej, na przykład trzydziestego wieczorem?

- Mogę spróbować.

- Wspaniale. Mielibyśmy dla siebie całą noc, potem ranek, a później znowu czas po wyścigach.

- Zobaczą, co się da zrobić. Wprowadziłam w pracy pewne zmiany, przekazałam sporo obowiązków pracownikom.

- Kocham cię. Chyba się nie doczekam twojego przyjazdu.

Przytuliła słuchawkę do policzka.

- Ja też.

Lila tak pokierowała swoimi sprawami, że mogła wyjechać do Mission Viejo trzydziestego grudnia wieczorem. Na autostradzie panował ogromny ruch, ale była zbyt podniecona, żeby się tym przejmować.

Dom zostawiła pod opieką dziewcząt, które znalazły nianię dla Stevie'ego i postanowiły zabrać Mike'a na przyjęcie. Mike dzwonił często w ciągu ostatniego tygodnia, a jeszcze częściej Bill, poza tym Penny zdawała sprawozdania ze swoich przygotowań do ślubu, tak że telefon Lili był ciągle zajęty.

Penny ucieszyła się ogromnie, że Lila pogodziła się z Billem i jedzie do niego na sylwestra, zaproponowała nawet, że odłoży ślub, po to, by urządzić wspólną ceremonię. Lila ostrzegła ją jednak, że nie jest to sprawa najbliższej przyszłości.

Gdy Lila wjechała na podjazd do garażu Billa, zobaczyła, że światło się pali, a Bill czeka na nią w środku z uśmiechem tak radosnym, jak nigdy, nawet wówczas, gdy wygrywał bieg. Zaparkowała i wyskoczywszy z samochodu, rzuciła mu się w ramiona.

- Myślałem, że już nigdy nie przyjedziesz! - Pocałował

ją namiętnie, wsuwając dłonie pod płaszcz, by przytulić ją jak najmocniej. - Jadłaś kolację? - spytał, błędząc wargami po jej szyi.

- Nie, ale to nieważne.

- Na taką odpowiedź czekałem. Chodźmy do domu. Później zatroszczymy się o twój żołądek.

Wbiegli na piętro, trzymając się za ręce, i padli na łóżko, zrzucając w pośpiechu odzież.

- Należymy do siebie - wyszeptał Bill, gdy wreszcie stali się jednością. - Na zawsze.

- Tak - odpowiedziała Lila, przyciągając jego głowę, by go pocałować. - Tak.

Poświęcili całą noc na odnalezienie się ciał, zostawiając poważne rozmowy na następny dzień. Po śniadaniu Bill zaproponował Lili spacer.

- To najpewniejszy sposób, żebym skoncentrował się na naszej przyszłości - oznajmił. - Trudno byłoby mi cię uwodzić na środku podmiejskiej ulicy. A mam coś bardzo ważnego do powiedzenia. Pomyślałem sobie, że twoja miłość do oceanu jest większa niż moja niechęć do wilgoci. Jeśli więc zechcesz mnie przyjąć, przeprowadzę się do ciebie.

- Co takiego? - Lila stanęła w miejscu.

- Mój Boże, wyglądasz na absolutnie zaskoczona.

- Bo jestem.

- Wobec tego nie rozumiesz, jak bardzo cię potrzebuję - wyznał cicho, głaszcząc ją po policzku. - Od kiedy powiedziałaś mi o dziewczętach, zacząłem znów myśleć o wszystkim. Chyba rzeczywiście udałoby mi się otworzyć serwis w La Jolla. Jeśli ocean tyle dla ciebie znaczy, ja się przystosuję. To niewysoka cena.

Patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć, że tak chętnie poświęci dla niej wszystko. Jednakże jego oczy mówiły jej, że to święta prawda.

- Tak bardzo cię kocham - wyszeptała.
  - Uważaj! Możesz wywołać reakcję łańcuchową, patrząc na mnie w ten sposób.
  - Bill, jesteś naprawdę cudowny, że mi to zaproponowałeś.
  - Nic podobnego, po prostu nieodparcie pociąga mnie pewna zmysłowa brunetka.
- Szli dalej ulicą zasnutą mgłą, a Lila tymczasem obmyślała swoje argumenty kontra. Być może była kompletną idiotką. Penny z pewnością zmyłaby jej głowę.
- Chyba oszaleję przez ciebie. O co chodzi? Po ostatniej nocy nie uwierzę, że znowu zmieniłaś zdanie albo że w twoim życiu jest ktoś inny, jeśli jednak masz dla mnie złe wiadomości, wal prosto z mostu.
  - Ależ nie, Bill, skąd ci to przyszło do głowy?
  - Jeśli masz opory przed zalegalizowaniem naszego związku, to zgadzam się na wszystko, choć miałem nadzieję, że pragniesz zostać moją żoną tak bardzo, jak ja pragnę zostać twoim mężem.
  - Oczywiście, że pragnę zostać twoją żoną. Nie wiem jednak, czy powinniśmy przewracać do góry nogami nasze życie.
  - Ja patrzę na to zupełnie inaczej.
  - Bill, posłuchaj mnie. Kochamy się teraz, ale skąd możemy wiedzieć, co stanie się z naszą miłością, gdy poczynimy takie drastyczne zmiany.
  - Lila, w twoich ustach brzmi to tak, jakbyśmy znaleźli się w ślepych zaułku. Zrozum, ja cię kocham i zrobię wszystko, żeby być z tobą. Czy nie wyrażam się jasno?
  - Nie mogę wymagać od ciebie takiego poświęcenia.
  - Czy chcesz przez to powiedzieć, że odrzucasz moją propozycję?
  - Tak, ale... Chwycił ją za ramiona.



- Lila, proszę cię. Nie zmuszaj mnie, żebym cię błagał. Serce waliło jej jak młotem.

- Bill, pozwól wyjaśnić, o co mi chodzi - powiedziała. - Może zabrzmiało to jak bredzenie wariata, ale uważam, że możemy się pobrać i nadal mieszkać we własnych domach.

- I jakie widzisz korzyści płynące z tej sytuacji? - spytał z niedowierzaniem.

- Bardzo duże - odparła. - Możemy spędzać weekendy na zmianę to u ciebie, to u mnie, i tak ustawić sobie pracę, że mielibyśmy dla siebie trzy dni w tygodniu. Oboje jesteśmy niezależni, nie powinno to więc sprawić nam trudności.

- A pozostałe cztery dni? Będziemy jeść oddzielnie, sypiać oddzielnie i tęsknić?

- A może zyskujemy w ten sposób szansę, by bardziej jeszcze docenić siebie, cieszyć się czasem, który możemy spędzać razem?

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Gdyby spotkał mnie zaszczyt mieszkania z tobą przez resztę życia, i tak byłoby mi za mało. Nigdy nie miałbym dosyć rozmów z tobą, żartów, pieszczot. Jak możesz myśleć o zabraniu połowy tego cennego czasu?

Lila poczuła, że traci grunt pod nogami. Takiej właśnie reakcji Billa się obawiała. Mogła jeszcze wycofać się, powiedzieć, że był to poroniony pomysł i że wszystko się jakoś ułoży po jego przeprowadzce do La Jolla. Nie wierzyła w to jednak.

- A może po prostu nie dość mnie kochasz?

- Nie! Kocham cię tak bardzo, że nie chcę cię zmieniać!

- Lila miała oczy pełne łez. Nie zrozumiał jej.

- Wróćmy lepiej do domu. Muszę przygotować się do wyścigu. - Ruszył szybko w stronę domu.

Pobiegła za nim.

- Proszę cię, Bill, przemyśl tę sprawę. Pamiętaj, że cię kocham.

- Trudno mi w to uwierzyć. Ścielę ci się do stóp, proponuję wszystko, czego pragniesz, a ty dajesz mi kosza.

- Nie takie są moje intencje. Próbuję wyłącznie zachować to, co jest w każdym z nas inne, odrębne...  
Wkrótce znaleźli się w domu. Lila weszła za Billem po schodach do sypialni.

- Nie mam zamiaru stąd wyjechać, Bill. Będę na ciebie czekała.

- Jak chcesz. Nie będę ci narzucał, co masz robić.

- Bill, zachowujesz się nierozsądnie!

- Ja jestem nierozsądny? A to dobre! Popraw mnie, jeśli się mylę, ale pamiętam rozmowę, w której poniosły cię nerwy, ponieważ nie brałem pod uwagę ewentualności zamieszkania z tobą w La Jolla. Teraz ci to proponuję, ty zaś stanowczo odrzucasz ten pomysł. I kto tu jest nierozsądny?

- Masz rację. - Przełknęła z trudem ślinę. -

Rzeczywiście powiedziałam to wszystko, ponieważ nie przemyślałam pewnych rzeczy.

- A teraz przemyślałaś?

- Tak.

- Przepraszam, ale odnoszę wrażenie, że jeśli przystanę na twój pomysł, za pięć minut powiesz mi, że zastanowiłaś się nad wszystkim i zmienisz zdanie.

- To nie fair. Zaskoczyłeś mnie wtedy tym pierścieniem i oświadczeniami. Zareagowałam zbyt impulsywnie, tak jak ty teraz.

- Dobra, skończmy z tym. Za chwilę startuję w wyścigu.

- Zaczął grzebać w szufladzie.

- Idę z tobą.

- To naprawdę niemądre. Powiedziałaś mi przecież, że

nie lubisz wyścigów.

- Nie lubię, ale nie chcę, żebyś pojechał tam sam. Jesteś zdenerwowany. Mógłbyś...

- Rozbić się? - Zmierzył ją ostrym spojrzeniem. - Możesz być absolutnie spokojna. Na torze nie istnieje dla mnie nic poza wyścigiem!

- Mimo to jadę z tobą.

- Jak chcesz - wzruszył ramionami.

Gdy przyjechali na miejsce. Raphael i Jack powitali Lile wręcz entuzjastycznie. Raphael jednak bardzo prędko wyczuł napięcie Billa. Gdy Bill poszedł kupić dla wszystkich napoje, a Jack grzebał pod maską silnika, Raphael spytał cicho Lile, co się stało.

- Zraniłam jego uczucia - odpowiedziała. - Chciał zwinąć interes i przenieść się do La Jolla, a ja mu zaproponowałam, żebyśmy się pobrali, ale nie zmieniali nic w naszym życiu. On uważa... że nie kocham go zbyt mocno, skoro tego pragnę. Raphael, jest wręcz odwrotnie - bardzo go kocham i dlatego myślę, że powinien pozostać tu, gdzie jest szczęśliwy!

Raphael przyglądał jej się przez chwilę badawczo.

- Gdy moja żona przestała przychodzić na tor wyścigowy, ja również pomyślałem, że mnie nie kocha. W końcu zrozumiałem, że gdyby jej na mnie nie zależało, postawiłaby mi warunek, żebym rzucił to wszystko i spędzał z nią więcej czasu.

- Ile czasu musiało upłynąć, zanim to pojąłeś?

- Wiele miesięcy. Lila jęknęła.

- Ale ja nie byłem zbyt mądry - dodał Raphael. - Może Bill będzie miał więcej rozumu.

- Raphael, strasznie się dzisiaj boję. Widzisz, jak on się zachowuje. Czy to nie jest niebezpieczne?

- Chyba nie. Może jechać bardziej agresywnie niż zwykle, ale nie jest głupi, jak niektórzy z tych

młodzików. Nie chodzi mu o sławę. Myśli również o bezpieczeństwie innych kierowców. Byłoby wspaniale, gdyby inni też się tak zachowywali.

- Masz rację, on jest niezwykłym człowiekiem.

Chciałabym tylko...

- Idzie - ostrzegł Raphael. - Trzymaj się. I nie poddawaj się.

Lila wiedziała, że nie wolno jej się poddać. Dlatego wybrała się dzisiaj na wyścigi, choć wcale nie miała ochoty. Nie mogła winić Billa za to, że zareagował w taki właśnie sposób. Jej odpowiedź mogła wyglądać na odtrącenie.

Zbliżał się bieg Billa. Lila spacerowała po murawie, rozmyślając o słowach Raphaela na temat rozsądku Billa za kierownicą. Gdy zobaczyła, że zapina kombinezon, zbliżyła się do niego, niepewna, czy chce, by go pocałowała na szczęście, czy też nie.

Patrzyli na siebie przez chwilę, wreszcie Bill wymamrotał jakieś przekleństwo i pochwycił Lilę w objęcia. Jego pocałunek był brutalny i gniewny. Puścił ją i bez słowa wszedł do samochodu.

Przez cały czas Lila modliła się o jego bezpieczeństwo. Ich problemy nie były w tej chwili ważne. Pragnęła tylko, żeby przejechał linię mety zdrowy i cały. Zwykle rozmawiała z ludźmi, żeby zaprzątnąć czymś uwagę i przetrwać jakoś bieg Billa, dzisiaj jednak nie spuszczała wzroku z żółtego samochodu.

Bill prowadził od chwili przekroczenia linii startowej. Lila, wbijając paznokcie w dłonie, śledziła jego jazdę. Wydawało się, że nikt nie jest w stanie mu zagrozić, dopóki czerwona corvette nie wyprzedziła brawurowo kilku samochodów i nie wsiadła mu na zderzak.

- To jeden z tych szczeniaków, o których ci wspominałem - powiedział Raphael, podchodząc do Lili.

- Za grosz rozsądku. Tylko spójrz na niego.

Lila miała ochotę zamknąć oczy, gdy czerwony samochód kilkakrotnie omal nie staranował Billa, chcąc go koniecznie wyprzedzić. Billowi udało się uniknąć kolizji i nie pozwolił odebrać sobie prowadzenia.

Czerwony samochód nie dał jednak za wygraną i gdy zaczęło się ostatnie okrążenie, młody kierowca niemal najeżdżał na Billa to z lewej, to z prawej, ryzykując zderzenie.

- To wariat! - krzyknął Jack, podbiegając do Lili i Raphaela.

Lila, potwornie spięta, obserwowała walkę między żółtym i czerwonym samochodem. Na ostatnim zakręcie przed wyjściem na prostą młody kierowca z rykiem silnika ruszył do przodu, pomimo wyraźnego braku miejsca na wyprzedzanie. Gdyby Bill chciał utrzymać swoją pozycję, zderzenie byłoby nieuniknione. Lila zamarła z przerażenia, czekając na zgrzyt miażdżonego metalu.

Nic takiego nie nastąpiło. Bill zrezygnował z walki i pozwolił się wyprzedzić rywalowi. Lila poczuła, jak napięcie opuszcza ją, rozplywa się we łzach. Raphael miał rację. Bill nie podjąłby niepotrzebnego ryzyka tylko po to, by wygrać bieg. Do tej chwili niezbyt w to wierzyła, ale dzisiejszy wyścig ją o tym przekonał i zmniejszył jej obawy.

Gdy Bill podjechał do punktu obsługi, Jack i Raphael podbiegli do niego, wykrzykując coś z oburzeniem na temat niesportowego zachowania zwycięskiego kierowcy. Bill zdjął kask i uśmiechnął się do nich.

- Dajcie spokój, to jeszcze szczeniak.

Serce Lili wezbrało miłością. Pragnęła podbiec do niego, ale wahała się, niepewna. W jego ostatnim pocałunku było tyle gniewu.

Bill rozpiął kombinezon i rozejrzał się dookoła. Zobaczył Lilę i ruszył w jej stronę zdecydowanym krokiem. Widziała po nim, że podjął decyzję co do ich przyszłości, nie umiała jednak odgadnąć, jaką.

- To nie będzie łatwe - powiedział, zatrzymując się przed nią.

Lila zamknęła oczy. A więc to koniec.

- Miałaś rację co do mojej przeprowadzki na stałe do La Jolla. To nie był dobry pomysł.

Otworzyła szeroko oczy, powstrzymując łzy.

- Uświadomiłem to sobie podczas wyścigu.

- Myślałam, że podczas wyścigu koncentrujesz się na prowadzeniu samochodu.

- Zwykle tak. Chyba że myślę o pewnej brunetce.

- Bill, nie powinieneś był startować w tym biegu. Czy zdajesz sobie sprawę, co mogło się zdarzyć?

- Ale nic się nie stało. Cieszę się, że wystartowałem. I podczas tego biegu doznałem olśnienia.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Pomyślałem o tobie - stojącej tu, mimo że nie cierpisz wyścigów, poświęcającej się dla mnie. I zrozumiałem, że to samo byłoby ze mną w La Jolla. Czy tak?

Lila skinęła głową.

- Gdy pomyślałem, że nasza miłość miałaby polegać na ciągłych poświęceniach... - powiedział, ocierając pot z czoła - przestraszyłem się, że mogłoby to zrujnować nasze małżeństwo.

Patrzyła na niego kompletnie zdezorientowana.

- Do cholery jasnej, kobieto, powiedz coś! Wyjdiesz za mnie, czy nie?

Lili zaparło dech w piersi.

- Czy za ciebie wyjdę? Ty wciąż...

- Kochanie, nie nadawałabyś się na kierowcę wyścigowego. Coś słabo u ciebie z refleksem. Trudno,

spytam cię jeszcze raz. Czy zaryzykujesz małżeństwo ze mną?

Rzuciła się w jego ramiona.

- Tak! - wykrzyknęła. - Tak, tak, tak, tak!

- Wiesz co - powiedział, uśmiechając się do niej ciepło - myślę, że to znacznie więcej warte od pierwszej lokaty w wyścigu. - I pochylił się nad nią, by wyegzekwować swoją nagrodę.

Julisia